



У розных колах грамадзкасьці Прынямонья, ад незалежніцкай інтэлігенцыі да уладных структураў абмяркоўваецца рэканструкцыя Гарод... (str. 28)



Aż trudno dziś uwierzyć, że w tym małym jednoizbowym domku wszyscy się wychowaliśmy. Brat Elek wyjechał stąd do Szczecina – zginął tragicznie (str. 37)



Zaskakuje mnie jednak fakt, że Białorusini w Polsce są podzieleni trochę tak samo, jak w Białorusi: na specyficznych „prawych” i „lewych”. Dziw... (str. 44)

- **Tamara Boldałak-Janowska. *My tu jeszcze wrócimy*. 5.** Tak, nasi Białorusini uczestniczą w dramacie procesu asymilacji... **str. 4**
- **Сакрам Яновіч. *Быць сабою*.** Гэта быў той апошні мой выезд у шырокі свет, пасля якога я зразумеў, што боль... **str. 6**
- **Janusz Korbel. *Butelka w oknie*.** Kiedy w drugiej połowie lutego Adam Wajrak przebywał z setką protestujących pr... **str. 7**
- **Юры Гумянюк. *Культура ці ідэалёгія?*** Нармалёваму чалавеку эўрапейскай арыентацыі цяжка зразумець: чым... **str. 9**
- **Opinie, cytaty.** – *Jestem zdumiony tym, co mówią działacze Towarzystwa Kultury Białoruskiej. Podzieliłem pieniądze zgodnie...* **str. 11**
- **Minął miesiąc. *W regionie*.** 7 kwietnia, w Wielką Sobotę, prawosławni i katolicy spotkali się na placu przy białosto... **str. 12**
- **Geopolityka w Orli?** Sześć potężnych ciężarówek przyozdobionych czerwonymi gwiazdami to flota firmy transport... **str. 20**
- **Znów w Wilnie.** Ponownie zrobiłem sobie wypad do Wilna. Wspomnienia, niedawno opublikowane w „Cz”, w... **str. 22**
- **Нікому непатрэбны?** Размова са Сцяпанам Копам, музыколагам-фалькларыстам. *Як гэта сталася, ш...* **str. 24**
- **Za kierownicą.** Z każdym rokiem wzrasta liczba pojazdów na naszych drogach. Na przykład w ciągu ostatnic... **str. 27**
- **Юры Гумянюк. *Пашкодзаны твар Гародні*.** У розных колах грамадзкасьці Прынёмонья, ад незалеж... **str. 28**
- **Календарыюм. *Травень – гадоў таму*.** 630 – у траўні 1377 г. памёр вялікі князь Аляксандар Альгерд (нар... **str. 31**
- **Pionier białoruskiej prasy. 3. *Tragiczna śmierć w Katyniu*.** Franciszek Umiastowski został zmobilizowany do w... **str. 33**
- **Дзмітры Шатыловіч. *Успаміны. 1. Падарожжа дамоў*.** У канцы снежня 1945 г. дэмабілізавалі мяне з Савецка... **str. 35**
- **Нямеччына – гэта не прабел у біяграфіі. 2.** На гаспадарцы ў баўэркі я быў адзіным мужчынам. Абрабляў... **str. 36**
- **Jan Bagiński. *Wspomnienia. 41. Wszyscy stąd wyszliśmy*.** Mieszkał razem z nami w pokoju bokser z Zielonej Gór... **str. 37**
- **Васіль Петручук. *Крышынькі*. 8.** Мушу сказаць, а бачу яшчэ вельмі многа і чую, што чужая доля – не толькі... **str. 38**
- **Lustracja a sprawa białoruska.** Ostatnio wiele dyskutuje się o działaniach policji politycznej okresu Polski Lud... **str. 39**
- **Сябры з гістарычнага фота.** Малады, статны савецкі афіцэр узрушана братаецца з амерыканскім. Гэты зд... **str. 42**
- **Jesteśmy jak ogniwo w łańcuchu. Rozmowa z popularnym białoruskim piosenkarzem i kompozytorem Zmici...** **str. 44**
- **Радкі з лістоў, адгалоскі. *Szanowny Panie Redaktorze! Czym sobie zasłużyłam na dość zgryźliwy i kąśliwy w tonie...*** **str. 47**

Fot. na okładce Władysław Zawadzki, Jerzy Chmielewski



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. W wyznaczonych na 20 maja przedterminowych wyborach do sejmiku województwa podlaskiego na listach Białoruskiego Komitetu Wyborczego znajdują się też przedstawiciele mniejszości litewskiej. Wystartują oni w swoim okręgu suwalskim. Jeśli dodać do tego Polaków, którzy także stosunkowo licznie kandydują z list BKW, można mówić o nawiązaniu do najlepszych tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, kiedy to wielonarodowe społeczności wspólnie i zgodnie uczestniczyły w życiu publicznym ówczesnych województw. Teraz jest szansa na kontynuowanie tych pięknych idei w podlaskim sejmiku. Ale wszystko oczywiście w rękach wyborców. A jest kogo wybierać, bo na listach BKW znalazło się wielu wartościowych kandydatów. Są wśród nich profesorowie, rektor wyższej uczelni, przedsiębiorcy, animatorzy kultury, literaci i dziennikarze. Pełny wykaz kandydatów publikujemy wewnątrz numeru jako ogłoszenie wyborcze.

Przedstawiciele naszej mniejszości znajdują się też na listach partyjnych. Faworyzuje ich wciąż lewica, która białorusko-prawosławnych kandydatów wystawiła na czołowych miejscach. Właśnie z ich kręgów zaczęły do mnie docierać sygnały niezadowolenia, iż „Cz” dystansuje się od Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (a teraz Towarzystwa Kultury Białoruskiej). Chcę przeto podkreślić, że wynika to nie z poglądów redakcji, ale opinii znacznej części całej naszej społeczności. W korespondencji i rozmowach pry-

watnych bardzo często słyszymy głosy zawodu i krytyki z powodu obecnego oblicza tej naszej najstarszej i najbardziej zasłużonej organizacji. Z tych wypowiedzi wynika jednoznacznie, iż – pomijając tarapaty finansowe, w jakich ostatnio się znalazła – w ciągu minionych piętnastu lat nie zdołała ona dostosować się do wymogów nowych czasów. Zaś dzięki aliansom politycznym z SLD nie raz miała swoje pięć minut, by przekształcić się w stabilny ośrodek kultury białoruskiej, z gwarancjami finansowania z funduszy publicznych. Bo czy to, że działacze BTSK byli posłami, a ostatnio nawet współzarządzali województwem, coś tak naprawdę naszej kulturze dało? Owe alianse owocowały, owszem, tłumami VIP-ów na białoruskich imprezach, albo... skandalami na skalę międzynarodową.

Co by nie mówić, nieustające reperkusje w świecie wokół polityki państwa białoruskiego w obecnym kształcie są w jakimś stopniu i naszym problemem. Przykład wspomnianych na początku Litwinów, czy też polskich Niemców, dowodzi jednoznacznie, że mając za plecami nowoczesne demokratyczne państwo, także jego mniejszość za granicą może godnie żyć i rozwijać się, szczerzyć się swoją tradycją.

Tymczasem Białorusią świat jest już zmęczony. Unia Europejska w swej bezsilności i zdającym nie mieć końca oczekiwaniu na zmiany gotowa jest nawet zacząć układać się z nieuznawanym Mińskiem. Ostatnie wydarzenia zachodzące w Białorusi zdają się potwierdzać konieczność ustępstw opinii międzynarodo-

wej wobec tamtejszych władz. Łukaszenko, mając poparcie postsowieckich mas, kpi bowiem sobie ze słusznych skądinąd pretensji całego świata o jawne łamanie zasad demokracji i wolności człowieka. Całkowicie ignoruje opozycję (jej ofertę wspólnych rozmów publicznie wyśmiał). To jest oczywiście gra, bo wojna energetyczna z Rosją z przełomu roku wyraźnie pokazała, że aż tak pewny swego to być on nie może. W tej atmosferze niemocy nie dziwi przeto wyraźny spadek zainteresowania Białorusią także w Polsce. Co prawda wdrażane są – w Warszawie i Białymstoku – wielkie projekty medialne (m.in. dwie rozgłośnie radiowe, w tym Radio Racja i TVP Białoruś), ale jak na razie główną korzyścią z tego jest kucie kadr na wypadek zmiany sytuacji u naszych wschodnich sąsiadów. W całej Polsce odbywają się też liczne białoruskie imprezy kulturalne – koncerty muzyczne, wystawy sztuki, pokazy filmów i spektakli teatralnych. Nie jest jednak tajemnicą, iż są one najczęściej wynikiem projektów, finansowanych przez różne instytucje i fundacje. Bowiem funduszy na ten cel przeznacza się z roku na rok coraz więcej. Tyle, że jak żalił mi się niedawno znajomy białoruski opozycjonista, gros tych środków i tak zawsze pozostaje u organizatorów. No ale tak jest na całym świecie i tak było zawsze.

Nijak nie mogę zrozumieć, dlaczego nikt nie wsłuchuje się w to, co o nieszczęsnej Białorusi mówimy i piszemy my – polscy Białorusini. Bo czy ktoś lepiej orientuje się w specyfice jakiegos narodu od jego,

było nie było, przedstawicieli? Nawet więcej o tym naopowiadał – politykom i dziennikarzom – Sokrat Janowicz. Ale, jak z goryczą mówi – wcale go nie słuchają. Okazuje się, że Polacy idą w zaparte, twierdząc że sami wiedzą najlepiej co tu robić. I robią – organizują imprezy, huczne konferencje naukowe i debaty polityczne. Z symbolicznym jedynie udziałem Białorusinów, najczęściej tych samych i najlepiej w roli publiczności (tłumu, jak nazywa to Janowicz). W swej ignorancji organizatorzy jednej z ostatnich takich konferencji poszli jeszcze dalej. Janowiczowi i innym naszym działaczom rozesłali zaproszenia z bogatym programem zaplanowanych wystąpień, poświęconych – ogólnie – „warunkom poprawy sytuacji na Białorusi” z dodatkowym niewielkim formularzem osobowym. Na końcu był podany... numer konta bankowego, na który na-

leżało wpłacić należność za akredytację.

Mam wrażenie, iż w zainteresowaniu Białorusią w Polsce często więcej jest fascynacji i przygody niż szczerzej troski o losy tego kraju i jego mieszkańców. Nie mówiąc o wypracowaniu jakichś metod czy pomysłów i recept na zmiany. W pewnym blogu, w którym młoda warszawska internautka odkrywa Białoruś (przyznając się, że jeszcze nigdy tam nie była), wyczytałem, że hitem polskich studentów są „Dzienniki marcowe” – pamiętniki więzionych uczestników ubiegłorocznych protestów na Placu Październikowym w Mińsku. Stołeczna młodzież zaczytuje się nimi w pubach. Przy piwku i winie!

Jeśli dotychczasowe zainteresowanie Białorusią w Polsce i na świecie nie przerodzi się w konkretną i przemyślaną pomoc białoruskim środowiskom, tym szczerze pragnącym zmian, pan

Łukaszenko długo jeszcze będzie tylko w kułak śmiać się z całego zamętu.

Тое, што БГКТ апынулася цяпер у надта цяжкім палажэнні, вядома, хвалюе ўсю беларускую грамадскасць. Аднак, гэта добрая нагода каб задумацца, якой на сёння ёсць наша старэйшая арганізацыя. Ужо цяпер відаць, што недахоп фінансаў больш ударыў у яе самую (г.зн. дзеячоў), чымсьці ў беларускую культуру. Бо, аказваецца, амаль усе фестывалы і імпрэзы будуць адбывацца надалей, так як дагэтуль арганізаваныя гміннымі і гарадскімі самаўрадамі. Без удзелу БГКТ, у папярэднім кшталце, адбудуцца нават такія вялікія мерапрыемствы як „Ноч Купалы” ў Белаавежы. Драмай ёсць толькі тое, што наша мяншыня не ў змозе рэарганізаваць Таварыства, каб займалася яно аўтэнтчнай, а не стылізаванай беларускай культурай. ■



Tamara Bołdak-Janowska

My tu jeszcze wrócimy. 5. Tak, nasi Białorusini uczestniczą w dramacie procesu asymilacji i stąd boją się określić się jako Białorusini – to staje się i moim bólem. Siedząc w umiarkowaniu w Narejkach, myślałam o tym wszystkim, powtarzając w kółko te same myśli, za każdym razem nieco odmiennie, i czułam ból.

W Narejkach jaskrawo odbierałam głos przyrody, bardzo jaskrawo.

Najpierw mysz. Ona ze mną rozmawiała. Myszy nie lubię. Nie lubię ich zapachu. Zatem mogę rzec, że nie wszystkie elementy przyrody lubię tak samo. To było coś innego, właśnie rodzaj symbiozy. Mysz najpierw przywitała się ze mną, kiedy zajrzałam do szafy. Siedziała na stosie serwet i patrzyła mi prosto w oczy. Postanowiłam złapać ją do reklamówki i wynieść gdzieś. Niestety, mysz

podskoczyła jakby na gumkach nad moje ramię i zniknęła. Potem znowu się pojawiała, w szafie, pod szafą, w łazience, na mydle, za mydłem, pod prysznicem, za prysznicem, za rurami kanalizacyjnymi, gdzieś wewnątrz progu, w kredensie. Zaczęłam chodzić za nią, aż dostrzegłam, gdzie się chowa – miała dziurę w rogu łazienki. Zamurowałam tę dziurę tym, co miałam pod ręką, kitem z kamyczka-

mi. Mysz przez całą noc pracowicie wygryzała swoje zamurowane drzwi. I znowu dreptała mi pod nosem, tymi samym co przedtem drogami. W nocy pożarła, to jest rozdrobniła na wiór pół sztangi Marlboro, porobiła dziury w kawie, a wreszcie próbowała zjeść moje pastele olejne. Na nowo zamurowałam dziurę w łazience, ale mysz znowu ją wygryzła. Skryła się w kominie i kiedy rozpałałam pod blachą, wyszła stamtąd i powoli przemaszerowała mi przed nosem, znikając w swojej dziurze. Miałam wrażenie, że poczuła się skrzywdzona i że maszerując po płycie kuchennej patrzyła na mnie z wielkim poczuciem krzywdy. W końcu dałam spokój, pochowałam jedzenie za szkłem w kredensie, w lodówce. Mysz nie zaglądała do sypialni na szczęście. Tam nie było nawet okruchów jedzenia. Od czasu do czasu wędrowała po swoich ścieżkach. Oczywiście należało porozkładać po prostu trutki. Gdyby myszy było więcej, w końcu zrobiłabym to. Ja jednak byłam z jedną myszą sam na sam. Coś mnie powstrzymywało od rozłożenia trutki. Po pierwsze, mysz nie wchodziła do sypialni, po drugie nie wchodziła do kresensu – nie wygryzała w nim dziur, nawet nie próbowała, a więc szanowała część mego terytorium. Dosłownie słyszałam, co do mnie mówi: w tym domu ty masz swoje miejsca, a ja mam swoje, pozostanę w przyjaźni. Tak więc poczułam, czym jest symbioza z przyrodą. Niekoniecznie dla człowieka miłą. Problem za mnie rozwiązałyby kot.

Muchy. Tego elementu przyrody również nie lubię. Nikt nie lubi. Muchy wlatywały do domu i rządziły się w kuchni, jak to w Narejkach. Wieczorem wypędzałam je ścierką i po kłopotcie. Ale w pewnym momencie poprzez pojedynczą muchę dobiegł mnie głos ziemi. Mój zięć powiesił w sypialni lep. I dobrze. Położyłam się po południu, aby się trochę zdrzemnąć. I nagle usłyszałam przeciągły krzyk muchy, która nadziała się na lep. Trwało to i trwało, w końcu zrobiło się cicho. Mucha w rzeczywistości nie krzyczy.

Jednak ja to odebrałam jako krzyk agonii. Uderzyło mnie to, ponieważ byłam sama, że tak powiem sam na sam z tym krzykiem agonii. Tak małej, tak nieważnej, że nawet nie warto tego brać pod uwagę przy omawianiu czegokolwiek. A jednak ten krzyk agonii trwa i trwa w moich uszach.

Co ja przez te dwie historyjki chciałam powiedzieć? Nic takiego – to, że niekoniecznie trzeba lubić przyrodę, aby żyć z nią w symbiozie, aby jej głos słyszeć. Jest w niej coś, co trzeba utrzymywać w karchach. Miejscami należy nią władać.

Ta trzecia droga mniejszości, droga symbiozy z przyrodą, jeszcze się ostała nam, polskim Białorusinom. Moja umieralnia, strefa narejkowskiej ciszy, jest taką drogą. Puszczą jest taką drogą. Nikomu nie wolno tego lekceważyć jako może jakiegoś zapóźnienia cywilizacyjnego, bo to nie jest zapóźnienie. Sami musimy o tym decydować, gdzie jest miejsce dla nas. Również decydować się na umieralnię w warunkach masowego dramatu podczas procesu asymilacji. Ja wiem, że ta droga nie jest brana poważnie pod uwagę przez ogół. Jeśli jednak o niej mówiły takie wielkie umysły, jak Hannah Arendt i Franz Kafka, to przecież warto ją brać pod uwagę. My tu jeszcze wrócimy – tak wołajmy. Albo – my tu jeszcze jesteśmy. Powrót jak do umieralni to sprawa ludzi dojrzałych. Każdy zresztą powrót to sprawa ludzi dojrzałych.

Droga symbiozy z przyrodą jest tutaj drogą kulturową. Ja ją traktuję poważnie. Wcale to nie znaczy, że mamy być wariami, co mysz czy mucha.

Najbardziej uczuleni na nas są nasi współbracia już całkowicie zasymilowani i my im tylko przynosimy wstyd, walcząc nie wiadomo o co, o jakąś tam tożsamość. Nikt nie chce przyjąć do wiadomości, że uczestniczymy w procesie asymilacji jako dramatu. I jedziemy na tym samym wózku. Powstaje następujący schemat: zero tematu, zero reakcji, bo nie ma tematu, i zero dyskusji, bo nie ma tematu.

Jeśli asymilujemy się, aby być jak wszyscy i redukujemy się we własnych oczach do zera, to jakbyśmy tu tego zera nie obracali językiem czy piórem, poczućmy nasze drewniane serce. Bo siebie zamordowaliśmy w sobie – wyrzekliśmy się białoruskiego dzieciństwa, pamięci o ojcach, matkach i pradziadach. Każdego, dosłownie każdego, kto się w ten sposób siebie wyrzeka, poprzez dokonanie morderstwa w sobie, w pewnym momencie dopadnie jak kat samozdziwienie z powodu drewnianego serca. Poczujemy własny chłód. Poczujemy, że nie mamy wrażliwości dosłownie na nic. Ja to też czułam w pewnym momencie – zdawało mi się, że skoro nie mam tożsamości, to jestem zimny trup. Prócz tożsamości białoruskiej, odnalazłam dla siebie tożsamość kobiecą i obie są tak samo ważne. Jednak w literaturze naszych Białorusinów drewniane serce, jak też nasza szemrana polskość, nie zostały opisane. I nie został opisany moment w życiu, kiedy płaczesz nad sobą jako jednostka i jako zbiorowość w procesie asymilacji, a ten płacz obecnie istnieje, niemal słychać go w powietrzu. Ileż o tym myślę, tyleż słyszę frazę z Sejferta: „Nie wstydzicie się płakać, Pan Jezus też płakał”.

Nasza asymilacyjna ucieczka jest ucieczką od wspomnień o biedzie, skromnych domkach bez wygod, harów bez maszyn, od historii, z którą nawet dobrze się nie zapoznaliśmy i w końcu wydało nam się, że historii nie mamy, od wyznania, którego nie ma w przestrzeni publicznego dyskursu, od wiejskiego wyglądu, od chustek, fartuchów, od języka, o którym mówią, że to jakiś dialekt – nie chcemy w domu mówić dialektem. Przy tym rodowód wydaje się nam jedynie chłopski i biedniacki, co jest przecież uproszczeniem – Białorusini masowo pracowali na kolei, masowo uprawiali rzemiosło różnego rodzaju, a mój dziadek po kądziele był marynarzem rybakim – to się też zdarzało. Nasza ucieczka nie należy do wielkich, uprawnionych

holokaustem, ale rodzice przekazywali podobny strach dziejowy – lepiej się zasymilować, lepiej żeby nikt się o nas nie targował, żeby nikt nas nie wyrzucał, nie wywoził, nie rozszarpywał naszych ziem na kawałki, żeby nas nie traktowano jako obcych i żeby Rosja nie traktowała nas jako swoich, przy czym wymordowanie przez stalinizm naszej inteligencji było holokaustem na inteligencji – jednak holokaustem, ponieważ zakładało wymor-

dowanie całej inteligencji, bez wyjątków – nie wynaleziono nazwy dla tej ponurej czynności, stąd nadużywam słowa holokaust. Od zaraz potrzebna nazwa na ten nasz dramat. Może nazwijmy to asymilacją po odrąbaniu głowy? Lub „nasz ciemny tułów bez głowy”? Przepraszam, żarty są nie na miejscu, ale co robić, gdy dramat nie dopracowuje się własnego słownictwa i dla świata jest niewidoczny? Po wojnie często po prostu uciekali-

śmy z wiochy na zasadzie kompleksu prowincjusza. Uciekliśmy z domków biednych, ale też i bogatych, a nawet bardzo bogatych. Na oko nie ma tu dramatu. Jednak jest. Znikanie. Asymilacja. Proces jako dramat. Nie łudźmy się – jest w nim moment płaczu i umrzemy płacząc. Nie łudźmy się, że umrzemy spokojnie jako całkowicie zasymilowani. Nasze drewniane serce jednak się obudzi i nie da nam spokoju. ■



Сакрат Яновіч

Быць сабою. Гэта быў той апошні мой выезд у шырокі свет, пасля якога я зразумеў, што больш не магу ўжо падарожнічаць у свае семдзесят гадоў. Даўно запрасілі мяне ў Будапешт, але я ўсё адкладаў, як бы баючыся бяды са здароўем. Рушыўся ў перадвёлікодны час, цёплы: самалёт з Варшавы ў Будапешт вылецеў пунктуальна, цесна запоўнены пасажырамі, хоць быў даволі позні вечар; самога лёту таго каля паўтары гадзіны, але рыхтунку мноства: процітарарыстычны кантроль (канфіскавалі мне фінскі ножык, бо мог бы каго запароць, і дэздарант, бо лёгказапальны; прыгледзеліся да маёй аптэкі лякарстваў).

У венгерскім самалёце, хоць і рэйсавым, па-ангельску не пагаворыш; гучыць мадзьяршчына. Цыганаватыя сцюардэсы найлепей разумеюць міміку твару.

На міжнародым лётнішчы над Дунаем перажыў неспакой, ніхто мяне не сустрэў у натоўпе, мова якога ні трохі не падобная на нейкую еўрапейскую (азіяцкі радавод утрафінаў). Аказалася аднак, што чакалі мяне на вуліцы перад аэапортам; непасажырамуваходу сярэдзіну будынка забаронены. Не ведаючы аб гэтым, мог б я чакаць каго днямі. Прывіталі ўрэшце ў Польскім інстытуце.

Першае ўражанне ад горада такое, што мітусня ідэнтычная як у Варшаве, толькі мова незразумелая. І моладзь цішэйшая, ветлівейшая, як бы на нямецкі манер (уступалі мне маладзёны месца ў гарадскім транспарце).

Але гэта пасля.

Назаўтра меў выклад студэнтам аднаго з тутэйшых універсітэтаў, на тэму беларуска-польскіх адносінаў у літаратуры. Гаварыў кароткімі

фразамі, каб даваў рады гаварыць за мною венгерскі перакладчык.

Выслухала мяне групка акадэмічнай моладзі, сярод якой былі, відаць, аспіранты славяназнаўчай навукі. Культурны твар мадзьяраў павернуты ў заходні бок, цалкам. Наўрад, ці чулі яны пра беларускую літаратуру; завёз ім сёлетні „Год беларускі” з невялікай у ім анталогіяй па-венгерску паэтаў з Белай Русі, складзенай намаганнямі праф. Пальфальві Ляйша, удзельніка беларускіх трыялёгаў. Пашыраецца крыху цікавасць да беларушчыны яшчэ дзякуючы Зольтану Андрашу, мовазаўцы. Абодва – Ляйш і Андраш – найперш пацікавіліся былі польскай культурай, і цераз яе наткнуліся на беларускую (палякі ў Будапешце – гэта шматлікі і моцна арганізаваны анклаў). Беларусы не існуюць, нават невядома, ці жыве ў венгерскай сталіцы дыпла-

матычнае савецкае прадстаўніцтва Рэспублікі Беларусь, а калі такое ёсць, дык па-мышынаму затоенае, філіяльна рускае. Затое паказалі мне памятку ад савецкай прысутнасці ў гэтай краіне: недаваленыя казармы нейкага савецкага палка на універсітэцкай тэрыторыі – помнік дзікунства і безгустоўя. Спецыяльна ўтрымліваюць гэты былы савецкі вайсковы аб’ект, каб маладыя пакаленні ведалі, з чым прыходзіў над Дунай славыты „рускі салдат”, задрыпаны абадранец і варвар. Вечна галодны, вечна п’яны гвалтаўнік.

Заінтрыгавала мяне архітэктура вялікага каталіцкага універсітэта – перайманне будаўнічых узораў гістарычна-мадзьярскай Трансільваніі, што знаходзіцца ў цяперашняй Румыніі (айчына караля Стэфана Баторага). Вельмі турэцкі настрой! Трансільванія захавала сваю княжую незалежнасць ад асманскага ўладства; працяглы багоннік рэчкі Цісы выконваў падобную на Сеч Запарожскую ролю: янычары ніколі не авалодалі прыціскай тэрыторыяй. Венгерскае як бы Палессе.

Над дзесяцімільённымі венграмі дамінуе некалькімільёны Будапешт; пад вечар вялікі каталіцкі універсітэт пусцее, студэнцтва раз’язджаецца ў прысталічныя гарады, пераважна ўдваі меншыя за Беласток; няма большых.

Адсюль каля гадзіны язды хуткай электрычкай у цэнтр; забудова метраполіі цесная, незнішчожная ўвайну. Выгляд яе папсаваны рэкламнай тандэтай, амаль выключна венгерскамоўнай, што мяне здзівіла: дзе ж той інтэрнацыянальны капіталізм.

Такі не запыніш на вуліцы, трэба перш дазваніцца ў дыспетчарню, ад якой даведаешся, які нумар пад’едзе да твайго месца чакання. Вострая дысцыпліна, можна сказаць: з нямецкай безэмацыянальнасцю. Венгерская валюта малавартая, лёгка выдаткоўваецца тысячамі фарынтаў.

Праз дзень удзельнічаў я ў міжнароднай каферэнцыі прысвечанай мовам Еўропы. Так сказаць: з венгерскім моўным подсілам меў я даклад наконт становішча

беларускай мовы. Яе лёс сенсачыйна незвычайны: беларускае слова выкараняюць усе, хто не лянны: савецкая рэспубліка, просты народ, інтэлігенцыя. Адбываецца незразумелы цуд: прынародна зненавіджаная ўсімі беларуская мова ўсё яшчэ жыве, не даюць рады яе затаптаць, бы вужаку...

Уцякаю з тае канферэнцыі хворы. З відавокамі Будапешта ўваччу. Разбудзяць мяне далёка да прадвеснай раніцы і павязуць у вялікагарадскую шумечу да світальнага рэйсавага самалёта на Варшаву, у якім я не змагу хоць словам азвацца па-венгерску, здзіўлены, што нават не спрабоўваў ты загаварыць па-польску ў авіялініі, якая абслугоўвае польскі пасажырскі рух.

На варшаўскім Акэнці заапекаваліся мною дзяжурныя санітары, а прадаўшчык з блізкага бару ўчаставаў гарачым чаем. Вяртаўся я ў Беласток хуткім „Нёманам” у таварыстве нейкага ксендзаватага паляка, які неўзабаве ўцёк ад мяне, не перанёсшы майго, бы агонія, застуднага кашлю. ■



Janusz Korbel

Butelka w oknie. Kiedy w drugiej połowie lutego Adam Wajrak przebywał z setką protestujących przeciw zniszczeniu bezcennej na skalę europejską doliny w lesie nad Rospudą, ktoś w oddalonej wsi puszczańskiej rzucił butelką po wi-

nie w okno jego domu. Potem w lokalnej gazecie przeczytałem wypowiedź mieszkańca tej wsi, że wszystkie okna powinny być w domu dziennikarza powybijane, bo od kiedy tu mieszka, jest za ochroną przyrody i przez niego ludzie tracą pracę. Au-

tor tych słów nie chciał zauważyć, ile miejsc pracy, m.in. dzięki popularyzacji Białowieży przez Adama Wajraka, w gminie przybyło, bo przyjeżdżają tu setki tysięcy turystów. Przybyło miejsc pracy dzięki nowym hotelom, kwaterom, lokalom, instytu-

com naukowym. Przypomniało mi się zdjęcie z demonstracji sprzed siedmiu lat przeciwko powiększeniu parku narodowego, gdzie trzymano transparenty wymieniające nazwiska naukowców z dopiskiem, że są oni – cytując: „przyczyną naszej biedy”.

Myślę, że ta butelka w oknie mojego przyjaciela i tamten transparent wskazują na jakiś ogromny problem, o którym niewiele się mówi. W połowie marca zmarła popularna w całej Polsce i bardzo szanowana profesor Simona Kossak. Simona była legendą – od 33 lat mieszkała w Puszczy Białowieskiej i całe swoje dorosłe życie tej puszczy poświęciła. Jej ciało spoczęło jednak nie w Białowieży, a w odległym Porytem za Łomżą. Napisała wiele książek i artykułów, jej audycji słuchały setki tysięcy radiosłuchaczy. Kilka lat temu wyszła jej monumentalna książka w języku polskim i angielskim „Saga Puszczy Białowieskiej”. Była osobą niezwykle medialną. Myślę, że niewiele osób zrobiło tyle dla popularyzacji tego regionu co Simona i Adam.

Wydawać by się mogło, że region, w którym zamieszkują z wyboru wybitne osobowości, powinien się z tego cieszyć (Adam Wajrak to nie tylko jeden z najpopularniejszych dziennikarzy w Polsce, występujący także w swoich programach telewizyjnych, ale m.in. bohater Europy, który to tytuł nadał mu w Londynie Time w 2005 roku, czy ubiegłoroczny laureat nagrody Newsweeka). A jednak oboje (Simona już niestety w czasie przeszłym) budzą tutaj nie zawsze przychylne reakcje. Kiedyś na spotkaniu w starostwie hajnowskim słuchałem wręcz wulgarnych zarzutów pod adresem Simony, że nie powinna nam tu dyktować jak mamy żyć, bo my wiemy lepiej. Podobne zarzuty padają zresztą i pod moim, i pod Adama adresem, najczęściej pisane przez anonimowych autorów tzw. listów do redakcji. Ci autorzy zawsze odwołują się do „tutejszości” i praw z tego wynikających.

W Białowieży mieszkają też Bożena i Jan Walencikowie – uznawani w świecie za czołowych realizatorów filmów przyrodniczych. Ich „Tętno pierwotnej Puszczy” to bodaj najśłynniejszy film o polskiej przyrodzie. Teraz kończą 13-odcinkową Sagę Puszczy, już zamówioną przez telewizję kilkunastu krajów. Czy są doceniani w miejscowości? Czy cieszymy się, że zamieszkali tutaj, a może też „są przyczyną naszej biedy”? Podczas spotkania w urzędzie gminy przed pół rokiem zostali bezpardonowo zaatakowani za to, że ośmielili się prosić, by nie zabudowywać bezcennej przyrodniczo i krajobrazowo polany przed obszarem światowego dziedzictwa ludzkości. Znow ktoś „rdzenny” mówił im o „dyktowaniu” i wytykał, że sobie postawili dom, podczas gdy jego na to nie stać.

Z drugiej strony Tamara Bołdak Janowska zapytuje (Czasopis 3/07): „na jakim sznurku zaciągnąć artystów do Puszczy? Ona nie istnieje w powszechnej świadomości [...] Nie ma jej w wyobraźni zbiorowej, bo ta puszcza jest po prostu kacapska. Obca”. Trudno mi się z tym stwierdzeniem zgodzić. Jeżeli jest w Polsce kilka miejsc, które stały się symbolami, znakami zarówno w przestrzeni kultury, jak i świadomości historycznej, to z pewnością jest wśród nich Puszcza Białowieska. To miejsce bodaj najbardziej znane ze wszystkich! I bynajmniej nie utożsamiane z Białorusinami! I właśnie wielka szkoda! Etnos lokalny powinien potraktować tę sytuację jako szansę, a nie zagrożenie, ale żeby tak się stało, potrzeba współpracy i otwarcia na ludzi znanych, ludzi kultury, sztuki, nauki, którzy tutaj mieszkają. Trzeba ich pozyskać, a nie obrażać się i izolować. Trzeba dotrzeć do nich ze swoim przekazem. Dla mieszkańca Krakowa, Kielc, Wrocławia Puszcza to jakaś prahistoria przyrody, symbol jej najwyższych wartości i królewskie polowania Jagiełły, a nie jakaś „kacapska puszcza”! Ci turyści, kiedy przyjeżdżają, dopiero na miejscu dziwią

się, że słyszą jakiś inny niż polski język. Najczęściej są nim zafascynowani, chętnie kupują płyty z piosenkami stąd (ale najczęściej nie mogą, bo ich po prostu nie ma!). Jakież jest ich zdziwienie, że tutaj żyją Białorusini! Przeciętny Polak nic o nich nie wie! A czy sami chcą, żeby o nich było wiadomo? Może ktoś skojarzy sobie region z odchodzącymi w niepamięć filmami Tamary Sołowiecz czy nowymi Jerzego Kaliny, może ktoś czytał „Wierszalin” Pawluczuka... i tyle. Większość zapamiętała jajka rzucone w ministra za chęć powiększenia parku i wybite okno u Wajraków, taki był przekaz w Polskę.

Na jakim sznurku zaciągnąć tutaj artystów? Przecież Białowieża od wieków przyciągała ludzi kultury, jak mało które miejsce: to o niej pisał Mickiewicz, Krąszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz, malował Szyszkowski, Wyczółkowski, Fałat, Kamiński, fotografowali najwięksi fotograficy, z Bułhakim na czele. Czy jest drugie miejsce przyrodnicze tak rozsławiane przez ludzi kultury i sztuki? Problem w tym, że oni tylko powierzchownie dotykali lokalnej kultury. Kiedy współcześnie w Puszczy organizowano plenery białowieskie, w których brali udział czołowi współcześni malarze, równocześnie zlikwidowano muzeum kultury białoruskiej w Białowieży. To były dwa światy. Dzisiaj obrazy z Puszczy Lecha Kunki, Tadeusza Dominika, Jerzego Panka, Marka Sapetto czy Aleksandra Welsa zalegają gdzieś w magazynach muzeum w Białymstoku, bo w Białowieży nie są potrzebne. Ma rację pani Tamara – kultura polska, a jeszcze bardziej popkultura, grozi tej lokalnej unicestwieniem. Ale czy nie najbardziej to unicestwienie dokonuje się na diskopolowych masówkach, okraszanych chińskimi fajerwerkami, zwanych Nocą Kupały? Ma też pewnie rację pani Tamara, pisząc o egzystencjalnej reakcji strachu. Jednak strach to najgorszy doradca. Przyznaję otwarcie, że nie wiem, jak uchronić kulturę mniejszości.

szości przed roztopieniem w uniwersalnej papce rynku. Ale nadzieja jest nie w stagnacji, tylko w uczestnictwie w dziejących się procesach. Uczestnictwie bez lęku i bez trzymania się mitów. Takie mity, utwierdzające podziały na „swoich i obcych” stały za rzuceniem butelką w okno domu Adama Wajraka. Bo „obcy” jest zawsze „przyczyną naszej biedy”. My sami nigdy! Więc kiedy „obcy” wyraża swoje poglądy – to on już nam coś „dyktuje”. Wszyscy jesteśmy od pewnego czasu częścią Unii Europejskiej, gdzie na szczęście w dużej cenie są regiony i ich tożsamość. Ale zarazem UE zbudowana jest na zasadach demokracji, a to oznacza, że każdy człowiek, wszędzie, ma prawo wyrażać swoje poglądy i nie może być za nie atakowany butelką. Tożsamości nie chroni się zamykając przed „obcymi”. To oznacza również, że kultury nieuchronnie będą się spotykały. Nie zamknijemy się w akwarium. Jest pewien problem z kulturą ludo-

wą, bo karmi się ona mitami i w jakimś sensie konserwuje ksenofobię. Mitów nie da się obalić – można się z nich tylko wyleczyć. Jak to zrobić, żeby przy okazji nie wylać dziecka z kąpielą? To jest wyzwanie!

Region Puszczy Białowieskiej od dawna budził zainteresowanie wybitnych osobowości i ludzi kultury. I dzisiaj też trafia tu więcej takich ludzi niż gdziekolwiek indziej. Kultura wysoka kpi sobie z ksenofobii i zajmuje się leczeniem mitów. Tymczasem kultura ludowa karmi się mitami. Wytwory kultury wysokiej nie mają przełożenia do ludu, gdzie rządzi patriachalizm i proste dążenie do wyrwania się ze swojej wiejskości – traktowanej jako coś gorszego – a zarazem opór przed obcymi, którzy dawno opuścili naszą niszę „tutejszości”.

Oczywiście, dzisiaj to już bardziej złożone, bo w samej Białowieży rolników prawie nie ma. Są jeszcze „rolnicy lasu”, ale coraz mniej liczni, bo zatrudnienie w leśnictwie spada. Doko-

nuje się jakaś niespotykana wcześniej zmiana: odległe wioski zamieszkują ci, którzy wracają do swoich ogrodów dzieciństwa po doświadczeniach miasta i chcą coś najbliższego ich sercu zatrzymać, a czasami próbują to robić też „obcy”, zafascynowani wartością lokalnej kultury. Często jedni i drudzy robią to w sposób karykaturalny, bo sztuka wysoka nie nawiązała dialogu z lokalną tradycją, a uwarunkowania tradycyjne wygasły.

Demokracja i burzenie barier stawiają przed wielkim wyzwaniem – jak chronić tożsamości regionalne. Oczywiście, demokracja oznacza także, że w mieście i na wsi (bo minął czas kulturowej separacji) mogą żyć obok siebie ludzie o różnych poglądach. Żaden przyjezdny nie ma prawa znieważać miejscowych, a żaden „tutejszy” nie ma prawa znieważać „innego”. Inaczej będą butelki w oknach, a to leży wyłącznie w interesie brudnej polityki, bo utrzymywanie podziałów to jej skuteczne narzędzie. ■



Юры Гумянюк

Культура ці ідэалёгія?

Нармалёваму чалавеку эўрапейскай арыентацыі цяжка зразумець: чым жа займаюцца чыноўнікі ад культуры ў Беларусі: культурай і мастацтвам ці ідэалёгіяй? Некалькі апошніх падзеяў на Гарадзеншчыне схілілі мяне да думкі, што так званая ідэалёгія „маладой” дзяржавы канчаткова атруціла мазгі чыноўні-

кам. Альбо яны, што бліжэй за ўсё да праўды, проста баяцца за ўтульныя крэслы пад сваімі аздадкамі!

Вось і дырэктар гарадзенскага лялечнага тэатру Аляксандар Ігнаценка пачаў мяне распытваць пра вядомы беларускі гурт „Палац”, калі я прыйшоў даведацца як будзе праводзіцца рамонт у тэатры. Аказалася, што тэатр вымушаны зай-

мацца пазабюджэтнай дзейнасцю – а менавіта арганізоўваць канцэрты папулярных музыкаў. Гэта, каб выканаць плян па глядачу ды крыху падзарабіць. Але ж нехта патэлефанаваў з гарвыканкаму і „параіў” не арганізоўваць канцэрт „Палацу”, бо, маўляў, кіраўнік гурту Алег Хаменка „БЭНээФавец” і ўвогуле „жахлівы нацыяналіст”! Гэта пры-

тым, што на той момант амаль усе квіткі на канцэрт „Палацу” былі прададзеныя! Тое самае адбывалася раней і з канцэртамі „Троіцы” ды „Старога Ольсы”. Але іх выступы прайшлі з вялікім поспехам! Тым ня менш нехта ўпарта ў Гародні не жадае, каб развівалася беларуская культура.

Цікавая рэч таксама выходзіць з арганізацыяй вечарынаў беларускай і швэдзкай паэзіі. Арганізатары беларуска-швэдзкіх літаратурных імпрэзаў, якія маюць прайсці напрыканцы траўня ў Менску, Пінску і Гародні, імкнуцца знайсці кампраміс паміж ідэалагічнай паставай ўладаў і пазыцыяй незалежных літаратараў.

Вечарыны беларускай і швэдзкай паэзіі, арганізаваныя пінскай грамадзкай суполкай „Калегіум”, амбасадай Швэцыі і швэдзкім інстытутам у Менску рэгулярна праходзяць з 2002 году сьпяраша ў Пінску, а з 2005 году ў Менску, Пінску і Гародні. Аднак, у сувязі з падзелам Саюзу беларускіх пісьменьнікаў, на праўладную і незалежную арганізацыі, узніклі пэўныя цяжкасці з падборам кандыдатур да значнага ў культурніцкім жыцці Беларусі мерапрыемства.

Так, напрыклад, летась кандыдатуру лідара Беларускага ПЭН-цэнтру Уладзімера Някляева, улады, што называецца „зарубілі” падчас падрыхтоўкі леташніх беларуска-швэдзкіх літаратурных сустрэчаў. Сёлета ў Гарадзенскім дзяржаўным універсітэце імя Янкі Купалы не дазволілі вядомай пісьменьніцы Вользе Іпатавай сустрэцца са студэнтамі гэтай навучальнай установы.

А паколькі мінулыя беларуска-швэдзкія літаратурныя сустрэчы праходзілі ў корпусе філіялічнага факультэту, і сёлета маюць адбыцца там жа, дык арганізатары пайшлі на кампраміс – вырашылі запрасіць прадстаўнікоў як праўладнага „чаргінцоўскага” саюзу, так і незалежнага Саюзу беларус-

кіх пісьменьнікаў. Што з гэтага атрымаецца – пабачым.

Самымі „крутымі”, што называецца, зьяўляюцца беларуска-польскія культурніцкія ўзаемяны. Тут ідэалёгіі і палітыкі хоць адбаўляй!

Напрыклад, не абышлося без кур’ёзу пры падрыхтоўцы ў гарадзенскай гарадзкой выставачнай зале выставы вядомага польскага мастака з Гданьска Рышарда Стрыйца (1932-1997) з удзелам Генэральнага кансуляту Рэчы Паспалітай у Гародні.

Рышард Стрыец, дарэчы, паходзіў з вёскі Ліпнішкі Івейскага раёну Гарадзеншчыны, але ягоная сям’я ў 1941 годзе была вывезеная саветамі ў Казахстан, а пасля вайны рэпатрыявалася ў Польшчу. Здавалася, усё ОК! Аднак, як прызнала дырэктарка выставачнай залы Ірына Сільвановіч, у гарвыканкаме яе

Нехта ўпарта ў Гародні не жадае, каб развівалася беларуская культура. (...) Многія дзеячы культуры Гарадзеншчыны змушаны баянсаваць паміж ідэалёгіяй і культурай, бо хочацца і з уладамі не задзірацца, і за мяжу, прынамсі, у тую ж Польшчу ездзіць.

спыталі: ці будзе акрамя генэральнага консула Анджэя Крэнтаўскага ўдзельнічаць у адкрыцці выставы лідарка непрызнаванага Саюзу палякаў Беларусі Анжаліка Борыс. Гэта выклікала здзіўленне дырэктаркі выставачнай залы, бо Анжаліка Борыс мае права, як кожны грамадзянін, наведваць культурніцкія мерапрыемствы.

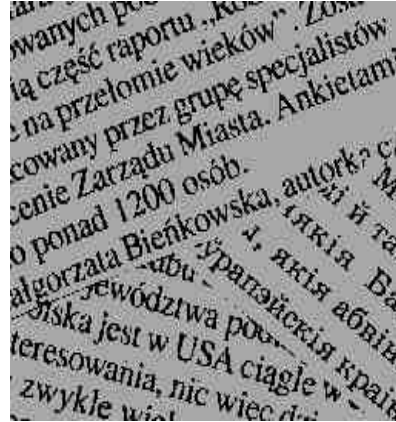
Вось і зразумела, чаму на адкрыццё фотавыставы „Аўгустоўскі канал на Беларусі”, зладжанай народным фотаклубам „Гродна”, які ўзначальвае старшыня камісіі па культуры гарсавету Аляксандар Ласьмінскі, не завіталі прадстаўнікі кансуляту.

Тэма Аўгустоўскага каналу перманэнтна ўзьнікае ў дзяржаўных

СМІ ды паседжаньнях рознага ўзроўню, калі гаворка ідзе пра развіццё турыстыкі ў Беларусі. Гэтая тэма адначасна актуальная і спекулятыўная для дзяржаўных чыноўнікаў. Аляксандар Ласьмінскі, які мае талент адчуваньня кан’юнктуры, ужо апублікаваў некалькі альбомаў і буклетаў з фотаздымкамі Аўгустоўскага каналу. Ён ужо прэзентаваў гэтую выставу ў Варшаве і Беластоку. Але адметнасьцю адкрыцця экспазыцыі ў Гародні сталася тое, што ў якасці гледачоў і выступаўцаў былі выключна чыноўнікі абл- і гарвыканкаму. Яе праігнаравалі прадстаўнікі незалежнай творчай інтэлігенцыі Гародні, а таксама запрошаныя супрацоўнікі Генэральнага кансуляту Польшчы. На асобных здымках каналу фігуруюць дзеячы праўладнага Саюзу палякаў Беларусі на чале з Юзэфам Лучнікам, якія маюць забарону на ўезд у Польшчу.

У дадатку, Аляксандар Ласьмінскі наскардзіўся небезьвядомай намесьніцы гарадзенскага аблвыканкаму Марыі Біруковай, калі даведаўся, што польскі кансулят у асобе консула Марэка Малюхнікі, які курыруе пытаньні культуры, звярнуўся да вядомага скульптара Уладзімера Панцялеева, каб у Наваградку ўсталяваць мэмарыяльную дошку Яну Булгаку. Спрэчка пайшла адносна тэксту: кім быў Ян Булгак – выбітным палякам ці беларусам? Старая гісторыя, як з Адамам Міцкевічам...

Многія дзеячы культуры Гарадзеншчыны змушаны баянсаваць паміж ідэалёгіяй і культурай, бо хочацца і з уладамі не задзірацца, і за мяжу, прынамсі, у тую ж Польшчу ездзіць. Яны нагадваюць гэтакіх эквілібрыстаў, што баянсуюць на дроце, заяўляючы: „Мы не займаемся палітыкай, мы за чыстае мастацтва!” Пэўна, дрэнна яны вывучалі ў інстытутах марксізм-ленінізм. Бо цяпер і дурню ясна – калі ты не займаеся палітыкай, дык яна зоймецца табой!



Opinie, cytaty

– Jestem zdumiony tym, co mówią działacze Towarzystwa Kultury Białoruskiej. Podzieliłem pieniądze zgodnie z zaleceniami specjalnej komisji, która oceniała wnioski o dotacje. Dopiero później ówczesny zarząd województwa, którego Jan Syczewski był członkiem, zdecydował wstępnie, że TKB otrzyma tych pieniędzy więcej. Ten fakt jest zresztą bardzo zastanawiający. Ale (...) ja tylko przywróciłem stan wyjściowy.

Jarosław Schabieński, komisarz, który do czasu wyborów zastępuje marszałka, zarząd i sejmik województwa podlaskiego, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 28 marca 2007

– Przez wiele lat pracowałem w organizacjach pozarządowych i byłem m.in. kierownikiem projektów amerykańskich na Białorusi. Współpracowaliśmy z białoruskimi organizacjami pozarządowymi. Znam język i kulturę białoruską. Czytam „Niwę” i „Czasopis”. Manipulacyjne zarzucanie mi przez pana Syczewskiego niechęci do Białorusinów bardzo mnie zabolalo. Dla pana Syczewskiego teraz przed wyborami do sejmiku wygodne jest udowadnianie, że jest przesładowany.

Jarosław Schabieński, „Niwa”, 15 kwietnia 2007 (za bialorus.pl)

Nasze narody zawsze żyły w pokoju i zgodzie. Mamy wspólną historię i kulturę, która zaowocowała takimi wybitnymi postaciami jak: Mickiewicz, Kościuszko, Giedroyc, Domeyko, Moniuszko i wiele, wiele innych. (...)

W ubiegłym roku w interesy na Białorusi

Polacy włożyli dwa razy więcej niż rok wcześniej. (...) Ale mimo istnienia 400 spółek z polskim udziałem kapitałowym, to Polska i tak nie jest w czołówce inwestorów zagranicznych. Na Białorusi prym wiodą: Szwajcaria, Wielka Brytania, USA i Niemcy.

(...) Trudno mówić o dyskryminacji Polaków na Białorusi, skoro pracują oni w kancelariach prezydenta i premiera, i to na wysokich stanowiskach. Są posłami. Podczas styczniowych wyborów samorządowych mandat uzyskało 900 osób polskiego pochodzenia. Cały czas odbywają się polskie imprezy kulturalne finansowane przez organy centralne i samorządowe. Tylko w zeszłym roku było ich 40. I jeszcze ukończono rekonstrukcję dworku Tadeusza Kościuszki w Mereczowszczyźnie na Polesiu. Remont sfinansował białoruski budżet przy wsparciu ambasady USA.

Z wywiadu ambasadora Republiki Białoruś w Polsce, **Pawła Łatuszki**, dla „Życia Warszawy”, 12 kwietnia 2007

– Europejska wspólnota pozostanie niepełna dopóty, dopóki Białoruś będzie znajdować się poza naszym wspólnym europejskim domem. Szczerze wierzyłem, że konstruktywne podejście ZP RE i moja niedawna wizyta w Mińsku wywołają pozytywną reakcję władz białoruskich, ale ZP RE nie może ignorować aresztowań i zatrzymań licznych działaczy opozycyjnych w przeddzień i w czasie demonstracji w dniu 25 marca. Jednak wciąż tam nadzieję, że niebawem będziemy mogli powitać wśród nas Białorusi,

która zobowiąże się do przeprowadzenia reform demokratycznych.

Przewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy **Rene Van der Linden**, podczas inauguracji wiosennej sesji ZP RE, 16 kwietnia 2007 (za bialorus.pl)

– Прэзідэнт цвёрда стаіць на нагах і валодае сітуацыяй у краіне. Некаму хочацца, каб ён «захістаўся», але гэтага не будзе, таму што Бог нас заўсёды падтрымае ў нашым справядлівым імкненні жыць сумленна і прыстойна.

Аляксандр Лукашэнка на велікодным богаслужэнні ў Свята-Духавым кафедральным саборы ў Мінску, „Звязда”, 10 красавіка 2007

– Прэтэндаваць на пасаду прэзідэнта РФ не збіраюся. Кіраваць краінай такой як Расія, – нялёгкая праца. Я не цешу сябе ніякімі ілюзіямі, і я не ўпываюся ўладай. Я не цар, я – араты на сваёй пасадзе.

Аляксандр Лукашэнка на прэсканферэнцыі, „Звязда”, 10 красавіка 2007

– Цэнтрвыбаркам будзе ўдзельнічаць у суботніку на ўсе 127 працэнтаў. Гэта значыць на 100 працэнтаў мы пералічым сродкі і на 27 працэнтаў будзем наводзіць парадак, сістэмнасць на сталах і ў шафах.

Мікалай Лазавік, сакратар Цэнтральнай камісіі па выбарах і правядзенню рэспубліканскіх рэферэндумаў, „Звязда”, 21 красавіка 2007

Minął miesiąc

W regionie. 7 kwietnia, w Wielką Sobotę, prawosławni i katolicy spotkali się na placu przy białostockim Ratuszu, aby wspólnie pomodlić się i poświęcić pokarmy na wielkanocne stoły. W uroczystości wzięli udział biskup Jakub, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, oraz arcybiskup Edward Ozorowski, metropolita białostocki. Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele władz Białegostoku, na czele z prezydentem miasta Tadeuszem Truskolaskim.

Jak co roku, z myślą o ludziach samotnych Prawosławny Ośrodek Miło-

ju śniadanie zorganizowano w jadalni Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia w Białymstoku przy ul. Warszawskiej.

12 kwietnia, w ramach cyklu „Rozmowy o...”, w Centrum Promocji Regionu Czerlonka w Hajnówce odbyło się kolejne spotkanie. Tym razem prof. Michał Kondratiuk opowiadał o osadnictwie na Podlasiu przed wiekami.

Rozpoczęła się odbudowa 500-letniego cmentarza żydowskiego w Tykocinie. 17 kwietnia odbyło się uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego odbudowy nekropolii. Na początek powstanie ogrodzenie, a następnie stopniowo zostanie odnowionych ponad 2,5 tysiąca nagrobków. Historia jednej ze znaczniejszych w naszym

regionie gmin żydowskich, jaką była gmina tykocińska, skończyła się latem 1941 roku. Niemcy rozstrzelali wówczas wszystkich miejscowych Żydów.

W dniach 18-20 kwietnia odbyły się w Białymstoku Studenckie Dni Kultury Białoruskiej. Złożyły się na nie m.in. spektakl „Tutejszyja” w wykonaniu Teatru Lalek z Grodna, pokaz niezależnego kina białoruskiego, koncerty białoruskich grup rockowych Neuro Dubel, Tawaryszcz Mauzer i Rima. Organizatorem trzeciej już edycji tej imprezy jest Białoruskie Zrzeszenie Studentów.

20 kwietnia na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Białymstoku odbyła się konferencja, poświęcona kwestiom praw człowieka i idei demo-



Fot. Maciej Chołodowski

Spektakl „Tutejszyja” w wykonaniu aktorów z Grodna, w ramach Studenckich Dni Kultury Białoruskiej w Białymstoku

sierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej wraz z Bractwem św. Mikołaja przygotowali śniadanie wielkanocne w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. W spotkaniu tym wziął udział bp Jakub, ordynariusz diecezji. Drugie tego rodza-

Komisarz mniejszościom

Urząd Marszałkowski w Białymstoku rozdzielił tegoroczne dotacje na wspieranie działalności kulturalnej stowarzyszeń, w tym organizacji mniejszości narodowych. Kwoty, zaplanowane jeszcze przez poprzedni zarząd województwa, ostatecznie ustalił komisarz Jarosław Schabieński, związany z PiS wicewojewoda podlaski (urlopowany obecnie z tego stanowiska do czasu przedterminowych wyborów do sejmiku), wraz z przyjęciem całego budżetu.

O najwięcej środków, bo 60 tys. zł – na sześć projektów – zabiegało Towarzystwo Kultury Białoruskiej, którego wiceprezesem jest Jan Syczewski, przewodniczący BTSK, a w minionej kadencji członek zarządu województwa. Ostatecznie przyznano mu 41,1 tys. zł. Wniosek o 10 tys. zł na dofinansowanie Święta Kultury Białoruskiej w Białymstoku został odrzucony w całości, dwa inne dostały dotacje nieco zmniejszone. Z tego powodu Jan Syczewski, który jeszcze jako członek zarządu przeforsował całą postulowaną kwotę, podniósł teraz larum, twierdząc że decyzje te mają charakter polityczny i noszą znamiona zemsty za to, że środowisko skupione wokół TKB i BTSK powiązane jest z lewicą.

Przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego argumentowali, że zmniejszone zostały dotacje nie tylko TKB, a i tak dostało ono blisko dziesięć procent rozdzielonych w konkursie funduszy.

Drobne dotacje otrzymały też inne nasze organizacje. Białoruskiemu Towarzystwu Historycznemu na dwa zadania przyznano w sumie 5,6 tys. zł, a przedszkolu samorządowemu z językiem białoruskim w Białymstoku - 3,3 tys. zł.

Największymi kwotami w tym konkursie obdzielono dwa festiwale muzyki cerkiewnej, organizowane w maju w Białymstoku i Hajnówce. Oba otrzymały po 40 tys. zł. Przez Urząd Marszałkowski nie są one jednak traktowane jako imprezy mniejszości narodowych. (jch)

kratyzacji w Białorusi. Uczestniczyli w niej naukowcy i przedstawiciele organizacji pozarządowych, zajmujących się problematyką wschodnią i prawami człowieka, z Polski, Litwy i Białorusi. Organizatorami spotkania były Ośrodek Polityki Zagranicznej, Zakład Prawa Europejskiego oraz Koło Naukowe Prawa Europejskiego UwB.

20 kwietnia w Muzeum w Bielsku Podlaskim, Oddziale Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, otwarto wystawę „Rezydencja Sapiehów w Dubnie”. Wystawa prezentuje w skrócie efekty archeologicznych prac wykopalskich, jakie w sierpniu 2006 r. Muzeum Podlaskie w Białymstoku i Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego we współpracy z Grodzieńskim Państwowym Historyczno-Archeologicznym Muzeum i Grodzieńskim Państwowym Uniwersytetem im. Janki Kupały prowadziły w Dubnie (gmina Boćki). Obiekt to pozostałości rezydencji rodziny Sapiehów, której właścicielem w latach 1512-1517 był Iwan Sapieha, pierwszy wojewoda podlaski. Wystawie towarzyszyć będzie promocja książki „Rezydencja Sapiehów w Dubnie”, wydana nakładem Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Prace sfinansowano ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regional-

nego (EFRR) w ramach programu Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina Interreg IIIA/TACIS CBC oraz z budżetu państwa. Wystawa czynna będzie do końca czerwca.

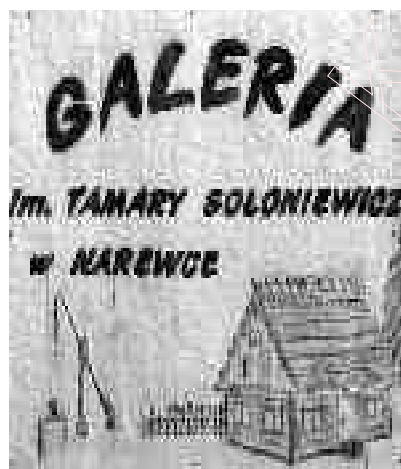
20 kwietnia w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego Białymstoku odbył się koncert muzyki cerkiewnej. Wykonano na nim utwory głównie kompozytorów XVIII i XIX wieku. Koncert, w ramach V Festiwalu Nauki i Sztuki, zorganizował Wydział Instrumentalno-Pedagogiczny Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie Filia w Białymstoku.

Ponad trzy miliony złotych, czyli dwa razy więcej niż przed rokiem, przyznał województwu podlaskiemu resort kultury w ramach tzw. programów operacyjnych na konkretne działania. Łącznie aż 44 projekty dostaną ministerialne wsparcie, w tym aż pięć z Muzeum Podlaskiego (m.in. służące ochronie tkaniny dwuosnowowej na Podlasiu, konserwacji i wzbogacaniu kolekcji ikon w Supraślu, restauracji unikatowych ksiąg religijnych polskich Tatarów). Wnioski o wsparcie projektów mogą też skła-

dać stowarzyszenia, samorządy, a nawet parafie. W tym roku na przykład aż 352,4 tys. zł trafi do parafii prawosławnej w Łosince na gruntowny remont drewnianej cerkwi św. Jakuba z lat 1882-86.

W odremontowanym budynku dawnej szkoły podstawowej w Narewce została otwarta Galeria Sztuki im. Tamary Sołonieвич. Dzięki dotacji z unijnego programu „Ochrona dziedzictwa kulturowego” takiej instytucji kultury wiejskiej gminie mogą pozazdrościć samorządy wielu miast. Oprócz galerii będzie się tu mieścić izba regionalna i siedziba Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Narewowskiej. Patronką została zmarła przed siedmioma laty, pochodząca z Narewki znana dziennikarka telewizyjna i autorka filmów dokumentalnych. Tamara Sołonieвич dwa lata była też zastępcą dyrektora TVP Białystok.

Kanał Augustowski został wpisany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego na listę polskich Pomników Historii. Lista Pomników Historii to lista najcenniejszych zabytków w Polsce. To wielkie wyróżnienie, ponieważ do



narewka.pl



Dzięki unijnym funduszom na ochronę dziedzictwa kulturowego Narewka, wyrażając szacunek swej wielkiej rodaczce wzbogaciła się jednocześnie o nową instytucję kultury

tej pory znajduje się na niej jedynie 30 zabytków, m.in. krakowska Starówka, czy klasztor ojców paulinów na Jasnej Górze. Kanał Augustowski został zbudowany pod koniec XIX wieku, jako wodny szlak transportowy. Dziś przecina go granica polsko-białoruska. Oba państwa kończą właśnie jego remont, dzięki czemu stanie się on wielką atrakcją turystyczną. W tym roku na pewno można już będzie popłynąć na Białoruś. Kanał Augustowski jest jedynym Pomnikiem Historii w województwie podlaskim.

Jednoosobowo, jako zarząd i sejmik województwa, Jarosław Schabieński, pełniący funkcję marszałka-komisarza, ostatecznie przygotował i podpisał tegoroczny podlaski budżet. Z zapowiedzi komisarza wynika, że ma być on proinwestycyjny, w należyty też – jego zdaniem – sposób wesprze różnorakie działania w obszarze kul-

wiedza.tvp.pl



Kanał Augustowski – jedyny Pomnik Historii w województwie podlaskim na liście najcenniejszych zabytków w Polsce

tury białoruskiej na Podlasiu.

PiS nie chce ulicy Czesława Miłosza w Białymstoku. Z propozycją nazwania jednej z nowych ulic imieniem noblisty wystąpił prezydent Biał-

ogostoku Tadeusz Truskolaski. Projekt uchwały w tej sprawie opiniowała komisja samorządności i bezpieczeństwa, w której większość ma PiS i to jej właśnie Miłosz się nie spodobał. Radni PiS przyznali, że choć część twórczości noblisty budzi ich niekłamany podziw, to niektóre fakty z jego życia są powodem wielu wątpliwości. Na przykład to, że źle wyrażał się o Armii Krajowej i często prezentował negatywny stosunek do polskiego patriotyzmu (warto w tym miejscu zaznaczyć, iż fragment wiersza Miłosza wykuto na gdańskim pomniku stoczniovców zamordowanych przez komunistyczne władze w 1970 roku: „...który skrzywdziłeś człowieka prostego”). Postawą radnych PiS zbulwersowani byli radni PO, którzy – mając większość w Radzie Miasta – i tak zdecydowali o uhonorowaniu Miłosza nazwą ulicy w Białymstoku.

Już drugi rok skazani osadzeni w Areszcie Śledczym w Hajnówce uczestniczą w programie „Atlantyda”, służącym poznawaniu przez więźniów zanikającej kultury i tradycji regionu. Robią to, porządkując cmentarze. Poprzednio pomagali w takich pracach m.in. na nieczynnym cmentarzu prawosławnym w Dubinach, o czym pisaliśmy niedawno w „Cz”. W bieżącym roku porządko-

Startują do sejmiku

Szesnaście komitetów wyborczych zgłosiło listy kandydatów w przedterminowych wyborach do sejmiku woj. podlaskiego, które odbędą się 20 maja. O trzydzieści mandatów będzie rywalizowało 700 osób. Wśród zgłoszonych komitetów są wszystkie liczące się partie polityczne, a oprócz nich m.in. Białoruski Komitet Wyborczy. Jego pełnomocnik Eugeniusz Wappa, przewodniczący Związku Białoruskiego w RP, w wypowiedziach dla prasy podkreślił, że „BKW powstał po to, by środowisko białoruskie miało swoich reprezentantów w samorządzie i po to, by samodzielny komitet był jednoznaczny identyfikacją dla przedstawicieli swego środowiska”.

O głosy naszych wyborców tradycyjnie będzie też zabiegać blok Lewica i Demokraci. W okręgach najliczniej zamieszkałych przez Białorusinów z pierwszych miejsc – jako lokomotywy list – wystartują tacy działacze lewicowi, jak szef BTSK Jan Syczewski i związany ze środowiskiem cerkiewnym Jarosław Matwiejuk (obaj znaleźli się w trójce radnych lewicy, wybranych w listopadzie).

Razem z przedterminowymi wyborami do sejmiku, na Podlasiu odbędzie się też referendum w sprawie przebiegu obwodnicy Augustowa przez cenną przyrodniczo dolinę rzeki Rospudy. Pytanie będzie brzmiało następująco: „Czy jest Pan/Pani za utrzymaniem lokalizacji przebiegu obwodnicy Augustowa w ciągu drogi krajowej S8, określonej w Planie Zagospodarowania Przestrzennego Województwa Podlaskiego uchwalonym uchwałą nr IX/80/03 Sejmiku Województwa Podlaskiego z dnia 27 czerwca 2003 r., zgodnie z projektem zatwierdzonym decyzją Wojewody Podlaskiego?”. (jch)

Pełną listę kandydatów Białoruskiego Komitetu Wyborczego drukujemy na str. 50-51.

wali już oni prawosławny cmentarz parafialny w Łosince. W tegorocznych planach są też prace na szlaku powstańczym w Puszczy Białowiejskiej oraz na cmentarzach żydowskich w Narewce i Narwi.

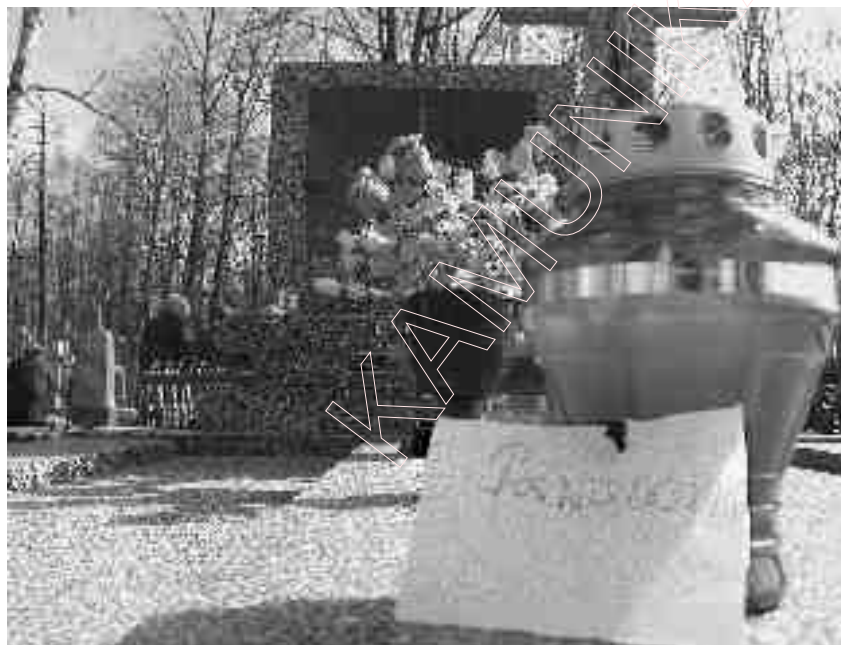
19 kwietnia „Rzeczpospolita” i „Perspektywy” ogłosiły najbardziej znany ranking wyższych szkół w Polsce. Wśród uczelni akademickich kolejny raz zwyciężył Uniwersytet Warszawski, wyprzedzając Uniwersytet Jagielloński i Szkołę Główną Handlową w Warszawie. Białostockie uczelnie uplasowały się na 24 (Akademia Medyczna), 46 (Uniwersytet w Białymstoku) i 52 miejscu (Politechnika Białostocka) wśród 89 placówek w całym kraju. Lepiej wypadły dwie niepubliczne białostockie szkoły wyższe. Wyższa Szkoła Administracji Publicznej im. St. Staszica zwyciężyła w kategorii niepublicznych uczelni licencjackich (na 96 placówek), zaś Wyższa Szkoła Finansów i Zarządza-

nia zajęła 14. miejsce na liście 92 niepublicznych uczelni magisterskich.

Aż 76 proc. białostockich studentów uważa, że Białystok to miasto, w które warto inwestować. Wielu z nich właśnie tutaj chce się rozwijać zawodowo i założyć rodzinę. Jednocześnie jednak ponad 60 proc. studentów po skończeniu nauki chce stąd wyjechać (36 proc. do innego miasta w Polsce, 28 proc. za granicę). Młodzi ludzie chcą wyjechać z Białegostoku, bo nie akceptują tutejszych małych zarobków i niskiego standardu życia. Nie widzą także szans na znalezienie pracy zgodnej z ich wykształceniem. Ankiety „Co dalej z twoją karierą” wypełniło 425 studentów z Uniwersytetu w Białymstoku, Politechniki Białostockiej, Wyższej Szkoły Administracji Publicznej i Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania. Przeprowadziło ją Studenckie Koło Naukowe EUROPROJEKT (przy wydziale ekonomicznym UwB).

Na podstawie danych za 2007 rok o bezpieczeństwie w miastach wojewódzkich, zebranych przez Komendę Główną Policji, gazeta „Dziennik” opracowała kryminalną mapę Polski. Wynika z niej, że najlepiej mieszkać jest w Białymstoku. W stolicy Podlasia niemal nie kradnie się samochodów (zaledwie 8 aut przez trzy miesiące!), mieszkańcy nie muszą obawiać się kradzieży, włamań czy rozbojów. Jedynie w kategorii „bójki” miasto znalazło się na drugim miejscu – tuż za Kielcami. Najgorzej pod względem bezpieczeństwa wypadły Katowice i Łódź.

W kraju. „Tarasewicz” – taki tytuł nosi książka – album, poświęcona Leonowi Tarasewiczowi, jednemu z najwybitniejszych polskich artystów współczesnych. Artysta w tym



Фота Юркі Хмялеўскага

Пасля Вялікадня, як наказвае адвечны звычай, праваслаўныя наведвалі могілкі, каб падзяліцца пасхальнай радасцю з памерлымі продкамі і блізкімі. Адбываецца гэта або на трэці дзень свята, або ў Правадную нядзелю, або ў панядзелак (па-рознаму ў кожным прыходзе). Калі памінае выпадае ў будзённым дзень, святары асвятчаюць магілы таксама раней у нядзелю – таму на могілках можна часам пабачыць і такі абразок, як на здымку.



roku kończy 50 lat. Publikacja porządkuje jego życie artystyczne w formie kalendarium. Zawiera bibliografię, antologię tekstów prasowych, krótką analizę twórczości, sporządzoną przez najważniejszych krytyków. Znajduje się w niej również olbrzymia ilość zdjęć pokazujących artystę przy pracy i od święta. Jest też katalog prac. Książkę napisała i zredagowała Jola Gola, a wydały ją Stowarzyszenie Edukacji Artystycznej „Ślad”, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie oraz drukarnia Winkowski sp. z o.o.

Mamy kolejnego prawosławnego biskupa. 13 kwietnia, w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie miała miejsce chirotonia biskupia archimandryty Paisjusza. Decyzję o jego powołaniu na biskupa piotrkowskiego (biskupa pomocniczego diecezji łódzko-poznańskiej) podjął Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego na posiedzeniu 20 marca. Ksiądz dr archimandryta Paisjusz (Martyniuk) urodził się 7 lipca 1969 r. w Szczecinku. W 1992 r. ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Jabłecznej, a w 1998 r. studia na Wydziale Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Preszowie na Słowacji. W ostatnim czasie był prorektorem Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie.

Lucja Niemirowicz, dyrektor Przedszkola Samorządowego nr 14 w Białymstoku (z oddziałami białoruskimi) jako jedna z dwóch białostoczanek otrzymała nagrodę „Osobowość Roku” w czwartej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wychowania Przedszkolnego, odbywającego się w Krakowie.

W Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie otwarto wystawę ikon, które znajdują się w jego kolekcji, a które w ciągu trzydziestu lat były przez muzeum konserwowane. Eks-



Biskup Paisjusz został dziesiątym – piotrkowskim – biskupem Cerkwi prawosławnej w Polsce (na zdjęciu podczas chirotonii z metropolitą Sawą)

pozycję, noszącą nazwę „Artystyczne i duchowe oblicza ikony”, prezentującą głównie rosyjskie ikony powstałe od XVI do XIX w., można oglądać do 1 czerwca.

16 kwietnia na krakowskim cmentarzu Batowice pożegnano prof. Kazimierza Urbana. Był historykiem i humanistą, w swoich badaniach często zajmował się problematyką mniejszości religijnych w Polsce. Szczególnie ceniono go w środo-

wisku polskiego prawosławia. Prof. Urban był też stałym prenumeratorem naszego „Cz”.

W połowie kwietnia odbył się w Warszawie cykl imprez, składający się na Tydzień Kultury Białoruskiej „Mińsk Mixt”. Mieszkańcy stolicy mogli uczestniczyć w koncertach rockowych i obrzędowym, spotkać się z pisarzami, wziąć udział w warsztatach dudziarskich, obejrzeć filmy dokumentalne. Tydzień zorganizowały: warszawska galeria Zoya, Fundacja Inicjatywa Białoruska, Galeria, Międzynarodowe Koło Naukowe Uniwersytetu Warszawskiego „Albaruthenica” i Polskie Radio dla Zagranicy. Współorganizatorem była Ambasada Holandii w Polsce.

Weryfikacja ulic

Prezes IPN-u Janusz Kurtyka na stronach internetowych Instytutu poprosił obywateli o informacje na temat „wciąż istniejących w kraju nazw, symboli i miejsc pamięci, będących wyrazem hołdu dla zbrodniczych ideologii nazizmu i komunizmu”. Oświadczył, że gdy już zbierze dane, będzie występował do rad gmin poszczególnych miejscowości, by dokonali zmian patronów ulic. Będzie to też dotyczyło naszego regionu. Np. w Bielsku Podlaskim są ulice Władysława Gomułki, Wandy Wasilewskiej i Gwardii Ludowej, a w pobliskiej Orli Armii Czerwonej. Peerelowskie nazwy muszą zniknąć – twierdzą politycy PiS, którzy do Sejmu skierowali już projekt odpowiedniej ustawy. Wśród mieszkańców takich ulic zdania są podzielone. Martwią się oni, że będą musieli wymieniać prawa jazdy, paszporty, dowody. Gmina zapłaci tylko za nowe tabliczki na ulicach (koszt jednej to 350-750 złotych). Lokalne władze nie podejmują póki co żadnych inicjatyw w tej sprawie, czekając na centralne dyrektywy. *Czyt. na str. 20*

W Republice Białoruś.

Po niepodległościowej demonstracji w Mińsku z okazji Dnia Wolności sądy od razu przystąpiły do skazywania na kary aresztu jego uczestników. Z list opublikowanych przez niezależne witryny internetowe wynika, że zatrzymano ponad sto osób. Skazano je na kary od kilku do kilkunastu dni więzienia za „drobne chu-

ligaństwo” lub „przeklinanie w miejscach publicznych”.

Białoruski opozycjonista Andrej Klimau został aresztowany w Mińsku pod zarzutem nawoływania do obalenia władz państwowych. Bezpośrednim powodem jego zatrzymania był opublikowany na stronie internetowej opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej (ZPO) artykuł, w którym Klimau wzywał do udziału w antyrządowych demonstracjach. Pisał w nim również o związku prezydenta Aleksandra Łukaszenki z porwaniami i zabójstwami liderów białoruskiej opozycji. Teraz grozi mu za to od roku do pięciu lat więzienia. Andrej Klimau to barwna postać białoruskiej opozycji. Po rozpadzie Związku Radzieckiego

był biznesmenem, miał własny bank i gazetę. Jako deputowany przeszedł na stronę opozycji. W 1998 r. został aresztowany pod zarzutem machinacji finansowych i spędził w więzieniu cztery lata. W grudniu ubiegłego roku Klimau opuścił kolonię karną, gdzie odsiadywał 1,5 roku za zorganizowanie demonstracji przeciwko Łukaszence w marcu 2005 r.

Białoruskie Ministerstwo Sprawiedliwości poprosiło Sąd Najwyższy, by ten wstrzymał się z rozpatrywaniem sprawy dotyczącej likwidacji Białoruskiego Komitetu Helsińskiego (BHK) – jednej z ostatnich białoruskich organizacji pozarządowych zajmujących się prawami człowieka. Jednocześnie zaś resort po raz kolejny zwrócił się

do Komitetu o zapłacenie sumy 155 mln rubli (ok. 75 mln USD) jako zaległych podatków od dotacji zagranicznych. BKH uważa roszczenia białoruskich władz za bezzasadne i zwraca uwagę, że jego kłopoty zaczęły się po wyborach prezydenckich z marca 2006 r. BHK prowadził ich monitoring i zarejestrował wiele naruszeń demokratycznych standardów.

Białoruś pozostanie suwerennym krajem, nie sprzeda się za gaz i nie będzie państwem marionetkowym – powiedział Aleksander Łukaszenko podczas konferencji prasowej 12 kwietnia. Skrytykował następnie Rosję za podwyżki cen surowców energetycznych, dodając również, że w takich okolicznościach budowa państwa związkowego (ZBiR) jest zawieszona. Białoruski prezydent dodał zarazem, że Białoruś nie może pozostać bez związków z Rosją, ale warto pamiętać też, iż jego kraj odgrywa dla Rosji pierwszorzędną rolę w zakresie bezpieczeństwa.

Białoruś zamierza zmniejszyć zużycie importowanej ropy naftowej poprzez produkcję biopaliw. Jak podała jedna ze stacji telewizyjnych, w ciągu kilku lat biopaliwa zastąpią 10 proc. zużywanego obecnie oleju napędowego. Do ich produkcji mają być wykorzystane buraki cukrowe, zboża oraz rzepak. W niektórych kołchozach już rozpoczęto eksperymenty z wykorzystaniem biopaliw. Gospodarstwo rolne z okolic miasteczka Postawy na północy Białorusi zakupiło w Niemczech traktor, który całkowicie pracuje na oleju wytworzonym z miejscowego rzepaku. Białoruś w ramach uniezależniania się od dostaw rosyjskich surowców energetycznych zamierza również rozpocząć wydobywanie własnego węgla brunatnego oraz wykorzystywanie biogazu wytworzonego z odpadów produkcji rolniczej.

14 kwietnia w całym kraju odbyła się akcja „Dzień lasu”. W jej ramach

Kpiarz?

Aleksander Łukaszenko, w połowie kwietnia zapytany na konferencji prasowej o swego ewentualnego następcę, oświadczył iż teraz nie widzi nikogo, kto lepiej od niego mógłby pokierować państwem białoruskim. Oznajmił, że nie odda władzy opozycji, nazywając jej działaczy „parszywymi ludźmi” i „popaprańcami, którzy prowokują władzę”. – Widzieliście, jak ci parszywi ludzie, najgorsi ludzie naszego społeczeństwa, przed 25 marca pisali do mnie listy i proponowali coś tam razem przeprowadzić – powiedział dziennikarzom. Było to nawiązanie do listu otwartego lidera sił demokratycznych Alaksandra Milinkiewicza z propozycją dialogu i zaproszeniem do wspólnych obchodów przypadającego 25 marca Dnia Wolności. Opozycja zaproponowała też wspólne obchody kwietniowej rocznicy katastrofy elektrowni atomowej w Czarnobylu. To także Łukaszenko zignorował. Postawił warunek: „Niech ta tzw. opozycja na skażone tereny przyśle chociaż dolara z milionów, które otrzymuje z Zachodu”.

Łukaszenko stanowczo oświadczył, że „w przewidywalnej przyszłości to on będzie prezydentem”. Ale nieoczekiwanie potwierdził wcześniejsze spekulacje niektórych mediów, że przygotowuje już sobie następcę. W niemałe zdziwienie wprawili dziennikarzy, gdy ich poinformował, że będzie nim jego „nie pierwszy, nie drugi, a być może trzeci syn”. Dotychczas bowiem wiadomo było tylko o dwóch potomkach Łukaszenki – Wiktorze, który pełni funkcję doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa (to w nim upatrywano ewentualnego następcę) i Dymitrze, pozostającym poza sferą życia publicznego.

W życiorysie głowy państwa białoruskiego na oficjalnej stronie president.gov.by mowa jest tylko o dwóch synach – z żoną Galiną, z którą od objęcia urzędu jednak nie mieszka, chociaż formalnie nadal są małżeństwem. W ostatnich latach pojawiły się pogłoski, iż Łukaszenko ma dziecko z Iryną Abelską, kierowniczką prezydenckiej kliniki lekarskiej. Jego niedawne oświadczenie o trzecim synu jest tym bardziej zadziwiające, że Abelska miesiąc temu została zwolniona ze stanowiska, a działalność kierowanej przez nią kliniki była przez prezydenta krytykowana. (jch)

Najświeższe statystyki

Jak podało białoruskie ministerstwo statystyki, liczba mieszkańców kraju na początku marca br. wynosiła 9 mln 708,3 tys. W roku ubiegłym po raz pierwszy zanotowano wzrost liczby urodzin i spadek zgonów. W sferze płac ciągle utrzymuje się tendencja wzrostowa. Najlepiej zarabiają pracownicy sektora naftowego i metalurgicznego (średnio 500 dolarów). W budownictwie średnie miesięczne zarobki wynoszą ok. 350 dol., podobnie w handlu, zaś w służbie zdrowia – 270 dol. Pod względem wielkości płac Białoruś plasuje się na trzecim miejscu spośród krajów WNP, po Rosji i Kazachstanie.

zostało posadzonych około 10 milionów drzewek (odpowiada to liczbie mieszkańców Białorusi). Poszczególne leśnictwa rozdawały chętnym sadzonki i sprzęt niezbędny do sadzenia. Białoruś jest krajem o dość dużym stopniu zalesienia – lasy zajmują 38 proc. jej terytorium.

17 kwietnia prawosławni Białorusini obchodzili święto „Radaŭnica”. Jest to dzień pamięci zmarłych, zawsze obchodzony we wtorek po drugiej niedzieli po Wielkanocy. Białorusini udają się wtedy masowo na cmentarze. Oprócz modlitwy za zmarłych, zjadają przy grobach świąteczne jadło – gotowane jajka, wędliny i chleb. Wypijają też po kieliszku alkoholu. Część jadła pozostawiają

przy grobach bliskich. W Białorusi „Radaŭnica” jest świętem państwowym i dniem wolnym od pracy. Do największych cmentarzy kursują specjalne autobusy.

Po ogłoszeniu 18 kwietnia informacji, że Polska i Ukraina będą gospodarzami Euro 2012, w opozycyjnych mediach pojawiły się komentarze, iż białoruscy kibice cieszą się z takiego rozstrzygnięcia. Tygodnik „Nasza Niwa” napisał, że obecnie Białoruś powinna jednoczyć się z republikami nadbałtyckimi, aby zorganizować analogiczny turniej. Według politologa Jurgo Czawusawa decyzja UEFA burzy, upowszechniany w białoruskiej telewizji, mit że w Europie nikt nie czeka na ludzi z byłego Związku Radzieckiego.



13 красавіка ў Ганцавіцкім раёне абрынуўся мост праз раку Лань

Zwraca on uwagę, że Łotwa w ubiegłym roku zorganizowała Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie, teraz zaś Ukraina będzie współorganizatorem futbolowych Mistrzostw Europy.

Rada Republiki Zgromadzenia Narodowego Białorusi (izba wyższa parlamentu) przyjęła uchwałę o reklamie. W myśl nowych przepisów czas antenowy reklam w telewizji został ograniczony. Obowiązujący limit to 20 proc. dobowego czasu programu. Przerwa na reklamy w czasie filmu może wynieść najwyżej cztery minuty. Znacznym obustronem uległa emisja reklam piwa, zaś reklamy papierosów z ekranów mają zniknąć z końcem tego roku.

21 kwietnia w całym kraju odbył się tradycyjny subotnik, czyli ogólnonarodowy czyn społeczny. Tym razem zorganizowano go z myślą o ogłoszonym na 2007 r. Roku Dziecka. Użytkane z tytułu pracy społecznej pieniądze (jednodniowe zarobki) zasiliły budżety instytucji, zajmujących się wychowywaniem i leczeniem najmłodszych, a także szkolenych wydawnictw.

Ponad 120 samolotów i śmigłowców oraz zestawy rakietowe S-300, S-125 i S-75 z Armenii, Białorusi, Kazachstanu, Kirgizji, Rosji, Tadżykistanu, Uzbekistanu i Ukrainy wzięło 19 kwietnia udział w manewrach zjednoczonego systemu obrony przeciwlotniczej Wspólnoty Niepodległych Państw.

Potwierdziły się wcześniejsze doniesienia, dotyczące budynku bernardyńskiego klasztoru w Mińsku. Przedstawiciele białoruskiego Ministerstwa Kultury zaaprobowali wstępny plan jego rekonstrukcji. Zgodnie z projektem budynek ma zamienić się w kompleks hotelowy. Autorzy projektu proponują wykorzystać jego podziemia na parking, a także centrum sportu i biznesu. Przestrzeń klasztornej podwórza ma być zacho-

Карова ў склепе

Пра незвычайнае здарэнне паінфармавала ў палове красавіка дзяржаўнае агенцтва БЕЛТА. У Рагачоўскі раённы аддзел надзвычайных сітуацый патэлефанавала жыхарка мястэчка і расказала, што яе карова, якой хутка цяліцца, выйшла з незачыненага хлява і правалілася ў склеп. На выратаванне жывёлы выехаў увесь дзяжурны экіпаж. Калі карова была практычна гатовая да пад'ёму, пачала цяліцца. Выратавальнікам давялося дапамагаць гаспадыні і ў гэтай няпростай справе. Калі карова ацялілася, з дапамогай вяроўак і спецыялістычнага падносіка выпцягнулі яе ўрэшце разам з цялём наверх. (юх)

wana. Nie wiadomo, jaki los spotka położony w tym samym kompleksie wraz z klasztorem kościół św. Józefa, w którym mieści się archiwum. Oba obiekty pochodzą z XVII wieku.

Na świecie. 2 kwietnia prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko podpisał dekret o rozwiązaniu parlamentu. Przedterminowe wybory odbyć się mają 27 maja. Prezydent uzasadniał swoją decyzję tym, że rządząca koalicja łamała konstytucję. Koalicja uznała tę decyzję za „przestępczą” i zapowiedziała niepodporządkowanie się dekretovi. Na Ukrainie doszło w ten sposób do otwartego konfliktu politycznego pomiędzy zwolennikami prezydenta Juszczenki (pomarańczowo-

wymi) i premiera Janukowycza (niebieskimi). Znalazł on między innymi wyraz w demonstracjach ulicznych w Kijowie. Do mediacji w tym groźnym politycznym konflikcie włączyły się niektóre europejskie państwa, w tym również i Polska.

Polski film dokumentalny „Lekcja białoruskiego” w reżyserii Mirosława Dembińskiego, opowiadający o wystąpieniach młodzieży białoruskiej przeciwko reżimowi prezydenta Łukaszenki, zdobył nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Praw Człowieka w Paryżu. Film bardzo spodobał się uczestniczącym w festiwalu studentom.



Жыхары вёскі Лука Столінскага раёна ўпрыгожваюць прыдарожны крыж перад Радаўніцай.

17 kwietnia w Strasburgu, gdzie trwała sesja Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, odbyło się posiedzenie specjalnego podkomitetu ds. Białorusi. Zostali na nie zaproszeni również białoruscy politycy opozycyjni – Anatol Labiedźka, Anatol Lewkowicz, Aleksander Milinkiewicz, Walery Uchnalow i Stanisław Szuszkiewicz.

Przebywający w Strasburgu przedstawiciele białoruskiej opozycji zgłosili pomysł przeprowadzenia jesienią międzynarodowej konferencji z udziałem władz w Mińsku i zwolenników przemian, a także Unii Europejskiej, Rady Europy i OBWE. Konferencja odbyłaby się pod nazwą: „Proces negocjacyjny w Białorusi: tak czy nie” i dotyczyłaby procesu ewentualnych zmian w kraju. Białoruska opozycja zwróciła się w związku z tym do władz Rady Europy z prośbą o ekspertyzę prawną wszystkich dokumentów przygotowanych przez zjednoczone siły demokratyczne Białorusi.

Liderzy białoruskiej opozycji spotkali się w Wilnie, próbując przezwyciężyć podziały powstałe w jej łonie po ubiegłorocznych wyborach prezydenckich. Uzgodniono, że w maju odbędzie się kolejny Kongres Sił Demokratycznych. Do tego czasu zostaną przeprowadzone konferencje regionalne środowisk opozycyjnych. Mają one zdecydować, czy na kongresie czy powinien być wybrany jeden lider opozycji z szerokimi pełnomocnictwami, tak jak chce były kandydat na prezydenta Aleksander Milinkiewicz, czy kierownictwo kolektywne lub rotacyjne, jak chcą inni.

Okazało się, iż mimo oficjalnych informacji strony polskiej o otwarciu w Wilnie filii białostockiego uniwersytetu, Litwini wcale nie wyrazili na to ostatecznej zgody. Jak się nieoficjalnie mówi, nie podoba im się, że zajęcia byłyby prowadzone w języku

zvyazda.minsk.by

polskim i angielskim. Domagają się języka litewskiego. Jeżeli więc w najbliższych tygodniach strona litewska nie podejmie ostatecznej decyzji, to o rozpoczęciu zajęć w październiku, trzeba będzie zapomnieć. Wszystkie opinie i dokumenty dotyczące powołania filii UwB dawno trafiły już do litewskiego ministerstwa odpowiedzialnego za edukację.

Zarówno Serbia, jak i Rosja zdecydowania sprzeciwiły się lansowanemu przez Stany Zjednoczone planowi ONZ przyznania Kosowu niepodległości „pod międzynarodowym nadzorem”. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow powiedział, iż jego kraj gotów jest na podjęcie wszelkich działań, by zablokować wspomnianą rezolucję ONZ. Moskwa argumentuje również, że wspomniana wyżej decyzja Rady Bezpieczeństwa oznaczałaby rozbiór kraju członkowskiego przez ONZ bez jego zgody. Stworzyłaby także niebezpieczny precedens w kwestii mniejszości narodowych w innych krajach. ■



zvyazda.minsk.by

Аляксандр Лукашэнка 14-17 красавіка знаходзіўся з афіцыйнымі візітамі ў Султанаце Аман і Індыі. На здымку: з султанам Амана, Кабус бен Саідам, які з’яўляецца кіраўніком дзяржавы і займае ключавыя пасады ў краіне: прэм’ер-міністра, Вярхоўнага галоўнакамандуючага Узброенымі сіламі, узначальвае Цэнтральны банк, Міністэрства замежных спраў, Міністэрства абароны і Міністэрства фінансаў.

Geopolityka w Orli

Sześć potężnych ciężarówek przyozdobionych czerwonymi gwiazdami to flota firmy transportowej Jerzego Szymańskiego z Orli na Podlasiu. Niedawno jedną z nich zatrzymali w Tallinie miejscowi policjanci. Łamanym rosyjskim oznajmili, że w Estonii nastąpiła pełna dekomunizacja i używać sowieckich symboli „nie lżja”. Nie mogli uwierzyć, że w Polsce toleruje się ślady komunistycznej przeszłości. – Chcieli wlepić kierowcy mandat, ale skończyło się na upomnieniu – mówi 46-letni Szymański, który oprócz gwiazdy umieścił na plandekach samochodów wyraźny adres: Orla, ul. Armii Czerwonej 11. – To nie sentyment, tylko dobra reklama – dodaje.

Siedemnaście lat po zmianie ustroju takich ulic jest w Polsce kilkanaście.

W Prochowicach i Szklarskiej Porębie na Dolnym Śląsku, Trzcielu w Lubuskim, Białym Borze i Dobrzanach na Pomorzu... I zapewne w wielu innych, mniej lub bardziej zapomnianych miejscowościach. Ich mieszkańcy wciąż jeszcze boleśnie aklimatyzują się w wolnorynkowych warunkach III Rzeczypospolitej, a IV RP znają głównie z telewizora. Ale z IV RP jest jak z ekonomią, o której Winston Churchill powiedział kiedyś, że jeżeli się nią nie interesujesz, to – prędzej czy później – ona zainteresuje się tobą.

– Prawo i Sprawiedliwość wniosło projekt ustawy dotyczącej nazewnictwa – zapowiedział kilka tygodni temu Jarosław Kaczyński. Przypomniał, że w konstytucji jest zapis zakazujący głoszenia propagandy komunistycznej. Nie może być

tak – stwierdził premier – że w Polsce komuniści mają pomniki i są patronami ulic. Zmiany w nazewnictwie mają przeprowadzić samorządy. Jeśli będą się opierać, zrobią to wojewodowie w trybie administracyjnym.

Widmo dekomunizacji krąży więc po polskich gminach, rozpalając do czerwoności głowy wójtów, burmistrzów i radnych. Ruszyłem tropem Armii Czerwonej, by zrozumieć, dlaczego tak się dzieje.

Jerzy Szymański już raz stoczył i wygrał bój o ulicę Armii Czerwonej. Przed kilkoma laty Michał Mincewicz, miejscowy miłośnik Orli, dziennikarz i radny, na własną rękę chciał pozbawić mieszkańców czerwonego garba. – Przez dwa miesiące zbierałem podpisy za likwidacją nazwy. Większość była za – wspomina. Ale gdy zakoń-

czył zbiórkę, jego śladem ruszył Szymański. I pytał: a co wam, ludzie, Armia Czerwona przeszkadza? Ci sami, którzy wcześniej poparli zmianę nazwy, teraz zarzekali się, że nic a nic. Po czym podpisali się po raz drugi: na liście przeciwników dekomunizacji.

Niewielka gmina orlańska (3,5 tysiąca mieszkańców) leży nieopodal granicy z Białorusią. Na Podlasiu słynie z miejscowej szeptuchy, znachorki, która zamawia choroby. Jej adres przekazywany jest pocztą pantoflową. Przemysłu tu nie ma, w centrum stoi dawna synagoga, na skraju cmentarz czerwonoarmistów. Jeszcze niedawno żyli orlańscy kombatan-ci, wcieleni w czasie II wojny światowej do Armii Czerwonej. Tutejsi polityczne sympatie zawsze lokowali po lewej stronie. – Jeszcze niedawno nawet orzeł na urzędzie nie miał korony – mówi gorzko Michał Mincewicz.

– Ale żołnierze, co leżą na cmentarzu, nie przyszli tu na dyskotekę; oni zginęli walcząc z Niemcami – odpowiada Szymański.

Po co Szymańskiemu ta obrona ideowo wrogiej nazwy? Mówi, że jako przedsiębiorca potrafi oddzielić polityczne emocje od czystej ekonomii. Wyliczył, że wymiana plandek na sześciu samochodach będzie go kosztować prawie 40 tys. zł (6,6 tys. zł jedna), do tego zmiana dowodów rejestracyjnych, danych w ZUS, bankach, wymiana druków. Jak tu nie protestować? – W dodatku ulica w nowej wersji miała się nazywać Nowy Świat – ciągnie przedsiębiorca. – Do zaniebanej ulicy ta nazwa pasowałaby jak do świni chomąto.

Sedno orlańskiego sprzeciwu wyszczuza mi Wiera, rencistka. Okutana w chustkę. W siatce chleb i mleko. – Kaczyński po naszej ulicy nie jeździ, to czego się miesza w nasze sprawy – mówi z wschodnim zaciągami. – Może jeszcze jakby kasy dał, to byśmy pomyśleli, czy zmienić te nazwy... Już nam Mincewicz zmienił jedną ulicę: Świerczewskiego na Sienkiewicza. Zgłupiał, bo Świerczewski, panie, to był porządny generał.

W Orli mieszkańcy cenią swoją skosć i tutejszość. Dlatego przez lata miasteczkiem mógł rządzić wójt Michał Iwańczuk, opisywany przez media amator mocnych trunków i jazdy po pijanemu (w tym względzie recydywista). Ludzie przymykali oko na jego wysoki i stali za nim murem, bo oprócz tego, że lubił po wypiciu wtarabanić się za kierownicę malucha, wyasfaltował gminę i wybudował wodociągi. Był swój chłop.

O ile przywiązanie mieszkańców Orli do ulicy Armii Czerwonej można tłumaczyć położeniem geopolitycznym, to w przypadku Prochowic na Dolnym Śląsku, prawie pięćset kilometrów na zachód od Orli, nie

da się tego zrobić. A dekomunizator miałby tu ręce pełne roboty. (...) Skupiamy się nad listą 47 prochowickich ulic. Panie głośno analizują: – Mamy ulicę Świerczewskiego, jest 22 Lipca, jest II Armii WP. – Chociaż nie wiem, dlaczego armia była zła – wtrąca pani burmistrz.

– Dalej Armii Ludowej, Młodej Gwardii, Żymierskiego... No tak, Żymierski to wydaje się takim podejrzanym generałem... No, Przodowników Pracy też może się nie podobać.

Jeszcze dwa osiedla: XXV-lecia PRL i XXX-lecia są do wymiany...

Fragment artykułu Jerzego Danilewicza „My z Armii Czerwonej”, „Newsweek”, 18 marca 2007 ■

W Bielsku Podlaskim ulica Jana Pawła II odchodzi od ulicy Władysława Gomułki. Peerelowskie nazwy muszą zniknąć – mówią politycy PiS i kierują ustawę do Sejmu.

Ot, taki paradoks, jak w życiu - rozkłada ręce Michał Grycuk, emeryt z Bielska Podlaskiego. - Ja to bym zostawił Gomułkę. – To wstyd - protestuje pani Halina. – To nieładnie wobec naszego Papieża.

– Zmienimy, jeśli z taką propozycją wystąpią mieszkańcy albo wejdzie ustawa. Póki co, nikt do nas nie przyszedł z tą sprawą – mówi Mirosław Gołębiowski, wiceburmistrz Bielska.

W miasteczku jest też ulica Wandy Wasilewskiej i Gwardii Ludowej, a w pobliskiej Orli Armii Czerwonej. Wedle forsowanego przez PiS pomysłu dekomunizacji ulic, nazwy takie powinny zniknąć z map polskich miast i wsi.

– Mnie tam Armii Czerwonej nie żal – mówi Nina Wołodkiewicz z Orli, która mieszka na „czerwonoarmiejców”. – Mogą zmieniać. Tylko najpierw niech nam kanalizację założą.

– Może przemianować ją na Czerwonego Kapturka, to tylko połowę będziemy zmieniać – proponuje inny mieszkaniec. – Chyba że to agentka...

W Białymstoku też kilka ulic ma nazwy wprost z PRL, na przykład gen. Zygmunta Berlinga, Anieli Krzywoń czy Ludwika Waryńskiego.

– Mnie on się źle nie kojarzy, ze szkołą, z wierszykami – mówi Wanda Duńska, zamieszkała pod adresem: Waryńskiego 1A. – Co, znowu będą zmieniać? A ja tydzień temu nowy dowód odebrałam.

– Ta ulica Borygo się powinna nazywać, bo schodzą się tu na chłanie – rzuca jakaś kobieta. Gimnazjalistce Kasi nazwisko to nie jest znane. – To ruski kosmonauta? – pyta.

Eugeniusz Antoniuk i Zdzisław Knyszewski nie chcą mieszkać na Waryńskiego: – To komuch. Niech tu Polna będzie, jak dawniej, to nikt się nie przycepi. I niech gmina za wszystko zapłaci.

– Przy każdej historycznej rewolcie zmieniały się nazwy ulic - Lipowa była wcześniej Stalina i Piłsudskiego – mówi Marek Kietliński, dyrektor Archiwum Państwowego. – Berlinga czy Armii Czerwonej bym zmienił, to relikty PRL, ale nad Waryńskim bym się zastanawiał.

„Kurier Poranny”, 2 kwietnia 2007 r.

Znów w Wilnie

Ponownie zrobiłem sobie wypad do Wilna. Wspomnienia, niedawno opublikowane w „Cz”, wciąż powracały, a widoczne jak na dłoni litewskie analogie do naszego białorusko-prawosławnego życia na Białostocczyźnie – intrygowały. Postanowiłem znów spotkać się z Wiką.

Pojechałem pod koniec marca. Z Wiką spotkałem się w umówionym drogą mailową miejscu, oczywiście na wileńskiej Starówce.

Szliśmy od wieży Giedymina w kierunku nowej części Starego Miasta. I tak dotarliśmy do głównego depta-

że jest Polką i doskonale włada także polskim i rosyjskim. Jednak z klientami rozmawia

wyłącznie po litewsku,

gdyż są tu takie wymogi i boi się o pracę. Szef podkreśla stale, że księgarnia położona jest przy reprezentacyjnej ulicy Wilna, stolicy kraju, i nie życzy sobie, aby tu ktoś posługiwał się innym niż litewski językiem. Ma mówić tylko po litewsku, nawet do tych klientów, którzy tego języka nie znają. – Szczególnie nie znosi – dodała – jak rozmawiam po polsku. Mówi wtedy pogardliwym tonem, że tu jest Litwa, a nie Polska.

Skąd ja to znam? – pomyślałem. To krótkie, wrogie zawołanie: „Tu jest...”. Przecież do dziś jeszcze w Białymstoku można na bazarze usłyszeć: – „Proszę mówić po polsku, bo tu jest Polska, a nie ruski kraj”.

Ale ponieważ w księgarni nikogo oprócz nas nie było, dalsza rozmowa potoczyła się po polsku i po rosyjsku właśnie. Dziewczyna powiedziała nam, że litewskim posługuje się lepiej niż wielu etnicznych Litwinów, których mowa naznaczona bywa regionalizmami. W Wilnie ma krąg przyjaciół Polaków i Rosjan, którzy rozmawiają w ojczystych językach. Z babcią może zresztą mówić wyłącznie po polsku lub rosyjsku, bo ona litewskiego nie zna i oświadczyła, że już się go uczyć nie będzie. Rodzice posługują się litewskim tylko „trochę”. Język, jakim rozmawia z rodzicami i braćmi to zresztą tak zwana prosta mowa, jaką posługują się jeszcze ludzie w podwileńskich wsiach. To stary dialekt języka białoruskie-

go. Litewski traktowany jest jak język pracy, nauki lub kontaktów z Litwinami i obcymi, o których nic nie wiadzą. Języka polskiego używa się jeszcze w kościele i podczas krótkich wizyt w Polsce.

W dobrych nastrojach wyszliśmy na szeroki deptak. Zapytałem Wikę, dlaczego studiuje właśnie w Wilnie. – Ponieważ w Wilnie panuje najbardziej przychylna, tolerancyjna atmosfera dla nie-Litwinów – odpowiedziała. – Mieszkam na terenie monasteru w towarzystwie takich dziewczyn jak ja. Wszystkie są z pochodzenia Rosjankami, Ukrainkami lub Białorusinkami. Ukończyłyśmy na ogół szkoły rosyjskie, ale wszystkie w perfekcyjny sposób znają język litewski i także angielski, ale językiem domowym naszej wspólnoty jest tylko rosyjski. Litewskim pomiędzy sobą w ogóle się nie posługujemy. Bierzymy aktywny udział w życiu cerkiewnym, gdzie słyszymy swoją mowę, a na Uniwersytet mamy stąd niedaleko. To sobie cenimy i z tego jesteśmy zadowolone

Wika jest zdania, że wielu, bardzo wielu Rosjan w ostatnich latach opuściło Litwę. Wielu też, tak jak Polacy, poddało się Litwinom, odstępując od własnego języka i kultury i już się wynarodowiło, nie tęskniąc zbyt do utraconych korzeni i tożsamości. Koncentrują się w życiu tylko na tym co materialne, a o sprawę własnego ducha wcale nie dbają.

– Lecz ja i młodzi ludzie podobni do mnie – mówi stanowczo – choć bardzo dobrze znamy język i kulturę litewską, nie jesteśmy tu po to, by przejechać po nas walec litewskiej historii.

Dobrze wiemy, kim jesteśmy

i potrafimy to docenić. Wielokrotnie byłam w Rosji, u dalszej rodziny. Nigdy nie czułam się tam obco. Jednak



Ostra Brama w Wilnie

ka. Wiktoria z dumą rzekła: – To jedna z najważniejszych tutaj ulic. Kto chce w Wilnie coś znaczyć, powinien posiadać tu swoje biuro.

To ulica nowobogackich Litwinów, ale jednak w starym stylu i duchu. Pełno tu sklepów, sklepików, biur, no i księgarni. Do jednej z nich weszliśmy. Zza lady uśmiechała się do nas młoda dziewczyna. Zauważyłem, że wszystkie książki miały litewskie tytuły. Wika ze sprzedawczynią płynnie rozmawiała po litewsku. Dziewczyna równie pięknie jej odpowiadała. Wkrótce okazało się jednak,

moim krajem jest Litwa, tu się urodziłam i pomimo wielu przeciwności wzrastałam. Tu chcę studiować i dalej żyć, a jak będzie – zobaczymy – powiedziała z zadumą.

Wstąpiliśmy do kafejki, do której Wika, wracając z uniwersytetu, często zachodzi na lody. Karta dań? Tylko i wyłącznie po litewsku. Co za zawzięty naród, tylu tu cudzoziemców, Polaków, Rosjan, Niemców, Anglików, Francuzów i innych nacji, a oni im wszystkim składają ofertę tylko w języku litewskim! – pomyślałem.

Kelnerka? Odpowiada wyłącznie po litewsku, ale przynosi to, co zamówiliśmy. Wika zaczęła opowiadać o swoich rodzicach. Ich życie związane jest z armią, dlatego mieszkają w byłym wojskowym miasteczku na północy Litwy. Armia proponowała pracę i mieszkanie gdzieś na Syberii, ale rodzice postanowili zostać na Litwie. Mieli problem z językiem litewskim, ale chodzili na specjalne kursy i się nauczyli. – Może nie są tak dobrzy jak ja, ale do normalnego życia to im wystarczy – mówi spokojnie Wika. – W domu litewskiego nie słychać, a do swoich dzieci zwracają się zawsze po rosyjsku. Był okres, że chcieli wyjechać do Kaliningradu, ale to już przeszłość – dodaje.

Ich zapędy emigracyjne ostudził pewien batiuszka, który w byłym miasteczku wojskowym, zasiedlonym głównie przez Rosjan, począł budować cerkiew i rozwijać życie parafialne. – To był moment zwrotny – mówi Wika – w historii mojej rodziny i naszej małomiasteczkowej ruskiej wspólnoty. Ustała emigracja, społeczność wewnętrznie się skonsolidowała i zwarła. Wzmocniliśmy rosyjską szkołę nowymi nauczycielami, a nauczycielką języka angielskiego została nasza matuszka, która pochodzi z Petersburga.

Bardzo szybko zrozumieli, że aby tu żyć i prawidłowo funkcjonować, trzeba

być człowiekiem elastycznym.

Po pierwsze być sobą, szanować samego siebie, swój język, kulturę, własną historię i nade wszystko religię, czyli prawosławie.

– Jest nie do pomyślenia – tłumaczy mi dalej podekscytowana Wika – aby nasi duchowni zwracali się do nas w języku litewskim w cerkwi lub poza nią. Wasi batiuszkowie, mówiąc do was po polsku, zaprzeczają własnej tożsamości, której język jest

ważnym ogniwem. Najwyraźniej zapominają, że ciągle używanie własnego języka jest najsukcesowniejszą formą oddziaływania na wiernych. W Wilnie tylko w jednej cerkwi odprawiane jest nabożeństwo w języku litewskim, głównie z myślą o Litwinach zainteresowanych prawosławiem, a nie dla Rosjan – dodaje z naciskiem. – Byłam raz na takim nabożeństwie – z ciekawości – i to mi wystarczy. Z drugiej strony jednak – kontynuuje swój wywód – żyjemy na Litwie, jesteście obywatelami tego kraju, i nie możemy pozostawać poza nawiasem tutejszej społeczności. Musimy być tak samo przygotowani do życia jak Litwini, znać ich język i kulturę, historię i geografę.

Wika napiła się kawy i mówiła dalej: – Jako mniejszość rosyjska i jednocześnie prawosławna mniejszość religijna na Litwie, musimy być w dwójnasób odpowiedzialni – za siebie i za Litwinów. To my musimy w aktywny sposób kształtować nasz obraz w ich oczach, jako ludzi przedsiębiorczych, zaradnych i silnych wewnętrznie. Musimy skutecznie hamować ich nacjonalistyczne zapędy. Oni zresztą lubią i szanują odważnych ludzi!

Wika mówiła te słowa łagodnie i naturalnie, ale z nieukrywaną dumą i wewnętrznym przekonaniem. Czuło się wręcz atmosferę ogromnej powagi i misyjności. Młoda dziewczyna, Rosjanka – potomkini tych, którzy na przestrzeni XX wieku dwukrotnie rozbili swoje imperialne państwo – pozostała pełna nadziei i miłości do swojej tradycji i kultury. Nie odrzuca z niej niczego, niczego też się w niej nie zarzeka. Wszystko – jak mówi – po to, żeby być sobą. Uśmiechając się mówi z zadumą: – Dziś nikt z nas, Rosjan, nie liczy już na imperium, że przyjdzie ono do nas skądś, z daleka i jednym ruchem pozłatwia wszystkie sprawy. Dziś musimy liczyć na naszą siłę tu – na Litwie. Dlatego między innymi studiuje w Wilnie.

Wiktor Małachowski ■



Na wileńskiej Starówce

svaboda.org

Нікому непатрэбны?

Размова са Сцяпанам Копам, музыколагам-фалькларыстам

Як гэта сталася, што Вы пачалі кампактна збіраць народныя песні Беласточчыны – запісваць іх ноты і словы?

– Як з’явіліся ў нас магнітафоны, а было гэта толькі ў сямідзесятыя гады, я вырашыў камплектаваць песенную фанатэку нашых вёсак. Іх непатрэбнае багацце я сабе ўсведаміў, калі пісаў магістэрскую працу. Яе тэмай былі менавіта хрысціянныя песні паўднёва-ўсходняй Беласточчыны. Ад гэтага ўсё і пачалося. Не спадзяваўся, аднак, што нашы народныя песні так хутка павыміраюць. Спачатку я не ўсведамляў сабе нават, што раблю гэта ў апошні момант, але хутка сарыентаваўся, што пасля мяне ніхто ўжо гэтага не зробіць, нават калі б схацеў. На жаль, жыццё так хутка пайшло ўперад і маланкава нашы вёскі сталі выміраць, а наша мяшчына паланізавацца, што не паспеў я ўсяго запісаць. Асабліва шкадую, што не запісаў спеваў сваіх бацькоў. З сям’і ўдалося мне зарэгістраваць песні родных цёткі і дзядзькі. Але, на жаль, не ўсе. Ад цёткі толькі хрысціянныя, якіх у Малінніках было проста мноства.

Ці нашыя песні ёсць адвечна тутэйшыя, ці аднекуль сюды прывандравалі?

– Некаторыя, вядома, спявалі не толькі ў нас, але і па ўсёй Беларусі, Расіі і Украіне (розніліся толькі мовай, дыялектам, а і то не заўсёды, часам іншыя былі некаторыя словы ці фразы). Наогул, аднак, пераважная большасць – гэта непатрэбныя, складзеныя тутэйшым народам, песні. Я, зрэшты, такіх паўсюдных, як „Распрагайтэ хлопці коні” ці „Касіў Ясь канюшыну” нават і не запісваў.

Колькі песень Вы запісалі?

– На магнітафоннай стужцы маю

запісаных больш чым тысячу фальклорных песень з усёй Беласточчыны – ад Буга па Бобру. Асабліва шмат запісаў падчас экспедыцый, калі з’ездзіў у звыш ста мясцовасцей. Ад Мельніка і Чаромхі на поўдні праз Дабрываду, Арэшкава, Навасады, Ляўкова, Сямёнуку, Ласінку, Крывец, Трасцянку, а на поўначы – у Ялоўку, Кабылянку, Пянькі, Меляшкі, Вейкі, Падзераны, Зубкі, Крынкі, Астравак, Піражкі, Новы Востраў, Гураны, Вярхлес, далей пад Кузніцу – у Сынкаўцы, потым Навы Двор, Хільмоны, Грабяні і ўсе вёскі па дарозе з Дубровы

ў Саколку. Быў і каля самога Беластока – у Каплянах, Памыгачах, у ваколіцах Юхноўца, а на захадзе – у Янове, Крыпне, Карыціне, Ясяноўцы. Аж пад Кнышын. Усюды знаходзіў шмат матэрыялу. Калісь, 1960-х гадах я іграў на вяселлі за Менькамі, у мясцовасці Тшчяне. Тады яшчэ нават там людзі гаварылі на чыстай беларускай мове.

Што гэта была за экспедыцыя?

– Было гэта ў 1996-97 гадах. Экспедыцыю вялі Ігар Мацееўскі, даследнік беларускіх музычных інструментаў і Галіна Таўлай, фалькларыст. Абое з Мінска. Я апекава-



*Oj, czerwona kalina
Da j úsiu wieś akraśiła.
Maładaja, da j dziełaćdynańka *
Swajo serca suszyła.*

*Oj, pajdu ja da brodu,
Oj, da brodu – pa wodu.
To j ja stanu, to j padumaju :
Czy charoszaha rodu ?*

*Oj, ja z rodu charosza
I na liczko przyknaśna.
Addała ż minie, to j matuleńka,
Dzie družyna niszczasna.*

*Dzie družyna niszczasna,
To j i lichomu muži.*

*Utapila minia matuleńka –
Jak kanopli u lużu.*

*Moknuć, moknuć kanapielki –
Wże j para wyciahaci.
A mnie biednaj, to j dziełaćdynańcy –
Treba wiek harawaci.*

*Oj, ja tuju kalinu
Pałamlu i pakinu.
Za lichim mužom, za razbojniczkam
Ja na wieki zahinu.*

*Ad Zinaidy (1931 h. nar.) i Anatola
(1929 h. nar.) Szyhałowiczau
wysłuchau i zapisau Sciapan Kopa,
Krynki, 6.V.1997 r.*

ўся імі ад Ваяводскага асяродка анімацыі культуры ў Беластоку, які на гэта атрымаў грошы з Міністэрства культуры. Ініцыятарам праекту быў Фонд „Музыка Крэсув” з Любліна. Гэтую ідэю падказалі яму нашыя „падляскія вікраіныцы”, якія хацелі ў такі спосаб даказаць украінскасць нашага рэгіёну. Аднак нічога такога не атрымалася. Хаця на поўдні Беласточчыны сапраўды ў песнях шмат пераходных беларуска-ўкраінскіх слоў, але настолькі яны асаблівыя, што ў ніякі спосаб нельга іх лічыць выключна толькі ўкраінскімі. Бо гэта перадусім нашы, мясцовыя, аўтэнтчныя песні. Музыколагі з Мінска не мелі ніякіх сумненняў, што належаць яны да беларускага шматдыялектнага фальклору. Пры нагодзе выездаў з імі і я запісваў гэты матэрыял. Але мінскія калегі сабралі яго нашмат больш, бо не ўсюды разам з імі мог я быць.

А што з іх матэрыялам, ці апрацавалі і выдалі яго?

— Не ведаю. Пасля звярталася толькі да мяне Галя Таўлай, каб пазычыць ёй маю магістэрскую працу, якую прысвясціў я хрысцініным песням. Аказваецца, што такія ёсць толькі тут — на пераходным абшары паміж Беларуссю і Польшчай.

Ці чым далей на захад, тым у песнях было больш польскіх слоў, г.зн. мазурэння?

— Тады яшчэ ўсюды ў вёсках людзі — і праваслаўныя, і католікі — гаварылі на беларускай мове. Нават вакол Беластока. У гміне Тураснь-Касцельная з вуснаў старэйшых жыхароў чулі мы чыстую „простую” мову. Паланізмаў было ў ёй толькі ж як і пад самай дзяржаўнай мяжою з Беларуссю, скажам, пад Кузніцай. Усюды, аднак, да прыезжых здаўна гавораць там па-польску. Напрыклад пад Карыцінам у адной мясцовасці на вуліцы падыходзім да бабуляў, якія сядзяць на лавачцы. Здалёк чуем, што гавораць па-просту. Але калі да іх загаварылі, адказалі па-поль-



Фота Юркі Хмялёўскай

Сцяпан Копя нарадзіўся ў 1945 г. у Малінніках, гм. Орля. Закончыў беларускі ліцэй у Бельску, а пасля навучанне музыкі ў Вышэйшай педагагічнай школе ў Кельцах. Працаваў настаўнікам і музычным інструктарам беларускіх калектываў на Беласточчыне (найдаўжэй — 35 гадоў — вёў „Распяваны Гарадок”). Ад студэнцкіх гадоў спісваў ноты і словы народных песень жыхароў вёсак Беласточчыны. У яго апрацоўцы выйшлі спеўнікі „Мая зямля”, калектыва „Арэшкі”, „Падляшскі спеўнік” і — нядаўна — „Песні гміны Орля”. Большасць матэрыялу, аднак, астаецца, пакуль што, у рукапісе.

ску. Праявіўся натуральны бар’ер — тыповы для беларусаў недавер да незнаёмых. Але з часам ён знік. І людзі пачыналі спяваць. І то як! Ліліся цудоўныя жывыя народныя беларускія песні. Часам трэба было пару гадзін, каб іх запісаць. На канец амаль усюды прапанавалі нам пачастунак, нават гарэлку.

Падобную рэч рабіў калісь Мікола Гайдук. Як журналіст „Нівы” таксама ездзіў ён у вёскі і запісваў песні. Некаторыя публікаваў з нотамі ў тыднёвіку, а пасля выдалі яму ў Мінску том „Песні Беласточчыны”. Як Вы да гэтага адносіцеся?

— Што ж, чалавек не жыве, таму дрэнна пра яго не выпадае гаварыць. Ён дазволіў, аднак, каб у Мінску зрабілі рэч недапушчальную. Тыя „Песні Беласточчыны” — гэта проста прафанацыя і варварства. Народная музыка заўсёды ўзнікала разам са словамі, якімі гаварыў народ. Калі іх змадыфіка-

ваць, як зрабілі гэта ў Беларускай Акадэміі Навук у Мінску, мяняючы ўсе дыялекты на літаратурную мову, — затрачваецца аўтэнтызм. Я яго трымаюся.

Розніца яшчэ таксама такая, што Вы словы запісваеце не кірыліцай, але лацінкай. Чаму?

— Лацінка нашмат лепш аддае ўсю спецыфіку гэтай мовы. У песнях асабліва гэта відаць. Кірыліца не стварае атмасферы натуральнасці. Я сам да гэтага дайшоў, спісваючы словы песень. Дарафей Фёнік у сваім „Бельскім гостыніці” публікуе тэксты, прымяняючы лучкі-дыфтонгі. Але ўсё-такі гэта не тое.

Над чым цяпер працуеце?

— Я раблю сваё. Маю яшчэ нявыдадзеных вельмі шмат песень. Апрацоўваю іх — спісваю словы, ноты, чый быў гэта голас і з якой вёскі. Найбольш залежыць мне, каб выдаць зборнікі нашых песень з вакол, дзе пра іх ужо забылі



Фота Юрка Хмялеўскі

або не хочуць помніць, бо перашкаджаюць яны (уладам) будаваць „адвечна і выключна польскі” вобраз сваіх гмінаў. Такая тэндэнцыя пашыраецца ўжо нават на гміны, дзе пражываюць не адны католікі, але і праваслаўныя. Цешуся, што прынамсі у „Часопісе” буду мог змяшчаць па адной-дзве песні, каб па культуры, якая выкараняецца, застаўся трывалы след.

Бо я працую, але пра мяне ніхто нават не думае. Ні ў Беларускам таварыстве, ні ў іншай нашай арганізацыі. З „Распяваным Гарадком” прапрацаваў я 35 гадоў, а цяпер я для іх як бы не існаваў. Таксама ў Беластоку. Ніхто ў БГКТ не заінецца, што некалькі гадоў веў я хор „Крыніца”. На агляды „Беларуская песня” бясплатна запрашаюць цалкам чужых палітыкаў і чыноўнікаў, якія для нашай культуры абсалютна нічога не зрабілі, а я мушу купляць білет. Я ўсё жыццё прысвяціў Беларускаму таварыству, але ў мінулым годзе падчас юбілею яго 50-годдзя мяне нават ніхто не ўспомніў.

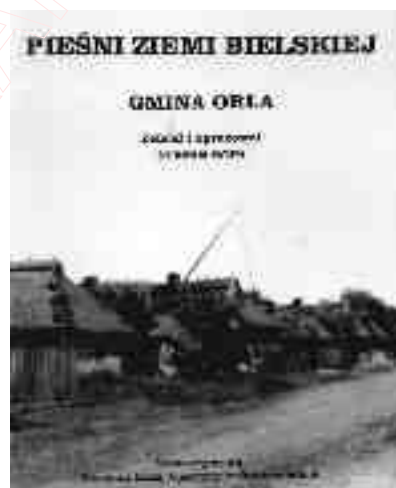
Не запрасілі Вас?

– А скуль! Я для іх як бы не існаваў, як бы быў для іх першым ворагам. Аднак гэтым не пераймаюся, надалей шчыра і адкрыта працую для беларускай культуры. Перадусім, каб зберагчы ад гібе-

лі і забыцця песенную спадчыну нашай Беласточчыны. На нашых вачах мамантальна зыходзіць са штодзённага ўжытку жывая яшчэ да нядаўна беларушчына. Яе багатую шматдыялектнасць, непаўторную мабыць у свеце, стараюся захаваць прынамсі ў запісе. Я паспеў у апошні момант, бо вёскі – крыніца нашай беларушчыны – выміраюць і людзі свае песні і мову забіраюць у магілу.

А што думаеце зрабіць са сваімі запісамі, каб і яны не загінупі?

– Вось менавіта. Найлепш было б іх выдаць друкам. Некалькі зборнікаў ужо выйшла, апошні – гэта



Навейшы спеўнік Сцяпана Копы

том песняў з гміны Орля, які выдаў мне Музей Малой Айчыны ў Студзіводах пад кіраўніцтвам Дарафея Фёніка. Аказваецца, можна на гэта знайсці грошы, ёсць спонсары, якія дацаняюць вартасць і значэнне маёй ініцыятывы. Маёй марай ёсць выдаць сабраныя мною песні ўсёй Беласточчыны.

Ці апрацаваным Вамі рэпертуарам карыстаюцца нашы калектывы?

– Так, але, нажаль, зрэдку. У гэтым найбольшая віна Беларускага таварыства. Калі раней яго дзеячы стараліся прапагаваць беларускія песні перадусім з Беласточчыны, і не толькі фальклор, то ад 90-х гадоў падчас фэстаў – асабліва шумных фестываляў і гала-канцэртаў – пачынае дамінаваць нейкая агульшчына. Хоры вядуць пераважна інструктары з Беларусі, якіх запрасіла сюды БГКТ. Яны прывезлі з сабою і новы рэпертуар, часта надта савецкі. Сталі яны нават папулярызаваць расейскія эстрадныя песні, перакладаючы толькі іх словы на беларускую мову. Я не супроць пашырэння і развіцця рэпертуару, але яны ўвогуле не сягаюць да тутэйшых каранёў. У рэзультате – БГКТ сталася арэнай не нашай беларускай культуры, але нейкай яе імітацыі. Мне марыцца, каб гэтыя хоры, якія папраўдзе існуюць пры гмінных асяродках культуры і фінансуюцца самаўрадамі (яны і плоцяць грошы гэтым жа інструктарам), спявалі як найбош песняў са сваіх ваколіцаў. Добрым тут прыкладам ёсць дзявочая група „Жэмэрва”. Праўда, хоры яшчэ спяваюць наш аўтэнтчны фальклор, але ён неяк сапхнёны ў мёртвую катэгорыю (і зрэшты вымірае ўжо разам з харыстамі). А мне залежыць на тым, каб таксама эстрадныя калектывы чэрпалі натхненне да сваёй музыкі менавіта з Беласточчыны, а не прымянялі агульныя ўзоры. З думкай таксама і пра гэта я сістэматызую і запісваю нашы песні.

Гутарыў Юрка Хмялеўскі ■

Za kierownicą

Z każdym rokiem wzrasta liczba pojazdów na naszych drogach. Na przykład w ciągu ostatnich trzech lat w powiecie bielskim przybyło ich ponad 3,5 tysiąca (11 proc.). Maleje za to liczba osób podróżujących autobusami PKS i koleją. Coraz mniej autobusów kursuje na terenach wiejskich. Są nawet takie wsie, do których nie dojeżdża żaden autobus i pociąg. Władysław Komarczuk, dziś 66-letni emeryt, mieszkaniec Orli (przedtem Białegostoku), prawie 30 lat spędził za kierownicą autobusu. Oto jak wspomina swoje dzieciństwo, młode lata i okres pracy.

– Urodziłem się 12 sierpnia 1940 roku w Hajnówce. Mieszkaliśmy przy ulicy Bocznej. Mój ojciec, Stanisław, pracował jako dorożkarz u jakiegoś Żyda. Latem woził pasażerów z dworca kolejowego do miasta i z powrotem (zimą saniami). W czasie niemieckiej okupacji zabrano go na przymusowe roboty do Czarnej Białostockiej. Wtedy nasza matka postanowiła przenieść się do rodzinnej Orli. Było nam wówczas bardzo ciężko. Ponieważ byłem niemowlakiem, matka nie mogła pójść do pracy. Potem wpadła na pomysł, żeby wytwarzać mydło na zarobek. Nauczyła się tego jeszcze w Hajnówce. Miała dużo klientów, bo robiła dobre mydło. Pamiętam przepis: na jedno deko słoniny dawało się 12 deko sody kaustycznej i trochę żywicy albo parafiny, żeby *chorosze* błyszczało i trzymało się kupy. Ludzie byli wtedy biedni i nie za często używali mydła – do mycia brali popiół.

– Mieszkaliśmy wtedy przy ulicy Wyzwolenia, koło obecnego ośrodka zdrowia. Wówczas kwaterował tam niemiecki komisarz Sandecki. Ojciec na robotach mocno skaleczył kolano i puścili go do domu, żeby się podleczył. Gdy długo nie wracał, powiadomiono Sandeckiego i ojciec musiał znowu nas opuścić. Okazało się jednak, że nie było już zakładu, w którym wcześniej pracował i nie długo wrócił do domu.

– Ukończyłem tylko szkołę podstawową. Śpiewu uczyła nas pani Maria Karwacka (Jarymowicz). Bar-

dzo lubiłem śpiewać, ale mimo to dostawałem słabe oceny. Śpiewałem od wczesnego dzieciństwa. Jak opowiadała mama, gdy miałem pięć lat, włożyłem w domu na stół, otwierałem okno na ulicę i śpiewałem. Raz jeden zatrzymał się ówczesny psalmista, Radion Ogijewicz (późniejszy założyciel „Orlan”) i mówi: – *Malczyk, sztoś ja miał poł twojego głosu...* Bo u niego było akurat gardło chore od przesilenia.

– Za mojej młodości w Orli młodzież śpiewała, zbierawszy się na ławkach. Pamiętam jedną z tamtych piosenek:

*Usiudy dziewczeczki biał kanca,
A biał dziewczczak życie płachoję,
Nie gadzicца nikuda...
Nie chadzi Wańka u bar;
Mnoha dzieñnieh nie cierać,
Pakupi sabie hitaru,
Czasta dziewak zabaulaj.*

Po siedmiu klasach rodzice wysłali mnie do szkoły zawodowej w Hajnówce. Zostałem przyjęty do internatu, ale gdzieś po dwóch tygodniach kazali mi opuścić ten internat. Ponieważ na stancję nie było mnie stać, musiałem porzucić naukę. Wróciłem do domu i płałem się bez celu. Czasem pomagałem kręcić *perewesła* (pasy ze słomy – red.), *puczki* rąbałem (drewno wiązane w pęczki – red.).

– Gdy miałem 16 lat, zrobiłem prawo jazdy. Ciągnęło mnie do motoryzacji. Wiedziałem, że rodzice nie kupią mi motoru, bo są biedni, to może na kursie pojeżdżę. Taki kurs organizował wtedy w Orli Sasza Fedoro-

wicz. Zajęcia były w Domu Kultury. Było sporo chętnych.

– Ojciec za sanacji woził pasażerów dorożką i widać „w genach” było zapisane, że i ja będę ludzi woził. Dużymi samochodami zacząłem jeździć od dwudziestego roku życia, od służby wojskowej. Byłem kierowcą w jednostce w Lublinie, a potem pracowałem w Straży Pożarnej w Hajnówce. W 1966 roku poszedłem do pracy do przedsiębiorstwa transportowego PKS w Białymstoku. Na początku dostałem autobus marki „San”, potem dali większy i wygodniejszy dla pasażerów „Jelcz”. W tamtych czasach kierowca pilnował tylko kierownicy, a bilety pasażerom sprzedawał konduktor. Gdy autobus ciągnął za sobą przyczepę z pasażerami, wówczas konduktorów było dwóch. Tych konduktorów sprawdzali zaś po drodze inni kontrolerzy. Z czasem jednak bilety zaczęli sprzedawać sami kierowcy. Trzeba było dokładnie się z nich rozliczać każdego dnia, a raz w miesiącu robiono remanent.

– Praca kierowcy do lekkich nie należała i żeby wytrzymać, trzeba ją było lubić. Do roboty wstawało się bardzo wcześnie rano, bo pierwsze autobusy wyjeżdżały w trasę już o czwartej. Zimą ciężko było uruchomić silnik, szczególnie diesla. Zrobiło się dużo lepiej, gdy pojawiły się nowe typy autobusów. Jeździłem na długich trasach – do Lublina, Warszawy, Olsztyna, Gdańska. Zjeździłem też całą Białostocką. Kierowcy nie mogli pracować dłużej niż 14



Władysław Komarczuk

годин на добę. Чэсто прыходзіло ся nocować poza domem. W Orli kierowcy PKS-u nocowali u „Taran-tichi”, koło wypoczynkowego parku, gdzie był przystanek.

– W PKS-ie przepracowałem 36 lat, z czego 30 lat za kierownicą – bez wypadku! W latach 90., ze względu na zły stan zdrowia, poszedłem na rentę. Dwukrotnie otrzymałem odznakę wzorowego kierowcy. Miałem też uprawnienia do szkolenia przyszłych kierowców i przez trzy lata robiłem

to w Lidze Obrony Kraju w Białymstoku.

– Wielu moich kolegów odchodziło na wcześniejsze renty. Kierowcy często nie wytrzymywali fizycznego i psychicznego obciążenia w pracy. W naszym środowisku istnieje pewne zabawne powiedzenie: „Zawód kierowcy wady ma, musisz trzeźwy być co dnia”.

Pan Władysław Komarczuk po przejściu na rentę zamieszkał w ro-

dzinnej Orli i od kilkunastu już lat bardzo aktywnie działa w tutejszym białoruskim ludowym zespole „Orlanie”. Występuje głównie jako solista. Otrzymał wiele różnych nagród i wyróżnień, w tym także na rozmaitych centralnych przeglądach piosenek. W swoim dorobku ma też nagrane kasety. Obdarzony niezwykłym głosem, ciągle jeszcze daje wiele radości publiczności i przynosi pożytek białoruskiej kulturze.

Michał Mincewicz ■

Пашкоджаны твар Гародні

Юры Гумянюк

У розных колах грамадзкасьці Прынямонья, ад незалежніцкай інтэлігенцыі да ўладных структураў абмяркоўваецца рэканструкцыя Гародні. Для адных – гэта вынішчэньне гісторыка-архітэктурнай спадчыны, для другіх вырашэньне транспартнай праблемы, якая абвастрылася ў сувязі з павелічэньнем у горадзе над Нёманам транспартных патокаў.

У красавіку газэта „Гродзенская праўда” надрукавала два артыкулы: адзін пад назвай „Время наводит мосты” галоўнага інжынера Унітарнага прадпрыемства „Гроднаграмадзянпраект” Рышарда Кацынэля. Гэта прапановы па разьвязаньню транспартнай праблемы ў Гародні. Другі – „Горад чатырох эпох” – апублікаваў старшыня камісіі па культуры, адукацыі і справах моладзі Аляксандар Ласмінскі, які намалюваў ружовыя пэрспэктывы разьвіцьця гораду да 2010 года. Раразам з тым улады плянуюць знос цэлых старых кварталаў прыватнай забудовы ў раёне вуліц Горкага, Міцкевіча і 17 верасня.

Пратэстуй, не пратэстуй...

Летась гарадзенская інтэлігенцыя, неабьякаявая да гістрыка-ар-

хітэктурнай спадчыны, пратэставала з нагоды зносу шэрагу будынкаў пачатку мінулага стагодзьдзя, але безвынікова. Зьнеслі нават помнік канструктывізму – будынак, у якім знаходзілася крама „Гарачы



Старая забудова будзе знесена

хлеб”. Тым ня менш, пасля пратэстаў грамадзкасьці, плянуецца далейшы знос цэлага кварталу. Але, магчыма, гэтым разам будучь больш ашчадна ставіцца да ўнікальнага раёну.

На думку адмыслоўцаў, нават сяброў Саюзу беларускіх архітэктараў, прафесійныя саюзы ці грамадзкія арганізацыі ўвогуле ня маюць істотнага ўплыву на ўлады. Ролю цяпер адыгрываюць загады зверху і грошы. І для ўладаў большую цікавасьць уяўляюць патэнцыйныя інвэстары, а не гісторыка-архітэктурная каштоўнасьць ці аўтэнтэка.

– У мяне такое адчуваньне, што роля грамадзкіх арганізацый пры нейкіх горадабудаўнічых рашэньнях мінімалізуецца, – гаворыць вядомы гарадзенскі архітэктар Аляксандар Штэн. – Зьдзіўляе, што цяпер ні ў каго няма дакладна акрэсьленай канцэпцыі рэканструкцыі, прыватнага меркаваньня няма. Многія архітэктары працуюць, каб проста ўдзельнічаць у працэсе ды зарабляць на хлеб. Напэўна, так было ва ўсе часы – выконваўся сацыяльны заказ...

Фота Яраслава Ванюкевіча

Што тычыцца разьвязваньня транспартнай праблемы ў Гародні, асабліва разгрузкі цэнтру гораду, дык на думку Аляксандра Штэна гэтую праблему вырашыць не пашырэньне старога цэнтральнага маста праз Нёман, а пабудова яшчэ аднаго новага. Але гэта, пэўна, аддаленая пэрспэктыва.

Тым часам 19 красавіка ў Гародні адбылося выездное паседжаньне навукова-мэтадычнай рады Міністэрства культуры на чале з намесьнікам міністра Уладзімерам Грыдзюшкам, прысьвечанае праблемам рэканструкцыі гістарычнага цэнтру гораду над Нёманам. На паседжаньне ўлады не запрасілі прадстаўнікоў грамадзкасьці, якія змагаюцца супраць так званай рэканструкцыі гістарычнага цэнтру, якая, на іх думку, нагадвае вынішчэньне нацыянальна-культурніцкай спадчыны. Але, па словах удзельніка сустрэчы – краязнаўцы Ігара Лапехі, намесьнік міністра культуры заявіў, што ня справа грамадзкасьці вырашаць: якія будынкі павінны быць зьнесены, а якія пакінуты.

Калі прадстаўнікі грамадзкасьці – краязнаўцы і гісторыкі – прыйшлі ў гарвыканкам на паседжаньне навукова-мэтадычнай рады Мі-

ністэрства культуры, дык іх адтуль папросту выгналі. Такім чынам выканаўчая ўлада яшчэ раз паказала, што яна цалкам ігнаруе прапановы і меркаваньні грамадзкасьці гораду над Нёманам.

Ці стане Гарадзеншчына турыстычнай Мэккай?

У сваім рамантычным артыкуле дэпутат гарсавету Аляксандар Ласьмінскі малюе ружовыя пэрспэктывы разьвіцьця ды рэканструкцыі Гародні, якая, на яго думку, павінна стаць турыстычнай

Мэккай. Ён задае пытаньне: „Калі вы апошні раз гулялі па цэнтру горада з сур’ёзным экскурсаводам? Вось-вось, не прыпомніце...”. Я, напрыклад, згадваю леташнюю восеньскую экскурсію па горадзе над Нёманам, якую ладзіў Аляксандар Мілінкевіч. Але да гэтага сур’ёзнага экскурсавода на працягу ўсёй вандроўкі па старадаўняй Гародні, пэрманэнтна чапляліся міліцыянты, маўляў, каб праводзіць экскурсіі, трэба мець адмысловыя ліцэнзіі. Натуральна, што справа тут была ня ў ліцэнзіі...

Гарадзенскія ўлады вельмі ўсьцешыліся, калі навукова-мэтадычная рада Міністэрства культуры на чале з намесьнікам міністра Уладзімерам Грыдзюшкам зацьвердзіла знос 40 (!) будынкаў у гістарычнай зоне Гародні. Прадстаўнікі гарвыканкаму заявілі, што маюць на ўвазе ўжо расейскіх ды менскіх інвэстараў, а зямлю прададуць з аўкцыёну...

Калі будуць зьнесены гістарычныя будынкі, дык што тады прапануюць аглядаць замежным турыстам – муляжы? Але дасьведчаных замежнікаў на мякіне не правядзеш, нават калі і займацца піяраўскімі акцыямі ў праўладных мэдыях ці арганізоўваць выставы, кшталту „Аўгустоўскі канал на Беларусі”!

Выстава „Аўгустоўскі канал на Беларусі” адмыслова была зладжаная тым жа Аляксандрам Ласьмін-



Фота Яраслава Ванюкевіча



Фота Яраслава Ванюкевіча

Вуліцы, пляцы і тратуары выбрукуюць не натуральнымі каменямі, але бетоннымі пліткамі

скім напярэдадні адкрыцця турыстычнага сезону і пачатку суднаходства па рацэ Нёман. Аднак, як заўважыў падчас свайго выступу на адкрыцці старшыня гарсавету Барыс Казялкоў, у зоне Аўгустоўскага каналу існуюць праблемы, у прыватнасці, не развітая на належным узроўні турыстычная інфраструктура.

У адбудову Аўгустоўскага каналу ўкладзеныя вялізныя дзяржаўныя сродкі, аднак, на думку адмыслоўцаў, гэтыя сродкі няхутка акупяцца коштам турыстаў. Рэч у тым, што ў зоне каналу ёсць шэраг аб'ектаў, самыя значныя з якіх – палац магнатаў Валовічаў у Сьвяцку – знаходзіцца ў жахлівым стане! Ён два гады не ацяпляецца і разбураецца, а на буклетах і ў альбомах выглядае досыць прывабна. Якое ж будзе расчараванне ў замежных туры-

Дэпутат Аляксандар Ласьмінскі ўжо намалёваў у „Гродзенскай праўдзе” ідылічны вобраз Гародні ў 2010 годзе. Ці будзе ён такім, ёсць усе падставы сумнявацца. Гародня займее зь цягам часу, канешне, новы твар, але ён будзе пашкоджаны, нават калі на яго накластьці тэатральны грим.

стаў, калі яны параўнаюць выгляд палацу ў альбоме і... у натуры!

Што тычыцца пасажырскіх і турыстычных вандровак па Нёмане, дык яны пачнуцца напоўніцу, калі надыйдзе сапраўднае цяпло. З гэтай нагоды адрэстаўраваны цеплаход „Вольга Соламава” на 120 месцаў. У гарадзенскім рачным порце ёсць і другі, новы карабель, якому надалі імя „Нёман”.

Гэты хуткі карабельчык выраблены летась на пінскім суднабудавнічым заводзе. Ён мае японскі рухавік і разлічаны на 60 месцаў. Мае кандыцыянер, лядоўку і тэлевізар. Сучасны камфартабельны карабель прызначаны курсіраваць

па рацэ Нёман і беларускай частцы Аўгустоўскага каналу. У красавіку ў рэкламных мэтах карабельчык „Нёман” прыняў на борт журналістаў і здзейсніў свой першы круіз...

Магчыма, у будучым, Гарадзеншчына і стане турыстычным Мэккай, але, мяркуючы незалежныя інтэлігенты, ня заўтра, ды не пры гэтым рэжыме...

Аднаўленьне гарадзенскіх паркаў

Істотную ролю ў жыцці Гародні павінны адыгрываць гарадзкія паркі, як ўлюбёныя месцы адпачынку гараджанаў. Яны павінны быць адпаведна засаджаныя раслінамі і аздобленыя скульптурамі. Нарэшце вырашылася пытанне з усталёўваньнем помніка стваральніку першай на тэрыторыі Беларусі мэдычнай акадэміі і Батанічнага саду ў Гародні Жану Эмануэлю Жылібэру, чьё імя носіць цэнтральны парк.

Аўтар помніка – старшыня гарадзенскай абласной суполкі Беларускага саюзу мастакоў акадэмік скульптуры Уладзімер Панцэлеў паведаміў, шлях ад ідэі паўстаньня помніка і да яго рэалізацыі быў даволі пакручасты. Амаль два гады таму намесніца гарадзенскага аблвыканкаму Марыя Бірукова падчас сьвяткаваньня 1000-годзя Ваўкавыску ўбачыла скульптуру ваўка – таксама працу Уладзімера Панцэлева. Чыноўніца пераканалася, што і ў самой Гародні павінен зьявіцца помнік, зьвязаны з гісторыяй.

– *Гародня – колішняя рэзідэнцыя каралёў Рэчы Паспалітай, фактычна каралеўскі горад, – гаворыць скульптар Уладзімер Панцэлеў. – А калі прыгледзецца дакладна, дык тут нічога каралеўскага не засталася. Ну што гэта за парк імя Жылібэра без скульптуры самога Жылібэра?*

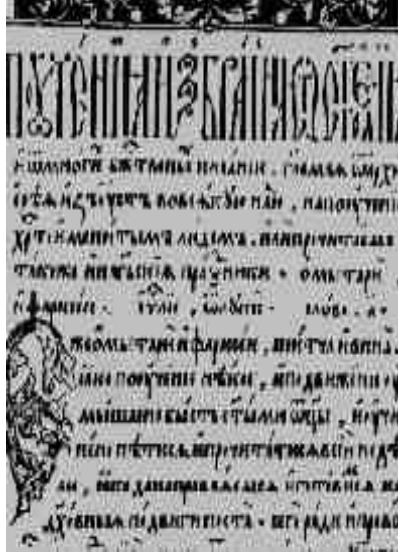
Дагэтуль у Гародні з размахам

усталёўваліся помнікі, зьвязаныя пераважна з савецкім пэрыядам ў гісторыі гораду над Нёманам, як мэмарыяльныя комплексы загінуўшым міліцыянтам ці памежнікам, якія фінансаваліся галіновымі міністэрствамі. Аднак, калі ўлады зацікаўленыя ў разьвіцці турыстыкі ў рэгіёне, дык у такім старадаўнім горадзе як Гародня, наскрозь прасякнутым гісторыяй павінны паўстаць помнікі постацям, якія надавалі гораду эўрапейскі кшталт.

Зрэшты, як прызнаў скульптар Уладзімер Панцэлеў, пакуль старшыня аблвыканкаму Уладзімер Саўчанка і старшыня гарвыканкаму Аляксандар Антоненка не пабачылі фігуру Жылібэра ў чалавечы рост і не пераканаліся, што ўсталёўваньне помніка ў бронзе можа паўплываць пазытыўна на іх імідж, дык праект, мабыць так і застаўся б праектам. Помнік Жану Эмануэлю Жылібэру мае быць рэалізаваны ў натуры ўжо гэтым летам.

Заплянаваная таксама рэканструкцыя Румлёўскага і Каложскага паркаў. А ля старадаўняй Каложскай царквы ў Гародні маюць распачацца раскопкі, якія па меры неабходнасьці працягнуцца і ўлетку. Раскопкамі будзе кіраваць загадчык аддзела сярэднявковага пэрыяду Інстытуту гісторыі Нацыянальнай акадэміі навук Беларусі Аляксандар Мядзведзеў, які прыехаў у Гародню ў працяглую камандыроўку.

Паводле заказу ўпраўленьня капітальнага будаўніцтва гарадзенскага аблвыканкаму, Таварыства з абмежаванай адказнасьцю „Тэхналягічнае праектаваньне і лічбавыя тэхналёгіі” з Менску выканалі архітэктурны праект Калоскай царквы, але пакуль што без камунікацый. Гэты праект падтрыманы Міністэрствам культуры Беларусі. Навукоўцы разам з праектарыёўшчыкамі павінны выпрацаваць агульную канцэпцыю рэстаўрацыі ня толькі Калоскай царквы, але і тэрыторыі вакол яе...



Календарыюм

Травень – гадой таму

630 – у траўні 1377 г. памёр вялікі князь Аляксандар Альгерд (нар. каля 1296 г.), у манастве прыняў імя Аляксей.

235 – 15.05.1762 г. у Несьвіжы памёр Міхал Казімір „Рыбанька” (нар. 13.06.1702 г.), дзяржаўны дзеяч ВКЛ, мэцэнат. У 1726 г. распачаў аднаўленьне замку ў Несьвіжы, збуранага швэдамі ў 1706 г., у 1750 г. аднавіў дзейнасьць Несьвіжскай друкарні і адкрыў корпус кадэтаў. Заснаваў першыя ў Беларусі мануфактуры, м. інш.: фаянсавую ў Новым Сьвержні, пэрсярню (шаўковых паясоў) у Слуцку, і супольна з жонкай Уршуляй сарганізаваў тэатр ды музычную, вальную і балетную школы.

210 – 10(21).05.1797 г. нар. Дамінік Стэфановіч, музыкант настаўнік Станіслава Манюшкі, у 1820–1837 гг. – кіраўнік Мінскага гарадскога аркестра, у 1848–1865 гг. выкладаў музыку і харавыя сьпевы ў Менскай гімназіі і прыватным жаночым пансыёне. Памёр каля 1870 г.

205 – 6.05.1802 г. каля Кобрына нар. Станіслаў Горскі (пам. 3.05.1864 г.), прыродазнавец, мэдык, пэдагог. Выкладаў ва унівэрсытэце, а потым у мэдыка-хірургічнай акадэміі ў Вільні. Як адзін з першых апісаў расьліннасьць Белаўжскай пушчы.

155 – 12.05.1842 г. у Парыжы памёр

Валенты Ваньковіч (нар. 14.02.1800 г. у Калюжыцах на Меншчыне), мастак, аўтар вядомага партрэта Адама Міцкевіча „Міцкевіч на скале Аюдаг”. Закончыў Полацкі езуіцкі калегіум і Віленскі унівэрсытэт (1824 г.), а ў 1827 г.

– Пецярбургскую мастацкую акадэмію. Затым жыў у Менску, меў майстэрню ў Сьляпяны. У 1839 г. зьехаў у Парыж. Пахаваны на тамтэйшых могілках Манмартр.

130 – 3.05.1877 г. у фальварку Іваноўшчына Лепельскага павету

21 сакавіка ў Вроцлаве на 90-ым годзе жыцьця памерла Вэраніка Катковіч-Клентак (нар. 20 чэрвеня 1917 г. у Будславе), намесьніца старшыні дзяўчат Саюзу Беларускай Моладзі Надзеі Абрамавай. Няхай ёй пухам будзе вроцлаўская зямля, а душа ляціць у родную Беларусь – у Будслаў і ў далёкі Кінгір (быўшы лагер, дзе спачывае яе любімы сыноч Славік – ахвяра сталінскіх рэпрэсіяў). Спачуваем яе сям’і ў Вроцлаве – дачцы Зосі і сыну Кшыштафу і сям’і ў родным Будславе.

Рэдакцыя



Вэраніка Каткавічанка, здымак зроблены 19.03.1944 г. у Будславе (з архіва Лены Глагоўскай).



Вэраніка Катковіч-Клентак, 1991 г., (фота Зоф’і Клентак-Падскарбі).

нар. Антон Грыневіч (арыштаваны ў 1933 г., памёр у савецкім лагеры 8.12.1937 г.), фальклярыст, кампазытар, пэдагог, выдавец. Удзельнік суполкі “Загляне сонца і ў наша ваконца”. У 1910-1912 гадах выдаў два тамы кніжкі “Беларускія песьні з нотамі”. Выдаў ў 1923 г. у Вільні першы беларускі падручнік па музыцы “Навука сьпеву”. Таксама зьяўляецца аўтарам зборнікаў песень: “Народны сьпеўнік”, “Школьны сьпеўнік”, “Беларускі дзіцячы сьпеўнік”. Зьбіраў фальклёр на Палесьсі і ў Падзьвіньні. З 1925 г. жыў у савецкай Беларусі.

125 – 15.05.1882 г. нар. Уладыслаў Галубок (расстраляны саветамі 28.09.1937 г.), адзін з заснавальнікаў сучаснага беларускага тэатру, драматург, акцёр, рэжысёр.

105 – 20.05.1902 г. у в. Каралішча-вічы Менскага павету нар. Язэп Пушча (сапр. Іосіф Плашчынскі, пам. 14.09.1964 г.), паэт, настаўнік, адзін з заснавальнікаў літаратурна-

га аб’яднаньня “Узвышша”. У 1930 г. будучы студэнтам быў арыштаваны савецкіміорганамі бяссьпекі і сасланы ў Сібір. У 1941 г. мабілізаваны ў савецкую армію. Пражыў вайну, змог паявіцца ў Беларусі толькі пасля 1956 г.

80 – 30.05.1927 г. у Менску нар. Вітаўт Кіпель, актыўны грамадзкі дзеяч, гісторык. Пасьля II сусьветнай вайны жыве ў эміграцыі. Выпускнік Лювэнскага Унівэрсытэту (геоляг), Ратгерскага Унівэрсытэту (бібліятэказнаўства). Актыўна дзейнічаў і дзейнічае ў беларускім грамадзка-палітычным ды навуковым жыцьці. З 1982 г. узначалвае Беларускі Інстытут Навукі і Мастацтва. У 1993 г. была выдадзена ягоная абшырная манаграфія “Беларусы ў ЗША”.

65 – 25.05.1942 г. у лагеры памёр Іван Замоцін (нар. 1.11.1873 г. у Крывуліне Цьвярской губ.) літаратуразнавец. З 1908 г. быў прафэсарам Варшаўскага унівэрсытэта,

з 1922 г. – Беларускага дзяржаўнага унівэрсытэта ў Менску. У 1937 г. быў арыштаваны і асуджаны на 8 год выпраўленьча-працоўных лагераў.

20 – 25.05.1987 г. пам. у ЗША Аўген Калубовіч-Каханоўскі (нар. 5.03.1910 г. у Ціхінічах, Рагачоўскага павету), гісторык, палітычны дзеяч, настаўнік. Падчас нямецкай акупацыі кіраваў АДДЗелам Культуры Беларускай Цэнтральнай Рады. Аўтар між іншым прац “Мова ў гісторыі беларускага пісьменства”, “Айцы БССР і іхны лёс”, успамінаў “На крыжавой дарозе”.

15 – 23.05.1992 г. пам. у ЗША Уладзімір Бакуновіч (нар. 10.12.1926 г. у Малых Сьцяблєвічах, Лунінецкага павету), грамадзкі дзеяч, эканаміст. Выпускнік Лювэнскага Унівэрсытэту. Дзейнічаў у БАЗА і Радзе БНР, між іншым быў журналістам газэты “Бацькаўшчына”.

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і **Вячаслаў Харужы** ■

Kaliś śpiawali



Oj, paszoł nasz prymak
U pola haraci –
Ta j zabyłsia nasz prymak *
Chleba, soli Źiaci.

Oj, hare, oj, hare –
Sonca za dunajem¹.
– A Źsie Źonki jeŹci niasuć –
Maja – nie dumaja.

„Oj, niasie, oj, niasie –
Biez chleba, biez soli”.

– Uradziłsia nasz prymak
Biez szczaŹcia, biez doli.

Oj, hare, oj, hare –
A Ź zharau da dołu.
Wyprahaje siwy woły –
Sam idzie da domu.

Oj, idzie, oj, idzie –
DaroŹańkaj Źwiszcza.
– Prataj, doczka, chleba z stała,
Bo Ź Źe prymak blizka !

Oj, pryszou oj, pryszou –
ZachacieŹ jon sieŹci.
– A moj Źe Ź ty, prymaczok –
Treba drowa siekczy !

RubaŹ drowa, rubaŹ drowa –
ParubaŹ kalodu.
– A moj Źe Ź ty, prymaczok –
Treba jŹci pa wodu !

Oj, prynios, oj, prynios –
ZachacieŹ jon jeŹci.
– A moj Źe Ź ty, prymaczok –
Niasi Źwiniam jeŹci !

– BadaŹ Źwini pazdychali,
A cioszcza zhareła –
Jak mnie heta prymackoje
Źycia nadajela.

* 3 i 4 wierszy pautarajucca.

¹ Dunaj abaznacaje tut reczku, wadu.

Zapisau 9.V.1997 r. u Nowym Wostrawie ad Raisy Bajguz (1930 h. nar.) i Walanciny Karanieckaj (1934 h. nar.), i apracawau **Sciapan Kopa**. ■

Pionier białoruskiej prasy

3. Tragiczna śmierć w Katyniu



Ze zbiorów Ireny Janickiej

Franciszek Umiastowski (1917 r.)

Franciszek Umiastowski został zmobilizowany do wojska w 1939 roku. Po 17 września 1939 r. trafił do obozu w Kozielsku. Stamtąd doszła do Wilna wieść, że żyje. – Pewnego razu przyszedł do nas żołnierz, który na małym skrawku papieru przekazał liścik od ojca: „Trzymajcie się. Mam nadzieję, że wrócę” – wspomina jego córka Irena. – Potem zobaczyłam na afiszach w Wilnie, że ojciec nie żyje. Może to była wiosna 1943 r. Nie powiedziałam o tym matce. W odkrytych wiosną 1943 r. w Katyniu masowych grobach zidentyfikowano w czasie ekshumacji zwłoki Franciszka Umiastowskiego. Był w mundurze. Miał przy sobie dwie wizytówki, świadectwo lekarskie i fotografię. Znalazł się na Liście Katyńskiej jako jedna z wielu ofiar sowieckiego ludobójstwa. Zginął tam za wolną Białoruś jako podporucznik Wojska Polskiego. Wierzył w braterstwo narodów, któremu zaprzeczała rzeczywistość okupacji sowieckiej. Przynajmniej Franciszkowi Umiastowskiemu pokazała ona, że miał rację, pisząc ponad dziesięć lat wcześniej o naiwnej wierze w bolszewicką ideologię.

Końcowy epizod jego życia jako

ofiary zbrodni katyńskiej na wiele lat skazał go na zapomnienie, a jednocześnie na traktowanie go jako drugorzędnej postaci w ruchu białoruskim. Tak jak wcześniejszy jego dystans do Hromady i jej krytyka nie pasowały do budowania jej mitu. Jego hasło pozytywistycznej pracy nad świadomością narodową i kulturą Białorusinów poszło w zapomnienie. Dlatego w bibliograficznym słowniku „Biełaruskija piśmienniki” (Mińsk 1995, t. 6) podano o nim „bardzo skąpe informacje”. Dotychczas nie spotkałam opublikowanego też jego zdjęcia. We wspomnieniach Antoniego Łuckiewicza o początkach ruchu białoruskiego „Za dwadzieścia pięć lat (1903 – 1928)”, bogato ilustrowanych portretami działaczy, brakuje Franciszka Umiastowskiego, chociaż w tekście autor przedstawia rodzinę Umiastowskich jako bardzo zaangażowaną w tworzenie Białoruskiej Rewolucyjnej Hromady w 1903 r., także ze względów lokalowych. Jan Umiastowski miał dom na ulicy Mińskiej (róg z Warszawską). W działalność BRH zaangażowali się jego synowie Franciszek i Witold. Ich dom na uboczu sprzyjał działalności konspiracyj-

nej. Jan Umiastowski miał pięciu synów i dwie córki. Franciszek za działalność białoruską w BRH, następnie w Białoruskiej Socjalistycznej Hromadzie, był trzykrotnie sądzony i siedział w carskim więzieniu bądź pozostawał pod nadzorem policyjnym. Łącznie zajęło to pięć lat. Dzięki dobrym adwokatom oraz żonie uniknął zsyłki na Sybir.

Z Heleną Marcinkiewicz ożenił się jeszcze jako student Instytutu Technologicznego w Petersburgu. Marcinkiewiczowie mieli dom w Wilnie przy ulicy Beliny 30 i tam zamieszkali młodzi Umiastowscy. W 1912 r. urodził się syn Włodzimierz. W przededniu I wojny światowej Franciszek Umiastowski został wcielony do armii rosyjskiej – początkowo przebywał na Łotwie, a później w Persji, gdzie przeżył dwa trzęsienia ziemi. W 1919 r. znalazł się w Wilnie. Urodziła się wtedy córka Irena. Zaangażował się w pracę Białoruskiej Komisji Wojskowej i tworzenie białoruskich oddziałów u boku Józefa Piłsudskiego. 11 września 1920 r. na mocy rozkazu Naczelnika Państwa Franciszek Umiastowski został mianowany przewodniczącym Białoruskiej Komisji Wojskowej, która stacjonowała w Łodzi. Po pokoju w Rydze, w maju



Ze zbiorów Ireny Janickiej

Franciszek i Helena z Marcinkiewiczów Umiastowscy

1921 r., zlikwidowano ją na mocy rozkazu ministra spraw wojskowych.

Po powrocie do Wilna Franciszek Umiastowski pracował jako chemik w akcyzie. Będąc człowiekiem o dużym zacięciu społecznym, nie był zadowolony z tej pracy. Zaanżelowany w działalność białoruską, dokładał do niej własne środki finansowe.

Jak wspomina w jednym z listów jego córka Irena, „w okresie, jak mój ojciec wydawał ten dziennik i miał tzw. „redakcję”, bardzo dużo ludzi się przewijało, tzw. interesantów – różne sprawy, różne prośby, Białorusini ze wsi – ojciec dużo pomagał, doradzał, miał możność i duże kontakty. Właśnie przez mego ojca, a potem można powiedzieć, że i przez naszą rodzinę, został wychowany taki chłopak – Białorusin z „zabitej” wsi. Przyszedł do redakcji i powiedział, że się chce uczyć. Ojciec się nim zajął, miał internat, chodził do gimnazjum – u nas w soboty i niedziele był na obiadach, uczył się obycia, jak się je, po co nóż i widelec – ubierali go rodzice od stóp do głów – bo nic nie miał. Skończył gimnazjum (bardzo dobrze się uczył), ojciec załatwił mu chyba prawo. Wiem, że nazywał się Aleksander Kołodko. Miał stypendium zawsze. (...) Mój ojciec we wrześniu 1939 r., jak się z nami żegnał, prosił

go (Kołodkę) o opiekę nad nami – zostaliśmy tylko my z mamą, brat też poszedł na front”.

Aleksander Kołodko urodził się 14 grudnia 1911 r. we wsi Cierabosty w powiecie stołpeckim. W latach 1928 – 1932 uczył się w gimnazjum Adama Mickiewicza w Wilnie. W 1938 r. ukończył prawo na USB i podjął pracę w wydziale prawnym ubezpieczeń społecznych. W latach 1940 -1941 był nauczycielem w Wilnie. Od września 1941 r. pracował w komisariacie okręgowym w Wilejce. W 1943 r. został aresztowany przez policję niemiecką. Przebywał w więzieniach w Wilejce, w Mińsku, w obozach koncentracyjnych – m. in. w Oświęcimiu i Buchenwaldzie. Po wojnie, w 1948 r., osiadł w Australii. Tam był organizatorem ruchu białoruskiego. Zmarł 15 listopada 1985 r. w Melbourne. Czy pamiętał o swym dobroczyńcy?

Franciszek Umiastowski w 1939 roku pracował w inspekcji pracy. Jego dzieci także studiowały prawo na USB, syn ukończył je jeszcze przed wojną, córka Irena (Janicka) – po wojnie na Uniwersytecie we Wrocławiu. Pani Irena w jednym z listów pisze: „Wszystkie dokumenty dotyczące rodziny zginęły w czasie wojny. W Wilnie jeszcze”. Zachowało się natomiast w zbiorach rodzinnych kil-

ka starych zdjęć, przedstawiających Franciszka Umiastowskiego – na jednym jest jeszcze studentem Instytutu Technologicznego w Petersburgu, na drugim – z żoną Heleną z Marcinkiewiczów. Trzecie – z 1917 r. – przedstawia Franciszka Umiastowskiego w płaszczu i czapce. Są one tym cenniejsze, że dotychczas nie były nigdzie publikowane.

U Jerzego Olechnowicza w Gdańsku zachowało się zdjęcie ślubne Franciszka Umiastowskiego z Heleną Marcinkiewiczówną. Poza parą młodych przedstawia ono gości weselnych – rodziny Umiastowskich, Marcinkiewiczów i Olechnowiczów, m. in. Franciszka Olechnowicza. Obok Pana Młodego stoi jego matka Anna z Olechnowiczów, ciotka Franciszka Olechnowicza. Nieznane jest także znajdujące się w zbiorach rodzinnych Jerzego Olechnowicza zdjęcie Anny Umiastowskiej i Adolfa Narkiewicza, dedykowane Franciszkowi Olechnowiczowi.

Pani Irena Janicka wspomina ojca jako romantyka, uroczego człowieka, towarzyskiego – „pięknie przemawiał, deklamował i nawet śpiewał romanse (np. jak byli goście na imieniny)”. Na moje pytanie, dlaczego Franciszek Umiastowski przerwał działalność białoruską, pani Irena Janicka nie potrafi odpowiedzieć – była zbyt mała, w 1928 r. miała 9 lat. „Może miał z tym bardzo dużo kłopotów i problemów. Sądzę, że między innymi moja mama była przeciwna tej jego pracy. (...) Nie było to przecież łatwą sprawą i nie wiem, czy była popierana przez ówczesne władze – a ze strony finansów ojciec stale dokładał, pomagał ludziom bezinteresownie, był wielkim społecznikiem. Zawsze uczył nas szanować każdego człowieka, bez względu na jego pochodzenie, narodowość czy stan majątkowy i tak zostało u mnie do dziś. (...) Jeżeli rzeczywiście coś dobrego, choć na tak krótko, zrobił mój ojciec dla kultury białoruskiej, to bardzo się cieszę”.

Helena Kozłowska ■



Dedykowane Franciszkowi Umiastowskiemu ślubne zdjęcie Anny Wojtkiewiczowej z Umiastowskich i Adolfea Narkiewicza

Ze zbiorów Jerzego Olechnowicza

Дзмітры Шатыловіч

Успаміны

1. Падарожжа дамоў. У канцы снежня 1945 г. дэмабілізавалі мяне з Савецкай Арміі, дзе я тады служыў у аўтабатаральне 7-8 км ад Бабруйска. Разам са мною дэмабілізавалі тады 6 асоб з аўтабатаральна

Трымалі нас пад Бабруйскім з дэмабілізацыйнымі картамі ад 1 да 7 студзеня. І толькі падвечар 7 студзеня завезлі нас на вакзал у Бабруйск. Толькі мяне аднаго пасадзілі ў пасажырскі цягнік Бабруйск – Гомель. Ад'язджаючы я паглядзеў на маленькія дамы Бабруйска і ахвотна з імі развітаўся. Ехаў я ўсю ноч. Ранкам 8 студзеня я выйшаў з цягніка на вакзал у Гомелі. На сцяне вакзала я паглядзеў на расклад цягнікоў. Цягнік на Брэст ад'язджаў падвечар. Цэлы дзень трэба было мне чакаць цягніка на вакзале. Было навокал поўна снегу, горад быў разбураны і нецікавы, каб недзе з маім багажом цягацца па горадзе. І так я марудна правёў увесь дзень у Гомелі на вакзале ці на пляцы ля вакзала. Я не помню, каб нешта цікавае там пабачыў.

Падвечар пад'ехаў цягнік у напрамку на Брэст. Усе кінуліся ў вагоны і мне пашанцавала заняць у вагоне верхнюю паліцу. Пачаткова было душна, аднак, калі цягнік пачаў ехаць, я ўзяўшы свой багаж пад галаву, пачаў драмаць а потым заснуў. Прачынася, калі цягнік затрымаўся на станцыях Пінск і Кобрын.

У Брэст цягнік прыехаў 9-га студзеня 1946 г., калі ўжо зусім было відна. Я выйшаў на вакзал і паглядзеў на расклад цягнікоў. Быў толькі адзін цягнік у Чаромху, аднак ад'язджаў ён таксама вечарам. Ізноў трэба было чакаць цэлы дзень у Брэсце. Далёка ад вакзала я не мог адысці, бо нідзе не мог пакінуць свой багаж. Я Брэст знаў яшчэ з 1939 г. калі я тут амаль тры

месяцы жыў на кватэры ў знаёмых бацькі і хадзіў вучыцца ў чыгуначны тэхнікум. Грошай я пры сабе не меў і не мог нічога купіць. Еў толькі сухі правіант, які далі мне на дарогу, а піў кіпечень, які бясплатна давалі на кожнай чыгуначнай станцыі.

Калі сядзеў я з пасажырамі чакаючымі на лаўцы і намякнуў, што маю ехаць у Чаромху, яны засмяяліся і сказалі мне, што ў Высокім ёсць пагранічная застава і мяне далей не прапусцяць. Недалёка за Высокім ёсць граніца з Польшчай. Гаварылі мне, каб я нават не сядзіўся ў цягнік, а шукаў знаёмых у Брэсце і тут астаўся. Я сказаў ім, што я маю дэмабілізацыйную карту, ды яны не верылі, што яна мне дапаможа. Многія чакалі гэтага цягніка, ды ехалі яны не далей чым да Высокага.

Яшчэ было відна, як цягнік на Чаромху пад'ехаў на перон. Гэта быў пасажырскі цягнік з вагонамі, у якіх былі толькі сядзячыя месцы. Было многа свабодных месц і чым далей мы ехалі, тым рабілася пусцей у вагоне. Паблізу мяне сядзеў малады хлопец у цывільнай адзежы з-пад Беластока. Ён сказаў, што жыў у вёсцы Даўнева ля Каралёвага Мосту. Я запытаў яго, ці ён знае Валлянціна Казлоўскага з вёскі Даўнева, з якім я разам сябраваў на прымусовай працы ва Усходняй Прусіі. Ён сказаў, што знаў яго добра і пытаў, дзе ён цяпер. Я гэтага не ведаў. Мы з ім развіталіся ў лютым 1945 г. Мяне забралі тады на фронт, а яго, як я пазней даведаўся, вывезлі ў лагер дзесь ажно за Куйбышаў. Ды тады я аб гэтым не ведаў.

У Высокім усе пасажыры выйшлі і я астаўся толькі з ім. Прышлі савецкія салдаты і сказалі, каб мы выйшлі з вагона. А мы далей сядзелі. Было ўжо зусім цёмна. І раптам ўвайшло зноў двух савецкіх салдат

з крыкам, чаму мы не выходзім. Я сказаў, што маю дэмабілізацыйную карту і еду дамоў. „Тогда іди в штаб, который находится около станции в барак и если тебе разрешат, тогда поедешь” – сказаў адзін салдат. Мы выйшлі і ў цёмны разглядзелі маленькі барак і ўвайшлі ў яго. За сталом пры газавай лямпе сядзеў лейтэнант. Я падышоў да яго і паказаў яму дэмабілізацыйную паперу і сваю ваенную кніжку. Ён уважліва праглядзеў дакументы і на дэмабілізацыйнай карце напісаў малымі літарамі „выезд”. Пасля падышоў да яго хлопец з Даўнева і паказаў яму нейкія дакументы, што ён з Польшчы. Аднак лейтэнант не дазволіў яму далей ехаць.

Я пайшоў адзін да цягніка. Да мяне падышлі два салдаты з ліхтарамі. Я ім паказаў маю дэмабілізацыйную паперу, на якой малымі літарамі было напісана слова „выезд”. Салдаты паднеслі пад ліхтар паперу, правярылі і сказалі, што я магу ўвайсці ў вагон. У вагоне, а можа нават ва ўсім цягніку я быў толькі адзін, акрамя пагранічніка.

Хутка цягнік крануўся з месца і не затрымаўся аж да самай станцыі Чаромхі. Я выйшаў з вагона, ніхто мяне не затрымоўваў. Я паглядзеў, што ўжо няма вакзала. Дзе раней быў вакзал, там было пустое месца, а побач пры дарозе стаяў нейкі цёмны барак, на якім было напісана *Czeremcha*. Я са сваім багажом падышоў да рээк і пасля пайшоў на поўдзень уздоўж іх метраў сто. Паглядзеў, што нікога не відаць, я перайшоў цераз рэйкі на захад на другі іх бок і знаёмай мне дарогай пайшоў па снезе ў кірунку вёскі Чаромхі. Па дарозе я нікога не сустрэў і дайшоў да шашы Кляшчэлі – Высокае і каб не ісці па вуліцы між дамоў і нікога не сустрэць, я зышоў на дарогу за гумнамі ў бок гумна майго бацькі. Прай-

шоўшы метраў сто я заўважыў, што ўсё змянілася. Многіх гумнаў зусім не было і стаялі ўжо зусім новыя будынкі. Я зразумеў, што вёска ў час вайны гарэла і згарэлі ўсе гумны і стаяць цяпер ужо новыя. Было цёмна і дамоў у самай вёсцы я не мог разгледзець. Так я дайшоў да месца, дзе стаяла калісь гумно майго бацькі. Яго там цяпер не было — быў пусты пляц. Не было таксама суседніх гумнаў. Гумно суседа Дарашкевіча стаяла зусім у іншым месцы.

Я паглядзеў на поўдзень у бок дамоў і ўбачыў, што быццам бы дом наш стаіць. Я падышоў да яго. Гляджу, што наш дом і хлявы стаяць, а дом і хлявы суседа Дарашкевіча ўжо

зусім новыя, нядаўна пастаўленыя. Я падышоў да дзвярэй свайго дома і пабачыў у акне святло за фіранкай. Я пастукаў у акно, матка адсунула фіранку і мяне пазнала. Крыкнула: „Мітка!“. Хутка адкрыла дзверы. Я ўвайшоў і прывітаўся з ёй і з сястрой і чакаў, што выйдзе разам з другога пакою бацька, але не выходзіў. І тады матка мне сказала, што бацька мой не жыве. У час, калі гарэла вёска немцы цяжка паранілі майго тату і ён ад раны тады хутка памёр недалёка калодзежа. Ніхто тады яго не ратаваў. Усе, хто яго бачыў, баяўся падысці, бо кулі навокал світалі. А дом, які ён бег ратаваць ад пажару, уцалеў, а сам бацька загінуў. Не трэба было яго ратаваць.

Матка дала мне хутка вячэру, быў трэці дзень Каляд. На вуліцы чуліся нават нейкія спевы, хаця было ўжо позна. Калі я еў вячэру, матка выйшла на вуліцу вёскі і сустрэла Паўла Кердалевіча і Аляксандра Шатыловіча, маіх вясковых сяброў, якія вярталіся дамоў, і сказала ім, што я вярнуўся. Яны ўвайшлі і мы сардэчна прывіталіся. Яны расказалі мне, як у вёсцы яны перажылі франтавыя дні ў ліпені 1944 г., а я коратка сваю дарогу жыцця на прымусовых працах ва Усходняй Прусіі і пасля ў Савецкай Арміі. І так кончылася мая жыццёвая адысея і я вярнуўся дамоў.

Працяг будзе ■

Нямеччына — гэта не прабел у біяграфіі

2. На гаспадарцы ў баўэркі я быў адзіным мужчынам. Абрабляў поле і даглядаў дабытак. Кароў даілі дочкі. Каровы былі так навучаныя, што становіліся перад брамкай, я звязваў іх ланцугамі і ўсе пяць, адна за адной, самі ішлі на пашу. Калі адна меціла павярнуць у шкоду, дык ёй рэшта не давала. Пасля я навучыў сабаку, каб іх вадзіў на пашу. Пасвішча было падзелена на кватэры, у якіх каровы пасвіліся па два тыдні. У кожнай кватэры быў калодчык з вадой, а на канцы выгану была сажалка. Я араў парай коней двухскібным плугам на калёсіках. Збожжа сеяў сеўнікам, жалі мы жняяркай, а малацілі малатарняй на электрычны матор. Сена таксама праталі машынамі, а звозілі коньмі. Я меў за заданне вазіць малако ў горад. Забіралі “калейкай” з усяго сята і везлі ў злеўню. Там пазначаныя фарбай бітоны ставіў я на жалезных роліках і пхаў у будынак. Пасля зязджаў з другога боку будынка,

браў парожнія бітоны... Працаваў я з рання да вечара, з перапынкам на ежу. Кармілі пяць раз у дзень. Еў тое самае, што і гаспадыня з дочкамі. Няма што наракаць. У суботу рабілі мы да 4 пасля абеда, а нядзеля была выхадная, не лічыўшы работы пры дабытку. У іншых гаспадароў нашы хлопцы мелі горш. Бывала, што елі бручку з парніка. У ваколіцы было шмат парабкаў. Былі палякі, украінцы, саветы, а нават ваеннапалонныя французы. Тыя французы нейкім спосабам гналі самагонку. У нядзелю, калі была пагода, усе мы збіраліся над возерам. Ігралі на гармоніі, а ўкраінкі прыгожа спявалі.

Калі набліжаўся фронт, мелі нас забраць капаць акопы. Я яшчэ паспеў нарыхтаваць гаспадыні воз, каб мела на чым уцякаць. Немцы раздалі нам новыя рыдлёўкі і кілофы ды павезлі ў аўгустоўскія лясы. Да мяжы было 9 з паловай кіламетра і мы ўбачылі польскія стрэхі крытыя саломай. Мы спачатку кі-

нулі кілофы, ды спатрэбіліся, бо траплялася каменне і гліна. Капала нас там 200 чалавек. Пільнавалі нас немцы ў жоўтых мундзірах. З намі прывезлі адну з дачок мае гаспадыні, яна нам варыла есці ў шалашы. Начавалі мы ў сяле Бжазова. Там людзі гаварылі на мове падобнай да нашай, можна было зразумець. Праз некалькі дзён наляцелі саветы і скінулі дэсант. Праз нейкі час надышоў фронт. Немцы паўцякалі, а нас пакінулі.

Да Беластока заставался каля 60 кіламетраў. Мы, свае, сабраліся разам ісці дахаты. Троху ехалі, троху ішлі пешшу. Ад радасці, што ідзем дамоў, нават ногі не балелі. Вярнуўшыся з Беластока, зайшоў я з калегам у Чыжы, дзе ён жыў. Пасля праз Беразова дайшоў у Арэшкава. Так кончылася мая паўтарагадовая разлука з домам...”

Ад дня вяртання Валодзі Кошала дадому мінула больш чым 60 гадоў. У ягонай памяці захаваліся ўспаміны з таго часу. Ад’язджаў

з дому са смуткам і жалем, што бацька выслаў яго, а не сястру, як выпадала па гадах нараджэння. Мабыць, больш любіў бацька дачку ад Валодзі... Гэтая думка ўвесь час білася ў яго галаве тыя паўтара года. Але, відаць, Бог хацеў, каб шчасліва вярнуўся дадому. Цяпер

Валодзя не хоча шмат гаварыць аб мінулым часе. Было, мінула. Перажыў і вярнуўся. Памалу зажалі раны ваенных гадоў. Цяпер Валодзя падыходзіць да вывазкі на работы з дыстанцыяй, спакойна. У размове з ім не адчуваецца драматызму тых гадоў і асабіст-

ай трывогі. Успамінае адно добрая моманты з жыцця ў Германіі. Мабыць, пагадзіўся з мінулым і не мае да нікога жалю. Я думаю, што гады памаглі яму памірыцца з мінулым...

Іван Авэрчук
(Арэшкава) ■

Jan Bagiński

Wspomnienia

41. Wszyscy stąd wyszliśmy. Mieszkał razem z nami w pokoju bokser z Zielonej Góry o nazwisku Legieta. Bardzo lubił rozrabiać i prowokować bójkę. Poszliśmy raz wieczorem do restauracji. Niektórzy zamówili wódkę i piwo, ja wziąłem kawę. Myślałem, że dostanę tradycyjną, zbożową, innej po prostu dotychczas nie znałem. Nie byłem „w ludziach”, w towarzystwie. Kelner podał, spróbowałem. Była jakaś dziwna – gorzka. Mówię więc do kolegów, że kelner podał mi coś innego zamiast kawy. Legieta wziął więc filiżankę, powąchał i mówi: – *Czego ty chcesz człowieku? Normalna świeża, pachnąca kawa.* Wtedy pojąłem, że to „pańska” kawa, której dotychczas nie piłem.

Wyszliśmy z restauracji około 21.30, bo o dziesiątej w nocy trzeba było być na kwaterze. Legieta ciągle kogoś grzecznie zaczepiał i przeproszał, aż trafił wreszcie na trzech bojowych chłopaków. Jeden z nich uderzył go. Legieta więc w odpowiedzi – zupełnie bez wysiłku – wyprowadził dwa krótkie ciosy i dwóch młodzieńców legło na chodniku. Trzeci uciekł.

Kurs się zakończył. Zdałem egzamin z wynikiem dobrym i wróciłem do domu. Pamiętam, że nie mogłem poznać swojej siostry Mani. Jak wyjeżdżałem z domu miała bardzo piegowatą twarz, a teraz cerę miała delikatną i miękką, różowitką, bez śladu piegów. Okazało się, że jeździła do jednej baby (znachorki) do Pasynek.

Ta nałożyła jej na twarz jakiegoś wywaru z ziółek, po którym to zabiegu cała twarz Mani zamieniła się w jeden wielki piekący strup. Przez trzy dni przykładła zsiadłe mleko. Skóra schodziła jej warstwami, w końcu wygoiła się i od tego czasu nie miała nigdy więcej piegów. Tylko przez parę lat bała się wystawiać twarz na słońce.

Wyczytaliśmy gdzieś z Włodkiem, jak przygotować

do jedzenia winniczki.

Wracając z pracy, zatrzymaliśmy się w lesie, nazbieraliśmy dwie torby ślimaków. Znaleźliśmy u Włodka duży garnek, w którym gotowało się dla świń i zgodnie z przepisem, dodawszy potrzebnych przypraw, zaczęliśmy gotować winniczki. To diabelstwo szumiało, piszczało, śmierdziało. Jego matka bluźniła, lamentowała, krzyczała na nas i przeklinała. Wreszcie – zgodnie z przepisem – wynieśliśmy gotowe ślimaki na dwór, żeby wystygły. Po jakimś czasie zorientowaliśmy się jednak, że nasza potrawa zniknęła razem z garnkiem. Włodek zapytał matkę, gdzie schowała ślimaki, ale ta odrzekła mu żeby się odczepił. Wreszcie w wielkiej tajemnicy jego brat Wasia powiedział nam, że mama zaniósła te ślimaki w pole i zakopała gdzieś razem z garnkiem. Dlaczego z garnkiem? Mama powiedział mu, że garnek „zatruił się” tymi ślimakami i od tego mogą się jeszcze potem świnię rozchorować. Nie do-



Ze zbiorów Jana Bagińskiego

Odwiedzaliśmy rodzinne strony. Od lewej stoją: siostra Mania z Piotrkim na rękach, mama z Marylką na kolanach, z tyłu szwagier Jerczyk, Hala i jej ojciec Teodor; z przodu młody chłopaczek to Janek, syn Marysi Iwaniuk.

wiedzieliśmy się, gdzie został zakopany ten garnek. I do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywa.

Jesienią 1954 roku odwiedził mnie w pracy kadrowiec z Urzędu Wojewódzkiego i powiedział, że przymierzają mnie na stanowisko kierownika Wydziału Finansowego do Zambrowa lub Łapy. Wybrałem Łapy.



Ze zbiorów Jana Bągińskiego

W odwiedzinie do rodzinnego domu przyjeżdżaliśmy Skodą. Był to wtedy czwarty samochód w Łapach (obowiązywały przydziały od wojewody).

Zwolniłem się ze swojej dotychczasowej pracy za porozumieniem stron, a jeszcze nie byłem zatrudniony w Łapach. Nie miałem garnitur, a kupić mogłem go tylko na raty. Zrobiliśmy więc tak. Włodek kupował niby sobie garnitur, kredyt żyrował mu kolega, a ubranie wybierałem i przymierzałem ja. Sklepowy powiedział, że po raz pierwszy widzi taki interes: jeden bierze kredyt, drugi żyruje, a garnitur mierzy ktoś trzeci!

Powoli nasz dom się wyludniał. Ptaki dorosły i

opuszczały rodzinne gniazdo.

Aż trudno dziś uwierzyć, że w tym

małym (na fotografii obok) jednoizbowym domku wszyscy się wychowaliśmy.

Brat Elek wyjechał stąd do Szczecina – zginął tragicznie w porcie.

Ania trafiła do Białegostoku – zmarła.

Marysia wyszła za męża do Hołod.

Janek (czyli ja) wyjechał najpierw do Łap, potem do USA, teraz jest w Olsztynie.

Tata zmarł 6 maja 1985 roku.

Mama zmarła 20 marca 1989 roku. Mieszkała u Ani w Białymstoku.

Samotnie mieszkał brat Arkadiusz. Zmarł w październiku 1994 roku. Domek zapisał Jankowi Iwaniukowi. Janek go komuś sprzedał.

KONIEC

Васіль Петручук

Крышынкi

8. Мушу сказаць, а бачу яшчэ вельмі многа і чую, што чужая доля – не толькі мая – перастала не толькі балець, але і цікавіць не толькі маладое пакаленне. Усё тое, што перажыло маё пакаленне, не гавару ўжо пра старэйшае, нікому не баліць, усе з гэтым пагадзіліся, а нават забылі. Наадварот, ёсць такія, якія саромяцца прызнавацца, як мучыліся, быццам бы яны былі і ёсць вінаватыя ў гэтым. Былыя пастухі, вашыўнікі і абадранцы нярэдка ў размовах хваліліся, што яны ёсць унукі і дзеці багаццяў. Я да іх не належу і буду пісаць толькі пра сябе, бо не хачу адымаць у іх іхняга „шчаслівага” дзяцінства. Няхай ілгуць і цешацца, што ім вераць тыя, каму сапраўды добра і багата жылося. Я таксама мог бы цешыцца дзяцінствам і пісаць аб ім не так, як пішу, калі б была мая мама, а я ў яе і ў таты быў дзіцём. Я не паходжу з зусім кепскіх сем’яў і нават меў бы чым і кім пахваліцца, бо дзед з татавага боку быў добрым гаспадаром, а перад тым служыў у Рускай арміі – у Палку Яе Вя-

лічавства. У час І сусветнай вайны быў узнагароджаны Георгіеўскім крыжам. Зваўся Трахім.

Я не ведаю, але людзі гаварылі, што асабліва стары сусед – Васіль Сапёлка расказваў: „Твой, Васютка, дзед Трахім то быў такім чалавекам, што ўсе яго хвалілі і здалёк кланяліся, бо ён быў граматны, геройскі, справядлівы і чым мог, тым людзям памагаў. Меў харошы садок поўны вуллёў. Яго пасека і садок былі найхарошчыя на ўсё сяло. Баяліся яго як агню адно аматары чужога дабра. Калісь адзін такі аматар залез у садок, абарваў найлепшую грушу, а твой дзед злавіў яго на плоце. Не ведаю, што там было і як было, але аматар салодкіх груш пасля таго ішоўшы вуліцай баяўся нават у той бок глянуць. А Трахім на сходзе сяла сказаў, што калі хто не мае чаго есці, або хоча груш ці мёду, дык няхай прыйдзе і скажа, ён заўсёды дапаможа. Ды як зловіць такога, хто прыйшоў красці, то больш ён у нікога красці не будзе! Калісь твой пакойны дзед вёў конай з Шэлешка і пабачыў, як двух

рускіх салдат круціцца каля вулля на падворку Сапёравага Кірыла. Кірыла, а яшчэ аж яго бацька і дзед жылі за Гаём аж да гэтай пары, ты ж ведаеш. І меў там пару пнёў пчол. Салдаты ведалі, што сям’я ў полі і давай – падумалі – паямо мёду. Брацец, як Трахім выскачыў коньмі на падворак, як схопіць калок і давай іх выганяць! А тыя наставілі на яго ружжо і страшаць, што застрэляць. Тады ўжо Трахім іх не шкадаваў. Хлопцы, атрымаўшы па порцыі калка ледзь трапілі на конай і ходу навыцяжкі ў Кляшчэлі. У, брат ты мой! І такіх меў сыноў, апрача Валодзі, твайго бацькі, які быў якісь хваравекі, і дачкі Марысі, якая без патрэбы ганарылася, а пасля выйшла замуж за ўдаўца ў Ворлю і сваіх дзяцей не мае. А ты ж тое-сёе ведаеш”. – „О, вельмі добра ведаю, бо цёту і дзядзьку з Ворлі памятаю, яны яшчэ ж нядаўна паўміралі... Дзядзька Іван раней”, – адказаў я Васілю Сапёлцы. А той працягваў далей выслаўляць дзеда Трахіма і яго сыноў, а асабліва Івана, які заўжды хадзіў

у вайсковым адзенні, меў харошы чуб валос, які па-казацку вызіраў з-пад казырка. Той таксама памёр маладым. Але, калі яго хавалі, то за труною ішло ўсё сяло і ўсе рыдалі горкімі слязамі. Яшчэ быў Хвэдур, які таксама хутка памёр пасля смерці бацькоў і брата. Асталіся Марыся і Валодзя. Марыся выйшла замуж, а Валодзя астаўся сам як пянёк на гаспадарцы. Ажанілі яго з тваёй маткай. Але яна хутка ўмярла, Валодзя стаў удаўцом, а ты круглым сіратою, хоць меў бацьку, дзядоў з боку Ганны досыць багатых і да чорта цётаў і дзядзькоў”, – закончыў сусед Васіль кароткую размову са мною, а я, дурань, не распытаў яго дэталёва пра ўсё, і не запісаў. Той чалавек так усё ведаў і памятаў, што ў мяне атрымалася б цэлая кніжка. Я падумаў, што будзе яшчэ час на размову. Але, пакуль я прыбраўся, Васіль памёр. Але пра тое, можа, яшчэ напішу ў іншым месцы...

Жыццё і людзі нават з разумнага робяць дурня, як і з кветкі – смецце. Чаму ў добрых людзей нават неабавязкова здольныя дзеці выходзяць на людзей, а ў кепскіх дзівакоў або беднякоў золата замяня-

ецца ў смецце? Я тут не гавару пра сябе як здольнага, бо мне да такіх далёка, але колькі з нашага нават сяла было такіх, што без навукі ў школе патрапілі зрабіць што хочаш у гаспадарцы і ў вынаходствах. Не адзін з іх мог бы быць прафесарам, а ўмёр і забраў свой талент у зямлю. Не ведаю, ці маю рацыю, але мне здаецца, што Бог зберагае маё жыццё для таго, каб хоць я дзе пра каго ўспомніў як, напрыклад, пра дзёда Трахіма, які даслужыўся аж Георгіеўскага крыжа, пра Сёму Тарасюка, які без школы мог зрабіць усё ад іголки праз будову дамоў, сталаркі аж да бочак і колаў, Сахара з Елянкі, што знаў напамяць Біблію, як самавук таксама мог зрабіць усё, што трэба было ў гаспадарцы. Але з таго ўсяго час ад часу знемагаў ад псіхічнай хваробы і хадзіў босы па сёлах зімой прапаведваючы Біблію; называў сябе „царом Агнёвым”. Пасля ўсё яму адходзіла і браўся за гаспадарку. Ніхто пра іх нават не згадвае, не гаварыўшы, каб аб іх хто напісаў.

На жаль, ёсць і такія людзі, як мой пакойны другі дзед з мацінага боку. Ён таксама быў непісьменны, ды быў вельмі здаровы, дужы ды

нябедны. Быў прыступаю з Елянкі да дзяўчыны Юліты, якую называлі ў нас Улісяй, якая стала маёй бабуляй і бабуляй шматлікіх унукаў ад сыноў Трахіма і Рамана ды ад дочкі Устынкі, якая, як я ўжо казаў, за саветаў была ўзнагароджана ганаровым званнем „Мать Героиня”. Цёта Матрона яшчэ была дзяўчынай, калі бабуля памерла. Так, той дзед, які можа і шчыра маліўся Богу, бо заўжды Яго прыпамінаў і часта хрысціўся, амаль заўсёды насіў за поясам сякеру. Ну, няхай сабе для абароны, але ўсё ж, чамусьці людзей баяўся, а дзёда баяліся ўсе, хто меў з ім дачыненне. Ён нават высокім плотам загарадзіў сабе пад сялом Рудка кавал поплава, які ляжаў між палямі іншых суседзяў, назваў той поплаў Пуцяўкай і ніхто на гэта нічога не сказаў. А дзед касіў арэшак і карміў ім коней, калі ўсе жыхары мусілі ездзіць на Балота аж пад Малочкі, касіць рызуху, на якую сённяшня карова і не глянула б, і карміць ёю кароў, коней і авечак. Крыху такой добрай травы на зіму мелі грабаўляне з рэзачак „Мыжыровамы”, ды гэта кропля вады ў моры, як на закуску каню ці авечкам. *(Працяг будзе)* ■

Lustracja a sprawa białoruska

Ostatnio wiele dyskutuje się o działaniach policji politycznej okresu Polski Ludowej i o tajnych współpracownikach tych służb. Weszła bowiem w życie ustawa lustracyjna, której podlega wiele osób piastujących ważne funkcje publiczne, np. wójtowie, burmistrzowie, starostowie, radni, dyrektorzy szkół, dziennikarze, pracownicy naukowcy wyższych uczelni. Ile osób w naszym, białoruskim, środowisku współpracowało z komunistyczną policją polityczną?

W wielu życiorysach białoruskich działaczy są wzmianki o pracy w Urzędzie Bezpieczeństwa, który istniał do 1956 r., czy też w Służbie

Bezpieczeństwa – istniejącej do końca okresu Polski Ludowej.

Młodzi ludzie trafiali do tych służb z chęci wyrwania się z rodzinnych, biednych chat wiejskich. Oczywiście rekrutacji do UB lub SB podlegały tylko osoby, polecane przez funkcjonariuszy Polskiej Partii Robotniczej i jej kontynuatorki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Trafiali oni w środowisko specyficzne, którego naczelnym celem było niszczenie przeciwników politycznych i sprawowanie kontroli nad całym społeczeństwem.

UB współpracowało z radziecką policją polityczną, czyli NKWD. Służby te w latach czterdziestych aresztowa-

ły kilku nauczycieli białoruskich, np. Bazylego Bachara – dyrektora Gimnazjum Białoruskiego w Hajnówce, o. Konstantego Bajko – nauczyciela religii w Gimnazjum i Liceum Białoruskim w Bielsku Podlaskim, Jana Kołybko – nauczyciela szkoły w Górnej (dziś dzielnicy Hajnówki). W odtwarzanym od 1949 r. szkolnictwie białoruskim rozpoczynali pracę przeważnie młodzi ludzie, którzy byli wysyłani do niewielkich szkółek wiejskich i nie przedstawiali jako tajni współpracownicy UB, czy później SB, raczej wielkiej wartości, bo lokalne społeczności objęte już były nadzorem podstawowych organizacji par-

tyjnych PZPR. Szkolnictwo białoruskie z ramienia władz oświatowych nadzorował do 1953 r. Filip Kiziewicz – działacz komunistyczny, który gwarantował właściwy kierunek rozbudowy tej formy publicznej aktywności wspólnoty białoruskiej.

W białostockim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej znajduje się tylko kilka teczek tajnych współpracowników SB, którzy działali w szeregach Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Wydaje się to nieprawdopodobne, by tak mała była infiltracja tej organizacji. Ale kiedy spojrzeć się na działaczy BTSK, to w jego szeregach od początku istnienia dostrzeże się wielu byłych funkcjonariuszy UB i SB, a także aktywistów PZPR. Ludzie ci gwarantowali poprawne oblicze ideowe stowarzyszenia, aż do 1988 r. mającego monopol na zrzeszanie się Białorusinów. Wielu z nich, w szczególności starsze pokolenie, było tzw. ideowymi komunistami, którzy wierzyli, że budują lepszy ustrój – realny socjalizm. Dla kontroli tych ludzi nie potrzebni byli tajni agenci. Pod nadzorem pozostawali tylko tacy nieliczni działacze BTSK jak np. Jarosław Kostyciewicz – syn duchownego prawosławnego, czy też Jerzy Turonek – syn białoruskiego działacza narodowego okresu międzywojennego.

Słabością, ale także siłą wspólnoty białoruskiej na Białostocczyźnie była otwarta i legalna forma działalności. Jakoś nasi ziomkowie nie kwapili się do konspiracji i czynnego występowania przeciwko władzom Polski Ludowej. Nie było więc potrzeby, by SB przekupywała wielu działaczy, bo i tak tylko z tzw. „białego wywiadu” wiedziano, co się działo w białoruskim środowisku. Mimo tego „skomunizowania” naszej społeczności, żadna inna mniejszość narodowa nie była tak aktywna w latach osiemdziesiątych i nie może się poszczycić tak bogatym drukowanym drugim obiegiem. A mające swoje korzenie w 1981 r. Białoruskie Zrzeszenie Studentów odrodziło się w 1988 r. i dało początek większości współczesnych inicjatyw białoruskich.

Poniżej publikujemy życiorys pierwszego sekretarza BTSK Aleksego Koziola. Za młodu był on działaczem niższego szczebla nielegalnego Komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Białorusi. Jakoś przeżył okres wojny i wstąpił na służbę do UB. Ale chyba niczym się nie zasłużył w tej instytucji, bo przeniesiony został w 1952 r. do administracji cywilnej. Przesunięcie w 1956 r. przez władze PZPR do pracy w BTSK uznał za swoistą karę, co otwarcie odnotował w swym życiorysie.

A. Koziół był produktem propagandy komunistycznej, ale z pewnymi ambicjami, co niejednokrotnie ujawnia się w poniższym tekście. Nie wyrobił jednak sobie własnego zdania o tym, co działo się wokół niego i dlatego wiele jego sformułowań to po prostu kalki tekstów gazetowych, np. kiedy pisze w odniesieniu do 1939 r. o „ucieczce rządów Beków i Śmigłych”, lub „Ruchu rewolucyjnym za wyzwolenie społeczne i narodowe”. Niczym nie zasłużył się BTSK, poza wywołaniem afery na temat białoruskiej irredendy na Białostocczyźnie. Jest to znane już w literaturze naukowej skojarzenie agitacji działaczy terenowych BTSK wśród ludności – by zachęcić ich do zapisywania się do stowarzyszenia – z rzekomym zbieraniem podpisów przez Białorusinów pod petycją o włączenie Białostocczyzny do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Po tej aferze, którą były poruszone nawet centralne władze PZPR, A. Koziół odszedł w niesławie z BTSK. Ale ilu takich aparatczyków pozostało w Towarzystwie i jaki wpływ wywarli na jego działalność?

Publikowany poniżej dokument znajduje się w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Wstępem opatrzył
i do druku przygotował
Sławomir Iwaniuk

Życiorys

Ja niżej podpisany Koziół Aleksy s. Jana i Teodory, urodziłem się 10 maja 1915 r. we wsi Mieleszki, pow. białostockiego, w rodzinie chłopskiej – rolnika przodującego 2 ha ziemi ornej oraz łąk i pastwisk 10 ha.

Od lat szkolnych uczęszczałem do szkoły we wsi Mieleszki, następnie w Gródku, gdzie ukończyłem 7 klas szkoły podstawowej w 1930 r. i od tego czasu pracowałem wraz z ojcem na gospodarstwie z jednoczesnym wykonywaniem wraz z ojcem dorywczych prac murarskich (zduńskich) do 1939 r. – do dni przyjsia Armii Czerwonej, która wyzwoliła ziemie Zachodniej Białorusi i Ukrainy po ucieczce rządów Beków i Śmigłych.

Po przyjsiu Armii Czerwonej byłem w ochronie Państwowego Tartaku w Walilach, a w późniejszym czasie w ochronie tegoż Tartaku, skąd w lutym 1940 r. poszedłem na kursa nauczycielskie w Białymstoku.

Po ukończeniu 6-cio miesięcznego kursu nauczycielskiego zostałem skierowany do pracy w szkole w 1940/41 r. szkolnym na początku do wsi Klichy, pow. Bielsk Podlaski, gdzie organizowałem szkołę, a następnie po śmierci ojca zostałem [skierowany] od 1.I.1941 r. do wsi Dzierniakowo, pow. białostockiego, gdzie pracowałem do napadu Niemiec faszystowskich na Związek Radziecki.

Podczas okupacji do 1942 r. pracowałem na gospodarstwie wraz z matką. Następnie na skutek aresztowania mnie dokonanego przez żandarmerię w Gródku zmuszony byłem opuścić rodzinne miejsce zamieszkania i wyjeżdżać do Prus Wschodnich, gdzie pracowałem w majątku Fahlbruchem do chwili wyzwolenia przez Armię Czerwoną.

Po wyzwoleniu 25.I.1945 r. zostałem wcielony do szeregów Armii Czerwonej – pułk zapasowy piechoty III-go białoruskiego Frontu.

W marcu tegoż roku na skutek komisji lekarskiej zostałem zdemobilizowany i powróciłem do wsi Mieleszki.

Po powrocie do domu nikogo z rodziny nie zastałem, gdyż matka moja Koziół Teodora wyjechała do BSRR, gdzie do-tychczas zamieszkuje w miejscowości Lipin, pow. Osipow-icze.

W takiej sytuacji znalazłem się, że nie miałem ani gdzie iść, ani w co się ubrać i bez rodziny, [tylko] wraz z siostrą, Niną Kardasz, która w 1945 r. wyszła za mąż i powróciła również z Prus bez męża, gdyż został zmobilizowany na froncie, zasiałem pole we wsi Mieleszki, na wiosnę poszedłem do pracy do W[ojewódzkiego] U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w Białymstoku, by utrzymywać władzę ludową, gdzie pracowałem do 1950 r., a następnie przeniesiony do Woj[ewódzkiej] Kom[andy] M[ilicji] O[bywatelskiej] w Białymstoku, w związku z moją pracą organizacyjną w przygotowaniu do wykonania dowodów osobistych, skąd z dniem 31.X.1952 r. zostałem zwolniony z 3-miesięcznym odszkodowaniem i skierowany przez Kom[itet] Wo- j[ewódzki] PZPR do pracy w Prez[ydium] W[ojewódzkiej] R[ady] N[arodowej], gdzie pracowałem do 1.II.1956 r. na odcinku kierownika Wydziału do Spraw Wyznań. Z dniem 1.II.1956 r. przeniesiony zostałem za zgodą KW PZPR do organizacji Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, gdzie pracuję do chwili obecnej.

W latach swych młodości wychowywałem się na wsi, gdzie właśnie zetknąłem się z ruchem rewolucyjnym w okresie rządów sanacji i od 1934 r. byłem sympatykiem K[omunistycznego] Z[wiązku] M[łodzieży] Z[achodniej] Białorusi.

Pierwsze moje początki w ruchu rewolucyjnym za wyzwolenie społeczne i narodowe datuję mi od 1934 r., [brałem] udział w 1-szo Majowym pochodzie w Gródku.

Latem 1935 r. jako sympatyk KZMZB brałem udział w masówce organizowanej przez KZMZB, gdzie chodziłem wraz z tow. Kozłowskim Aleksandrem (obecnie pracuje w W[ojewódzkim] K[omitecie] do spraw B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w Białymstoku), która odbyła się w polu lesistym pomiędzy wsiami Gródek, Zarzecze, Straszewo i Grzybowce.

Przemówienia towarzyszy, które wygłaszali na masówce do młodzieży, jeszcze mocniej mnie mobilizowały do nurtu walki rewolucyjnej.

26 listopada tegoż roku, podczas masowych aresztów komunistów, byłem również i ja aresztowany przez policję w Gródku i przewieziony w towarzystwie tow. Trochimczyka Konstantego z Bielewicz do defenzywy [policji politycznej – S.I.] w Bielsku Podlaskim, gdzie po przesłuchaniu mnie zwolniono.

Jako sekretarz Rejonowego Komitetu KZMZB brałem udział w 1937 r. w lesie w posiedzeniach Rej. Kom. K[omunistycznej] P[artii] Z[achodniej] B[iałorusi], na którym byli obecni członkowie tegoż Komitetu.

Byli również obecni towarzysze: Czeszel Włodzimierz,

zam. obecnie wieś Mieleszki pow. białostocki, Doroszkiewicz Arkadiusz (obecnie nie żyje), Michał Sadowski z Ciwoniuków (obecnie nie żyje).

Drugie posiedzenie odbyło się w tymże samym roku w miesiącach późniejszych, w lesie w pobliżu wsi Bielewicz, pomiędzy Mieleszkami, gdzie byli obecni: tow. Doroszkiewicz Arkadiusz, Czeszel Włodzimierz, Bursa Józef, Kalinowicz Konstanty (obecnie w ZSRR).

Z ramienia Okręgu obsługiwali towarzysze: Czernakowa (pseudonim miała „Janka”) oraz obecna tow. Brzozowska Zofia pracownik KW PZPR w Białymstoku (pseudonim miała „Niórka”).

Jako sekretarz rejonowego Komitetu organizowałem komórki w wielu wsiach: Zarzeczy, gdzie byli członkowie rejonowego Komitetu, tow. Sawicki Bazyl z Ciwoniuków, był Bazyl nazwiska go nie znam, lecz nazywano go Subotnikiem.

I otóż 1937 r. był również rokiem ciężkim dla organizacji. Wsypa i dalsze areszty doprowadziły, że cały Rejonowy Komitet Partii został aresztowany na czele z tow. Doroszkiewiczem Arkadiuszem ówczesnym Sekretarzem.

Formy katowania w defenzywie białostockiej wymusiły u wielu aresztowanych przyznanie się oraz sypanie na innych. Padli do rąk defenzywy najlepsi towarzysze, organizacja została znowu rozbita.

Pozostałem ja na wolności, gdyż nie byłem wydany przez towarzyszy: Czeszela Włodzimierza zam. obecnie we wsi Mieleszki i Doroszkiewicza Arkadiusza (byłego mieszkańca wsi Mieleszki – obecnie nie żyje, zamordowany przez okupanta w 1942 r. „Cześć jego pamięci”), którzy mnie znali, oraz nie wydany został Ładowski Michał z Ciwoniuków.

Okres po aresztach był okrutnie ciężkim okresem dla organizacji. Pozostał na mnie cały ciężar utrzymywania kontaktów z instruktorami okręgowymi młodzieżowymi, oraz przy pomocy tow. Łowickiego Jana (obecnie zamieszkałego we wsi Mieleszki) z instruktorami partyjnymi, których często po nocach musiałem prowadzić od wsi do wsi.

Pamiętny mi będzie wiatr marcowy 1938 r. względnie noc styczniowa 1938 r., a zapomnieć tego nie zapomnę, kiedy szło się nie patrząc na przeszkody, czy też na niebezpieczeństwo, które groziło na każdym kroku.

Chodziło się śmiało z wiarą za co się walczyło. Niestety dzisiaj często krzywdą człowieka w życiu spotyka, nikt jeszcze do tego czasu nie powiedział dobrego słowa, czy też uznania.

W tym czasie nie płacono żadnych poborów, ani też delegacji, szło się, pracowało się z wiarą w pełni do zwycięstwa. Wierzyło się w zwycięstwo i przyszło ono.

Ale nielekko mi ono przyszło, bo okres okupacji to był mi ciężki okres do życia, dwukrotne aresztowanie – 3 miesiące, chodzenia na meldunki pod dozorem, co zmusiło mnie do wyjazdu z rodzinnej miejscowości do Prus Wschodnich, a po wyzwoleniu spotkała mnie również nieprzyjemność, pomimo 12 lat pracy w utrwaleniu władzy ludowej.

Зложыў скаргу ў 1952 р. да КС ПЗПР на wskutek звольнення мне з апарату безпечэньства, co уважаў і dotychczas уважаў за няслўснае, жадных адпаведзі не атрымаў dotychczas.

Дзвукратно ў 1949 р. прадставіў быў да адзначэньня “Срэбным Крыжам Заслугі” на 22 ліпеня не атрымаў, як інны атрымывалі і атрымываюць у тым часе.

12 lat mej ofiarnej pracy, pozostało mi tylko do wspomnienia, nie tak jak innym, że posiadają stanowiska dobrze płatne, oraz odznaczeniami różnymi odznaczeni.

Chciałbym tylko Was prosić, kto będzie to czytał, to niech uważnie czyta i niech czyta rzeczywisty komunista, to wspomni i swoje przeżycie, a ten, kto nie przeżył tego osobiście, niech czyta uważniej. Przy okazji zwracam się tylko z jedną

prośbą, by naprawić mnie krzywdę, którą mi wyrządzono, by ja mógł czuć się w lepszym nastroju moralnym, by ja mógł jeszcze więcej dać z siebie do budowy socjalizmu.

25. VI. 1956 r.

(-) Aleksy Koziol

PS. Stwierdzić to może wszystko, o ile mnie kto nie wie: tow. Łowicki Jan wieś Mielezki pow. Gródek pow. białostockiego, tow. Czeszel Włodzimierz wieś Mielezki p[ocz]ta Gródek, pow. białostocki, tow. Baranowski Aleksander KW PZPR w Białymstoku, tow. Brzozowska Zofia KW PZPR w Białymstoku.

Na zakończenie proszę jeszcze raz o załatwienie mi krzywdy, która nie daje, by ja mógł czuć się moralnie podbudowany do życia i do pracy.

Сябры з гістарычнага фота

Малады, статны савецкі афіцэр узрушана братаецца з амерыканскім. Гэты здымак у 45-м годзе абышоў увесь свет – яго надрукавалі на першай паласе буйныя еўрапейскія і амерыканскія газеты. І менавіта гэтае фота ў асабістым архіве **Аляксандра Сільвашкі** заўсёды займала асаблівае месца. Нават у тыя часы, калі амерыканцаў – учарашніх саюзнікаў – сталі лічыць ворагамі. А ён умудрыўся ў гады «халоднай вайны» падтрымліваць сяброўства, якое пачалося з гістарычнай сустрэчы на рацэ Эльбе. І за гэта, як ні dziўна, яму нічога не было...

– Сам не разумею, – усміхаецца **Аляксандр Сафронавіч Сільвашка**, адзін з удзельнікаў сустрэчы на Эльбе, а цяпер просты жыхар вёскі Морач Клецкага раёна. – З тых, хто першымі перакрываўся з амерыканцамі, многія пацярпелі. У маіх саслужыўцаў былі зламаныя лёсы, кар’ера. А мне пашчасціла. Тут, у Беларусі, дзе я асеў з сям’ёй пасля вайны, мне давяралі адказную працу. Хоць сувязь з амерыканскімі сябрамі я не хаваў.

Жывога амерыканца Аляксандр Сільвашка ўбачыў 25 красавіка 1945 а палове чацвёртай гадзіны вечара. Памяць нават зараз патрабуе дакладнасці – усё-такі ў ваен-

най разведцы службы. Менавіта іх атрад быў першым, хто пераадолеў рэшткі разбуранага мастка цераз Эльбу ў раёне нямецкага горада Таргау. Людзі з аднаго і з другога боку караскаліся па руінах, і ў той момант немагчыма было нікога стрымаць ніякімі камандамі. Для тых, хто ваяваў, гэта было падобна на перамогу. З гісторыі вядома, што першы паціснуў руку амерыканцу лейтэнант Галабародзька. Так, пацвярджае Аляксандр Сафронавіч. Але камеры амерыканскіх фотакарэспандэнтаў, якія імкнуліся быць побач з вайскоўцамі, адлюстравалі «братанне» камандзіра атрада амерыканцаў Робертсана і камандзіра атрада аўтаматыкаў савецкага войска Сільвашкі.

– Нас было чацвёрта наперадзе ўсяго войска: маёр Ларыёнаў, капітан Нэдэ, Андрэеў і я, – распавядае Сільвашка. – Мы сапраўды радаваліся, таму што разумелі: калі саюзнікі сустрэліся, значыць, вайне хутка прыйдзе канец. Да таго ж амерыканцы аказаліся простымі, адкрытымі людзьмі. Эмоцыі ўлягліся, і амерыканцы тут жа запрасілі да сябе. Маёр Ларыёнаў узяў на сябе адказнасць паехаць у амерыканскі штаб. Мы рушылі. А па дарозе сталі думаць, можа, дарэмна пагадзіліся, а раптам што не тое?.. Даехалі,

Робертсан пайшоў дакладваць свайму камандаванню. Яму сказалі: «Ты не той груз прывёз...» Яго ўзялі пад арышт і накіравалі да Эйзенхаўэра, які камандаваў амерыканскай арміяй. Той ва ўсім разабраўся, расканваіраваў Робертсана і загадаў – усім саставам да яго. У выніку Вільям Робертсан атрымаў заахвочванне. Акрамя таго, і нашы ўзнагародзілі яго ордэнам Аляксандра Неўскага. Але сваім жа – нічога не далі, ніякіх узнагарод. Вось толькі хіба амерыканцы – яны здымалі зорачкі з пагонаў і дарылі на памяць: маўляў, мір, радасць, сяброўства навек.

Нашы вайскоўцы і не думалі пра ўзнагароды. Але думаць не маглі і пра тое, што двое з іх будуць пазней рэпрэсаваныя. Можа, за свавольства – надта многа на сябе ўзялі ў той дзень?..

Сустрэча саюзнікаў на Эльбе была прадвызначана і чакалася. Толькі галоўнымі дзеючымі асобамі, напэўна, павінны былі быць у ёй зусім іншыя людзі, з іншымі паўнамоцтвамі. Але на вайне бывае першым той, хто наперадзе. А гісторыю ўжо не выправіш: 25 красавіка ў ясны сонечны дзень разведвальны дазор амерыканскай 69-й пяхотнай дывізіі сустрэўся з авангардам 58-й гвардзейскай дывізіі Першага Украінскага фронту. У выніку гер-

манская армія была расколатая на дзве часткі, што паскорыла яе канчатковы разгром.

Яшчэ да сустрэчы савецкія і амерыканскія салдаты атрымалі падрабязныя інструкцыі, як распазнаць сябе. Нашы павінны былі страляць чырвонай ракетай, амерыканцы – зялёнай. Была яшчэ адна інструкцыя, якая не дазваляла панібрацтва.

Але працэс пайшоў, і яго ўжо было не стрымаць. Хадзілі ў госці адзін да аднаго. Савецкія салдаты на сустрэчы з амерыканцамі прыхоплівалі свае законныя 100 грамаў «франтавых».

Хутка пасля той сустрэчы ў Таргау маршал Коней запрасіў амерыканскіх генералаў на сяброўскую сустрэчу ў свой штаб на беразе Эльбы. Праз два тыдні Коней нанёс амерыканцам візіт у адказ. Быў банкет, потым канцэрт. Абмен падарункамі. Усе былі задаволеныя.

Пра тую падзею Аляксандр Сафронавіч Сільвашка распавядаў потым сваім вучням. Пасля вайны ён стаў настаўнічаць, выкладаў гісторыю і геаграфію. Адну і другую засвоіў дзякуючы асабістаму вопыту – палову Еўропы прайшоў і пра далёкую Амерыку ведаў.

Ветэраны сустрэчы на Эльбе пасля вайны не згубіліся. Яны кожны год сустракаліся ў Таргау, на нямецкай зямлі. А ў 55-м, на дзесятую гадавіну гістарычнай сустрэчы, амерыканскія ветэраны запрасілі нашых да сябе ў Амерыку. Дэлегацыя савецкіх ветэранаў фарміравалася ў Маскве. У Амерыку павінен быў накіравацца і Сільвашка. Але ў той раз не адбылося. Дзярждэпартамент ЗША для візы на ўезд запатрабаваў адбіткі пальцаў. На гэта нашы вырашылі даць свой адказ. Ён абмяркоўваўся ў камітэце ветэранаў Вялікай Айчыннай вайны, які ўзначальваў Аляксей Марэсьеў. Ён і выказаў прапанову запрасіць амерыканскіх ветэранаў у Савецкі Саюз. І не браць адбіткі пальцаў.

Амерыканцы прыляцелі – дзевяць чалавек, на дзевяць дзён. Ім наладзілі выдатны прыём. Аляксандр Сафронавіч быў асабліва рады сустрэцца з Вільямам Робертсанам. Пасля вайны той звольніўся з войска, скончыў медыцынскую навучальную ўстанову, ажаніўся з жанчынай, якая была дзіцячым урачом, выглядаў цалкам шчаслівым чалавекам.

Сустрэч на савецкай зямлі было шмат. А напрыканцы візіту Сільвашку даручылі ўручыць усім гасцям па 200 рублёў – на сувеніры. Ён жа павёз іх у ЦУМ, дзе амерыканцы накуплялі падарункаў з СССР.

Просты савецкі чалавек, Сільвашка і падумаць не мог, што яго цалкам легальныя ветэранскія стасункі могуць кагосьці насцярожыць. Ён працаваў дырэктарам школы ў Лідскім раёне тады, калі аднойчы за чатыры хвіліны да канца ўрока яго тэрмінова выклікалі на размову. Прыехаў асабіста сакратар гаркама партыі. Падазрэнне было з-за таго, што меў зносіны з амерыканцамі. Нашы людзі, як вядома, сумніўных сувязяў мець не павінны. З-за гэтых сувязяў яго саслужыўцаў Ларыёнава і Нэдэ выключылі з партыі. Ларыёнаў хутка пасля гэтага аддаў Богу душу. Нэдэ працаваў экскаватаршчыкам і спіўся. Зламалі жыццё людзям. Маглі разабрацца і з ім. Аднак «ворагам народа» Сільвашка не стаў – змяніліся часы. І вось лідар краіны сам паехаў у Амерыку...

У 62-м годзе Аляксандр Сільвашка ўжо быў старшынёй калгаса ў Іўеўскім раёне. Славутую «хрушчоўскую адлігу» адчуў на ўласнай шкуры. І ўплыў на яе Амерыкі таксама – усіх прымусілі сеяць кукурузу. А яна, як на ліха, не ўрадзіла. Што было рабіць старшыні? На свой страх і рызыку ён вырашыў пераараць поле і пасеяць канюшыну – было хоць чым жыццёліну карміць. Што тут пачалося!.. З пасады старшыні звольнілі. Але асабліва крыўдна было тады, калі

яго, ветэрана, выключалі з партыі. Ды за што – за амерыканскую кукурузу!..

Яго сябра Уільям Робертсан тым часам у сябе на радзіме рабіў выдатную медыцынскую кар’еру. Ён працаваў нейрахірургам у Лос-Анджэлесе, стаў прафесарам, вядомым спецыялістам. Да таго ж – актыўным барацьбітом за мір у гады «халоднай вайны». Тое «пахаладанне» не паўплывала на іх адносіны. Ветэраны працягвалі сустракацца ў Таргау. Нямецкі горад іх паяднаў. Не толькі праз агульныя ўспаміны, якія выкладзены ў кнізе «Сустрэча на Эльбе». Гэтая зямля стала для іх сапраўды сваёй і клікала збірацца ля помніка нягледзячы ні на што. Некаторыя выбралі яе нават пасля смерці, як амерыканец Ёзэф Палаўскі, які пахаваны ля ракі Эльба. А Аляксандр Сільвашка і да сёння лічыцца ганаровым грамадзянінам горада Таргау. А таксама двух амерыканскіх гарадоў.

Ён паляцеў за акіян адначасова з Гарбачовым. Канешне, самалёты ў іх былі розныя і розныя статусы. Але мэта, напэўна, адна. Ці не дзеля яе, уласна, і выклікалі ветэрана сустрэчы на Эльбе Сільвашку, каб накіраваўся ў Амерыку з сімвалічным візітам: «жалезная заслона» ўпала, мы зноў можам быць саюзнікамі...

Амерыканская сустрэча планавалася вельмі сур’ёзна – у Маскве, у Савецкім камітэце ветэранаў вайны ў 86-м годзе быў жорсткі адбор кандыдатуры, якая задаволіла б абодва бакі. Сціплы дырэктар вясковай школы з Беларусі, у мінулым афіцэр, карыстаўся павагай сярод сваіх ветэранаў. Ведалі і пра яго асабістыя кантакты з Робертсанам.

...Той сустракаў свайго сябра ў аэрапорце. Увага да іх была вялізная. Можа тады савецкі чалавек Аляксандр Сільвашка ўпершыню адчуў магутную сілу мас-медыя. Ён даведаўся, што іх фота – тое самае, ваеннае – было растыража-

ванае ў Амерыцы, і, што дзіўна, яго мог набыць за грошы любы чалавек. І не хацеў – а стаў «зоркай»... Нават аўтографы прасілі. Дзея яго арганізавалі «Выставу гонару і даверу». З ім імкнуліся сустрэцца эмігранты, ужо немалядыя людзі, якія лавілі кожнае слова чалавека «адтуль», з былой радзімы. Але былі і байкоты, людзі з плакатамі: «Навошта прыехаў Сільвашка?»

– Як рэагаваў? – усміхаецца Аляксандр Сафронавіч. – З цікавасцю. Зразумеў галоўнае: там таксама жывуць людзі, якія ўсяго толькі хочуць жыць. Але маюць розныя ўяўленні пра жыццё. Нам, ветэранам, сапраўды было прасцей зразумець адзін аднаго: мы апынуліся на адной вайне. На той, якая не была патрэбная ні нам, ні амерыканцам, на той, дзе гінулі людзі і мы гэта ба-

чылі на свае вочы. «Халодная вайна», якая потым размежавала нашы народы, ішла хутчэй у свядомасці і многія, хто вырас пазней, гатовыя былі яе працягваць толькі з-за нейкіх прынцыпаў. Мы шмат гаварылі пра гэта з Вільямам. Я быў яго госцем і зразумеў, што гэты чалавек усяго дасягнуў сам. Яго жонка памерла рана, ён клапаціўся пра трох сыноў, якія выраслі харошымі людзьмі. Я з задавальненнем распавядаў пра сваіх дачок. Мы вялі сапраўды мірныя, чалавечыя размовы. З маёй паездкі ў Амерыку ў 87-м найчасцей мне ўспамінаюцца менавіта нашы асабістыя кантакты з Білам. І, канешне, экскурсія ў славыты Белы дом. Я адчуваў сябе віп-персонай...

Вярнуўшыся дадому, Аляксандр Сафронавіч атрымаў падзяку за сваю місію. І ганаровую граматы,

падпісаную Іванам Шамякіным – за барацьбу за мір.

За мір і цяпер трэба змагацца, упэўнены 84-гадовы ветэран. Але чамусьці гэтая тэма ўжо не такая папулярная. Хіба войнаў у свеце стала меней? Хіба не гінуць людзі? Не ў нас – заспакоена разважаем мы. Тое пакаленне разважае інакш: калі на адным канцы свету грывнула, то рэха ўсё роўна пракцічна паўсюдна. Але тое пакаленне сыходзіць. Ужо пяць гадоў як памёр яго сябра Вільям Робертсан, мала ветэранаў Эльбы засталася. І ўсё роўна сустрэча з амерыканскімі афіцэрамі адбылася сёлета, дзе яны глядзелі фільм пра тыя падзеі. Гэтыя сустрэчы – нібыта пераклічкі тых, хто стаў салдатам міру. Хоць як і раней яны існуюць па розныя бакі адной ракі.

Ларыса Цімошык („Звязда”) ■

Jesteśmy jak ogniwo w łańcuchu

Rozmowa z popularnym białoruskim piosenkarzem i kompozytorem Zmicerem Wajcuskiewiczem (Todarem), związanym z zespołami „Pałac”, „Kriwi”, „W-Z Orkiestra” (z tym ostatnim wydał w latach 2001 – 2006 osiem płyt).

Janusz Korbel: *Jesteś w Polsce bardzo częstym gościem, czemu?*

Zmicier Wajcuskiewicz: Gram koncerty zarówno indywidualnie, jak i z W-Z Orkiestrą, a także uczestniczę w różnych projektach muzycznych, m.in. z Werchowyną, Czeremszyną, wcześniej z Kwartetem Jorgi. Odwiedzałem też swoją dziewczynę. Już się rozstaliśmy, ale nawyk odwiedzania Polski pozostał. Lubię przyjeżdżać do Białowieży, mam tu przyjaciół.

Jak to jest poruszać się między dwiema kulturami: białorską i polską?

– Dużo o tym myślałem. W naszych kulturach wiele wypływa ze wspól-

nego źródła. Łączą nas zarówno dobre, jak i przykre doświadczenia. Bardzo trudno jest jednak porównywać kulturę białorską i polską. Przede wszystkim w Polsce przetrwały elity. Ogromne znaczenie ma to, że Polacy zachowali język. U nas natomiast przeważa rosyjski. W moim kraju rozmawia się już przeważnie po rosyjsku. Można powiedzieć, że tracimy tożsamość. To bardzo ważne, aby zachować tożsamość.

Czy spotykasz się w Polsce z Białorusinami?

– Oczywiście. To bardzo mili ludzie, którzy zachowali swoją odrębną kulturę. Zaskakuje mnie jednak fakt, że Białorusini w Polsce są podzieleni trochę tak samo, jak w Białorusi: na specyficznych „prawych” i „lewych”. Dziwne jest swoiste rozdwojenie, w jakim żyją Białorusini.

Nie obawiasz się, że przy tak silnej, dominującej kulturze polskiej, polskim Białorusinom grozi wynarodowienie?

– Myślę, że nie ma co się obawiać wynarodowienia. Z mojej perspektywy te obawy, zarówno w Białorusi, jak i w Polsce, są mało uzasadnione. Decydującą rolę w kulturze odgrywa metropolia. Chociaż w Białorusi prowadzi się politykę służącą raczej rusyfikacji i usuwającą kulturę białorską na bok, to równocześnie powstają nowe książki w języku białorskim, poezje, wydaje się białorskie płyty, w niektórych kręgach zaczyna się ponownie rozmawiać po białorsku. To oczywiście coś w rodzaju „podziemnia”, a nie główny nurt, ale właśnie dlatego ma swoją siłę. W Polsce nie ma prawdziwych przeszkód i może właśnie ta łatwość demobilizuje, sprawia że nie docenia się roli tożsamości. Jedno z praw fizyki mówi, że czym większy nacisk, tym silniejsza reakcja. Tutaj, na Podlasiu jest to po prostu problem mieszkających tutaj ludzi, a nie zagrożeń ze strony np. turystyki czy dominującej kultury polskiej. Jeżeli część z tych ludzi nie chce pa-

miętać o swoich korzeniach, to nic nie poradzimy. W Białorusi jest podobnie – też jest wielu obojętnych.

Dla Polaków kultura białoruska, z jaką stykają się na Podlasiu, kojarzy się przede wszystkim z festynami ludowymi.

– Moje doświadczenie jest inne. Kiedy przyjeżdżałem tutaj dziesięć lat temu, rzeczywiście odbywało się wiele różnych ludowych festynów białoruskich i przy takich okazjach występowałem, nie było jednak wtedy koncertów w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Gdańsku, gdzie teraz coraz częściej występuję i ja, i inni artyści z Białorusi. Dziesięć lat temu były to festyny, o których nikt spoza wąskiego środowiska nie wiedział, a jak wiedział, to nas nie odróżniał – jacyś ruscy śpiewali. Nikt nie wiedział w Polsce, jak brzmi białoruski język. Pięć lat temu nikt w Polsce nic nie wiedział o białoruskiej poezji – a teraz jest ona dostępna na płytach i na koncertach, a daję koncerty w miastach, gdzie niewiele wiadano o kulturze białoruskiej. Ludzie przychodzą na nie nie dla Białorusina. Oczywiście, wielki koncert na Starym Mieście w Warszawie miał w haśle Białoruś, ale ludzie chcieli przy okazji posłuchać dobrej muzyki. Nie znam losów moich płyt, nie wiem gdzie powędrowały te, które kupowano w Krakowie przy okazji koncertu w Piwnicy [od Baranami, może któraś trafiła do Białegostoku, może słuchacz koncertu ją komuś pożyczył lub przegrał. Dlatego jestem optymistą, bo z naszą kulturą zaczynają w Polsce spotykać się zwyczajni odbiorcy kultury. To zupełnie co innego niż ludowy festyn w jakiejś podlaskiej miejscowości, odtwarzający umarłe już w gruncie rzeczy formy. Oczywiście, one mogą być i są inspiracją, ale sztuka musi się też rozwijać.

Jak oceniasz odbiór białoruskiej kultury w Polsce?

– Powiem banalnie, jeśli coś jest sztuką, stoi na wysokim artystycznym poziomie, to gdziekolwiek będzie pokazywane, spotka się z do-

brym odbiorem. Polacy zawsze dobrze przyjmowali sztukę. Jeśli ktoś dobrze, szczerze, od serca, śpiewa po białorusku – wówczas może mieć koncerty w Białymstoku, Warszawie, Berlinie, Moskwie czy Paryżu. Ludzie przyjdą odbierać sztukę. A przy okazji korzysta kultura białoruska. Dlatego tak wiele dla kultury białoruskiej robi Leon Tarasewicz – bo jest artystą i ludzie spotykając jego sztukę, dotykają także białoruskiej kultury, poznają ją. Podobnie myślę o roli wielu innych białoruskich artystów. Najważniejsza jest sztuka.

Nad czym obecnie pracujesz?

– W Krakowie na część mojego koncertu składały się wiersze polskiego poety Rafała Wojaczka. Nasz zespół nazywa się Orkiestra Wschód – Zachód. Wojacek to dla nas Zachód. Poetą ze Wschodu, którego utwory zaśpiewałem i które złożyły się na płytę, był Włodzimierz Majakowski. Jego wiersze zaśpiewałem po rosyjsku, podobnie jak Wojaczka po polsku. Obaj ci poeci skończyli tragicznie, samobójstwem. To dla mnie bardzo znaczące w całym muzycznym projekcie. Jakby wskazuje na niebezpieczeństwo skrajności, trzymania się kurczowo jakichś idei, rozterek. Ważne jest to, co łączy, a nie co dzieli. Krytykowano mnie, że śpiewając Majakowskiego po rosyjsku zdradziłem swój białoruski image. Nie zgadzam się z tym, zaśpiewanie w oryginale Majakowskiego, a teraz Wojaczka po polsku, to jakby wyzwanie dla ego.

Pracujemy teraz nad nową płytą do wierszy białoruskiego poety Hienadzia Buraukina. Będzie to takie trochę zderzenie dwóch światów, bo do jego lirycznych wierszy komponuję muzykę w brzmieniach jazzowych i rockowych. Poza tym nagraliśmy niedawno w Warszawie wspólny koncert z Werchowyną, mam też pewne plany teatralne oraz propozycję zagrania w polskim filmie roli ukraińskiego partyzanta.

W twojej twórczości jest duża różnorodność i tematyczna, i kulturo-



Fot. Janusz Korbel

wa. Nie obawiasz się utraty tożsamości, a może też jest obawa przed zbyt krępującą tożsamością?

– Nie, nie obawiam się. Oczywiście ważne, żeby dbać o zachowanie tradycji, żeby ją pielęgnować. I są ludzie, którzy lubią, chcą i robią to. Pamiętajmy jednak, że wszystko przemija. W kulturze jest miejsce na różne działania. Korzystam z tego, co inni zachowują, ale przetwarzam po swojemu. Szanowanie przeszłości nie oznacza kurczowego się jej trzymania. W trudnych okresach trzeba się trzymać wyrazistej tożsamości, ale jest też pytanie: kiedy uzyskamy już wolność, kiedy znajdziemy się w sytuacji bez opresji, to czy na przykład patriotyzm nie zmieni się czasem w nacjonalizm i nie stanie się krępującymi kajdanami, nie skieruje się przeciwko innym ludziom i nie będzie krępować rozwoju własnej kultury? W każdym społeczeństwie, i tak samo w sztuce, są zawsze jakieś „strefy marginesu”. I jest taka obawa, że to o co na przykład walczysz ty w obronie przyrody, albo ja dla Białorusi, może w przyszłości przybrać zupełnie inne, niechciane przez nas kształty. Wszystko co robimy, także w sztuce, może być wykorzystywane różnie przez innych ludzi, bo jesteśmy tylko ogniwem w większym łańcuchu. ■

Świat odtworzony z pamięci

„Najlepszym krawcem w Michałowie był Antoni Żywiecki. Szył nawet sutanny dla księży różnych wyznań”. Kiedyż to było? Przed wojną oczywiście. A skąd o tym wiadomo i kto mógł takie zdanie zapisać? Rzecz jasna zdanie nie wymyślone, a jak najbardziej wiarygodne. Okazuje się, zrobiła to Dorota Gryka, kilkunastoletnia dziewczyna, uczennica miejscowego liceum. Nie historyk czy inny zawodowy badacz dziejów, a nawet nie grzebiący się w przeszłości lokalny patriota, lecz młoda dziewczyna, której dość żywiołowa jeszcze ciekawość świata nakazała szukać odpowiedzi na różne ważne pytania dotyczące przeszłości jej miasteczka – Michałowa. Z tej jej ciekawości świata powstała bardzo interesująca mapa Michałowa Anno Domini 1939. A więc mapa miasteczka nie istniejącego dziś w realnej formie. Nazwano więc ją „mapą pamięci”. Oznacza to, iż typowa dla mapy przestrzeń spaja się tu z ludzką pamięcią, mieszając przeszłość z teraźniejszością, nadając jej dodatkowy wymiar, mianowicie czas. Oto dalej na przykład „widzimy” rzekę Supraśl, tę samą, która płynie tu i dziś. Ale nie jest to jednak ta sama rzeka, która – jak wspomina jedna z mieszkanki Michałowa – „była bardzo głęboka i szeroka. Jesienią wylewała aż do ulicy Fabrycznej. Całą zimę można było bawić się na robionych karuzelach i jeździć na łyżwach nawet do mostu pieńkowskiego”. W legendzie mapy pod numerem „15” znajdziemy „Sklep masarski Wagnera”, „16” to „Fabryka Moryca”. Są też między innymi „Młeczarnia Jana Kaczmarka”, „Młyn Nejmana”, „Fabryka smarów Glogiera”... Fascynujące, nawet dla mnie, który z Michałowem nie ma nic wspólnego. Wyobrażam więc sobie, jak poruszająca jest ta mapa pamięci dla mieszkańców miasteczka, zarówno tych starszych, pamiętających dawne czasy i realny świat tych miejsc,



jak i dla młodych, którzy mogą sobie porównać niegdysiejsze Michałowo z tym obecnym.

Mapa pamięci, którą wykonała Dorota Gryka, zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie plastycznym zorganizowanym w ramach projektu edukacyjnego „Supełek – chrońmy pamięć naszego miasteczka”, zrealizowanego w Michałowie w 2006 roku. „Supełek pamięci” symbolizuje tu utrwalenie wielokulturowej przeszłości tej miejscowości, w której mieszkali obok siebie Białorusini, Polacy, Żydzi, Niemcy, modlili się prawosławni, katolicy, ewangelicy, starozakonni, słyszało się wielojęzyczny gwar na ulicach, w sklepach i na targu.



Michałowo na przedwojennej pocztówce

Autorzy projektu postawili sobie za cel ukazanie historii zapisanej w pamięci ludzi starszego pokolenia i odtworzonej w rozmowach z młodzieżą. Uczniowie michałowskich szkół, wcielając się w role badaczy historii, przygotowali na podstawie tych rozmów kilkanaście prac – literackich i plastycznych, ukazujących przedwojenne Michałowo.

To właśnie owe prace stały się głównym tworzywem „Księgi pamięci Michałowa”, której nadano bardzo sugestywny tytuł: „Zobaczyć to, czego nie ma”. Książkę bierze się do ręki z przyjemnością. Jest ona przykładem odpowiedniego połączenia sprawnego warsztatu edytorskiego i redakcyjnego z prostymi i dobrze zaaranżowanymi rozwiązaniami graficznymi.

Niewątpliwie najbardziej wartościowe w publikacji są prace uczniów, których najmocniejszą stroną jest ich autentyczność i naturalność. Odwracając strony co chwila trafiamy na takie perełki, jak na przykład nieporadny mały rysunek pod tytułem „Rynek”, albo „Konik” (str. 56). Epickim wręcz rozmachem imponuje mapa Borysa Stockiego, przedstawiająca „przedwojenne Michałowo, inaczej nazywane Niezbudką”. A któżby się nie wzruszył przeczytawszy opowieść (komiks) o zdeptanych przez leśnego strażnika malinach dla chorej mamy pani Niny i o płaczącym na klęczkach jej ojcu!

Dużą wartość przedstawiają również zawarte w publikacji fotografie i pocztówki, głównie te pochodzące z lat międzywojennych. Jedna z nich w ciekawy sposób posłużyła za tło dla okładki.

Dopełnieniem „Księgi pamięci Michałowa” są socjologiczne artykuły, w tym wstęp autorstwa profesora Andrzeja Sadowskiego. Analizują one i objaśniają w naukowy sposób rozmaite zagadnienia dotyczące tak zwanej pamięci społecznej („Pamięć i miejsce”, „Pamięć zbiorowa”).

Ze zbiorów Niny Gorbacz

rowa”, „...przemiany w pamięci społecznej”).

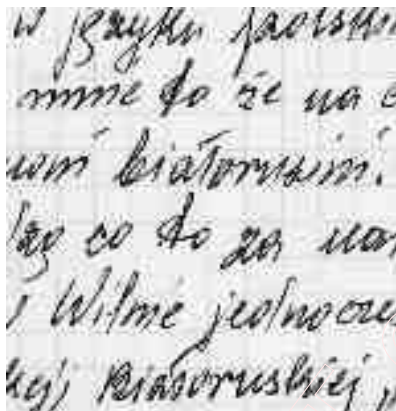
Monika Stpiczyńska, laureatka I nagrody w konkursie literackim, napisała, że teraz spacerując po Michałowie widzi nie tylko to, co dziś jest. Potrafi też dostrzec na przykład żydowskie budynki, których nie ma, a nawet – oczami wyobraźni – ślady stóp tam-

tych mieszkańców. Podkreśla: „Widzę znacznie więcej. Miejscowość, w której mieszkam, nabrała nagle całkiem innego znaczenia... Zaczęłam też bardziej szanować starszych ludzi...”

Książkę wydała Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku Universitas Bialostocensis. Nad projektem pracowali członkowie Koła Naukowego

Socjologów tejże uczelni, współpracując ze Stowarzyszeniem Edukacji Kulturalnej WIDOK. Publikację sfinansowano dzięki wsparciu Fundacji im. Stefana Batorego, Fundacji Kronenberga, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego i Gminy Michałowo.

Jerzy Sulżyk ■



Радкі з лістоў адгалоскі

Szanowny Panie Redaktorze!

Czym sobie zasłużyłam na dość zgryźliwy i kąśliwy w tonie fragment tekstu w numerze 4/07 (...) w kontekście zwolnień w Urzędzie Marszałkowskim? Podane fakty mijają się poza tym z prawdą, stawiając tym samym moją osobę w negatywnym świetle. (...) Proszę zatem o zamieszczenie niniejszego sprostowania.

1. W Urzędzie Marszałkowskim zostałam zatrudniona przez Marszałka Województwa p. Janusza Krzyżewskiego w drodze konkursu na stanowisko kierownika referatu edukacji. Po odejściu z Urzędu zastępcy dyrektora Departamentu Edukacji i Kultury zostałam przeniesiona na to stanowisko, zgodnie zresztą z posiadanymi kwalifikacjami i doświadczeniem zawodowym.

2. Nie musiałam niczego „złatwiać” na uniwersytecie, ponieważ pracownikiem Uniwersytetu w Białymstoku jestem od 1998 roku.

3. Nieprawdą jest, że, cytując: „miękkie lądowanie złatwiła sobie ona już wcześniej, uzyskując naukowy stopień doktora i etat na Uniwersytecie w Białymstoku”, ponieważ:

– stopień naukowy doktora nauk humanistycznych uzyskałam na Uniwersytecie Gdańskim w 1985 roku, na którym przepracowałam 13 lat jako pracownik naukowo-dydaktyczny;

– praca na Uniwersytecie w Białymstoku to naturalna kontynuacja pracy naukowo-dydaktycznej i niczego w takim przypadku nie musiałam sobie „złatwiać”.

4. Z Urzędu Marszałkowskiego zostałam zwolniona z powodu likwidacji stanowiska pracy. Otrzymałam 1-miesięczną odprawę – zgodnie z Kodeksem Pracy. „Pokażną”?

Z wyrazami szacunku

Wierna i stała (mimo wszystko) Wasza czytelniczka

Zofia Trancygier-Koczuk,
Białystok

Gdzie jesteśmy?

Pani Tamara Bołdak-Janowska w swoim artykule „My tu jeszcze wrócimy” porusza zagadnienie wyludniania się naszych wsi. Nie wiem, czy my tam jeszcze wrócimy, nie wiem, czy wrócą tam nasze dzieci. Może zmieni się ogólnokrajowa sytuacja, ale póki co obserwujemy niestety zjawisko „umierania” naszych wsi.

Postanowiłem podzielić się swoimi uwagami z ostatniego pobytu w moich rodzinnych Hołodach. Co raz rzadziej już je odwiedzam. Czynię to przeważnie na Wielkanoc, Boże Narodzenie i Hołowosieka. Nie wiem dlaczego, ale zawsze, gdy przyjeżdżam do Hołod, to chciałbym zobaczyć rodzinną wieś z moich lat dziecińczych. Z jej zwyczajami, tradycjami, kulturą. Kolędnikami na przykład. I młodzieżą, dużą liczbą młodzieży. W czas mego dzieciństwa na dwa miesiące przed Koladoju (Bożym Narodzeniem) formowały się już grupy młodzieży – kolędników. Każ-

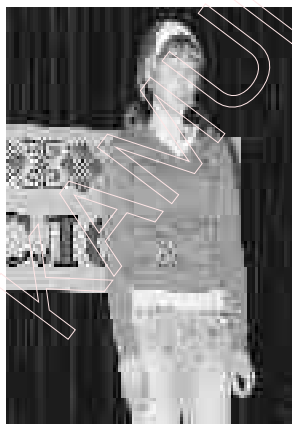
Wies była biedna i przeludniona. Nie wiem, jak wyglądałaby sytuacja na tej biednej podlaskiej wsi, gdyby nie II wojna światowa. Powracam pamięcią do tej biedy z dawnych lat. Wtedy z powodu przeludnienia bra-

Co się stało z mieszkańcami naszych wsi? Gdzie jesteśmy? Oto moja rodzina. Ciocia Wiera jest w Sankt Petersburgu, wujek Tichon w Mińsku na Białorusi, druga ciocia Wiera w miejscowości Postawy na Białorusi, wujek Sergiusz w Hajnówce, jego dzieci na Śląsku. Mój brat Eliaszy był w Szczecinie, jego dzieci mieszkają w Toronto w Kanadzie, siostra Ania jest w Białymstoku, ja w Olsztynie, a dzieci

Linie lotnicze poszczególnych korporacji robią wykresy na mapach, nanosząc połączenia na przykład z Warszawy do poszczególnych miast na świecie. Gdyby dziś jakiś nauczyciel historii czy geografii zadał swoim uczniom (dopóki żyją jeszcze starsze osoby, pamiętające dawne czasy) wypracowanie domowe na temat tego, kto i gdzie wyemigrował z danej wsi w latach powiedzmy 1940-2005... I potem w oparciu o to zrobić odpowiedni wykres na mapach Europy, świata...

Шаноўныя Рэдактары!

У н-ры 3/07 на задняй вокладцы апублікавалі вы здамак вучняў Іва класа з настаўнікам Яраславам Ка-стыцэвічам былой беларускай гім-назіі з 1945/46 г. у Бельску Падляш-скім. Побач быў фрагмент нейкага артыкула, які меў быць надрукава-ны ў наступным нумары.



17 красавіка ў Нараўцы 36-ы раз прайшоў цэнтральны аглед дэкламатарскага конкурсу „Роднае слова” для вучняў, якія вывучаюць беларускую мову. Яго арганізатарам з’яўлялася Таварыства беларускай культуры (дагэтуль – БГКТ). У павятовых аглядах прыняло ўдзел каля 860 дзяцей, а ў фінале ўдзельнічала 130 вучняў.
На здымку: лаўрэаты І-х месцаў – Юстынка Апольская з прадшколля н-р 14 у Беластоку і Оля Карпюк з ПШ у Гарадку (фота Ганны Кандрацук).



21 красавіка ў Цэнтры праваслаўнай культуры ў Беластоку адбыўся IV дэкламатарскі конкурс „Праваслаўная рэлігійная паэзія”. Вучні дэкламавалі творы таксама і на беларускай мове.
На здымку: лаўрэаты з Нарвы, першая злева Марыянна Садоўская (II-ое месца), якая дэкламавала верш Мікалая Панфілюка.

Фота Міраславы Лукушы

Я быў вучнем гэтага класа і таму ўцешыўся, бо многія асобы са здымка – гэта мае добрыя сябры, з якімі пасля вучыўся ў польскім ліцэі імя Т. Касцюшкі. Таму наведармаў я аб гэтым і сваіх знаёмых, якіх пабачыў на здымку, і тых, якія зналі іх, і нават жонкі знаёмых, бо ўжо некаторых сяброў няма ў жывых, а іх жонкі жывуць.

Усе ўцешыліся і распытвалі мяне, дзе могуць яны купіць красавіцкі „Часопіс”. Як я, аднак, усхваляўся, калі узяў у рукі новы нумар і пабачыў, што няма ў ім ні здымка, ні артыкула. Трэба было хутка тэлефанаваць да тых жа знаёмых і прасіць прабачэння.

Якая магла быць прычына, што не надрукавалі вы заяўленага артыкула? Цэнзуры цяпер жа няма. Не ведаю хто быў яго аўтарам, бо з тых асоб, якія ёсць на здымку, ніхто не быў на фронце і прымушовай працы (пра што пісалася побач). Дык хто б ён не быў, свайго артыкула напэўна не адклікаў, а тым больш архіўнага здымка. Можна ён завостра напісаў аб былых польскіх уладах, якія калісь ліквідавалі беларускія школы і вы гэтага пабаяліся.

У. Ю., Беласток

Гэта была заяўка ўспамінаў Дзімітра Шатыловіча, нашага „бела-вежца”, які жыве ў Варшаве. Трэба больш уважліва нас чытаць. Мы заказваем тэксты часам нават пару месяцаў наперад і так інфармуем, пішучы, што надрукуем іх неабавязкова ў наступным нумары, але ў чарговых. У гэтым выпадку ўспаміны будзем публікаваць даўжэйшы час, у адрэзках. Большую частку надрукуем у падвойным летнім нумары. (Рэд.)

Musimy mówić o wszystkim

Wiem, że w swoich szkicach, które ukazują się w „Cz”, poruszam tzw. kontrowersyjne problemy, niekoniecz-

nie mile. Uważam jednak, że tak należy, że takie jest oczekiwanie w stosunku do mnie, że musimy sobie poradzić z bardzo różnymi sprawami. Ja się będę trzymała mojej intelektualnej „kontrowersyjności”, bo widzę w tym sens, zresztą nie tylko ja. Musimy mó-

wić o wszystkim. Sądzę, że moje spojrzenie na wiele spraw jest po prostu konieczne i, co więcej, zachowuję kobiecy i intelektualny punkt widzenia, niemal u nas nieobecny.

Tamara Bóldak-Janowska,
Olsztyn ■

Bez roboty nudno (krótka rozmowa z emerytem)

– Czy nie za ciężko? – pytam napotkanego przy szosie, pracującego w polu przy roztrzaskaniu obornika, pana Mikołaja Bogacewicza, emeryta z Orli (na zdjęciu).



Fot. Michał Mincewicz

– Mnie bez roboty nudno – odpowiedział, nie przerywając pracy. – Rozglądam się, szukam czegoś... i robię. Ja wożę gnój na pole i wywalam go, a furę załadowuje żonka, o dwanaście lat młodsza ode mnie. Dziennie pięć fur spod świń, koni i krów – mówi nie bez dumy w głosie i przechodzi do wspomnień. – Kiedyś więcej hodowałem trzody, a przecież jeszcze na rządowej robocie byłem. A dziś u niektórych młodych wszystko gotowe, zabudowania, maszyny.... I pracować nie chcą. A ja objąłem goły plac, ojciec podzielił pole dla wszystkich dzieci. Konie? Konie u mnie cały czas były i źrebię. Ostatniej jesieni za pięćmiesięcznego źrebaka wziąłem niezłą sumkę...

– To niech pan opowie jeszcze, jak to dziś renciście dzień mija.

– Wstaję po piątej – zaczyna pan Bogacewicz. – Żona doi krowę, a ja wiozę mleko. Wyprowadzam w pole (jak jest zielone) konia, krowę, daję jeść świniom. I codziennie muszę sobie znaleźć coś jeszcze dodatkowego, majsterkuję chociażby. Spać to idę po filmie, a w niedzielę chodzę czasami do parku, na rynek, tam spotykają się renciści. Mężczyzna trzyma trzy kąty w domu, a baba czwartą – filozofuje mój rozmówca. – Dlaczego? Bo jak mężczyzna umrze, to wtedy baba wsio likwiduje... Kapitulacja – przeważnie sprzedaje dobytek, bo sama nie da przy nim rady.

– Prożyłś wsio. Teraz dla rencisty lepszego życia nie trzeba, renta jest i zbawidowski dodatek. Za sanacji tutaj w Orli żadnej roboty nie było, tylko kaflarnia – sto osób u Żyda pracowało. Po wojnie ten, który nie żenił się, nie miał dzieci, to płacił tak zwane „bykowe”, z wypłaty potrącali. Za komuny przymusowo do roboty brali. Ale są tacy, co ani kiedyś, ani dziś pracować nie chcą – podsumowuje pan Mikołaj.

Rozmawiał **Michał Mincewicz** ■

Kandydaci Białoruskiego Komitetu Wyborczego do Sejmiku województwa podlaskiego

Drodzy Wyborcy!

20 maja 2007r. mamy szansę wybrać naszych wartościowych reprezentantów do Sejmiku województwa podlaskiego. Na listach kandydatów na radnych z Białoruskiego Komitetu Wyborczego znajdują się ludzie, którzy swoją działalność poświęcają rozwojowi ziemi podlaskiej. Nasi kandydaci – Białorusini i Litwini, Polacy i Rusini tak jak kiedyś w Wielkim Księstwie Litewskim – dzisiaj swym zaangażowaniem w samorządzie województwa podlaskiego będą sprzyjać rozwojowi naszych miast, miasteczek i wsi. Kandydaci Białoruskiego Komitetu Wyborczego spowodują, iż sąsiedztwo z Białorusią i Litwą będzie przynosić korzyści wszystkim mieszkańcom po obu stronach granicy.

Zapraszamy do oddania głosów na listy Białoruskiego Komitetu Wyborczego.

rew, prezes Białoruskiego Radia
Racja w Białymstoku

Okręg nr II – miasto Suwałki, powiaty: su- walski, sejneński, au- gustowski

1. **Irena Anna Gasperowicz**, lat 38, urodzona w Sejnach, zamieszkała w Puńsku, redaktor naczelna litewskiego dwutygodnika „Aušra”
2. **Romuald Paszkiewicz**, lat 37, urodzony w Sejnach, zamieszkały w Radziuciach, rolnik
3. **Aldona Marianna Szabalaj**, lat 65, urodzona w Wojtokiemiach, zamieszkała w Suwałkach, emerytka
4. **Piotr Gintaut Witkowski**, lat 33, urodzony w Sejnach, zamieszkały w Puńsku, nauczyciel, pszczelarz
5. **Jan Olgierd Bobin**, lat 50, urodzony i zamieszkały w Puńsku, nauczyciel
6. **Piotr Giermaniuk**, lat 70, urodzony w Długim Brodzie, gmina Dubicze Cerkiewne, radca prawny, mieszka w Augustowie
7. **Mirosława Łuksza**, lat 49, urodzona w Hajnówce, dziennikarka „Niwy”, poetka
8. **Stefan Świerubski**, lat 46, urodzony w Bondziszkach, gmina Rutka Tartak, pracownik Białoruskiego Centrum Informacyjnego w Białymstoku
9. **Mariusz Iwaniuk**, lat 25, urodzony i zamieszkały w Białymstoku, student

Okręg nr I – miasto Białystok

1. **Michał Lisowski**, lat 61, urodzony w Zubowie, gmina Bielsk Podlaski, rektor Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Białymstoku
2. **Antoni Mironowicz**, lat 47, urodzony i zamieszkały w Białymstoku, profesor historii Uniwersytetu w Białymstoku, badacz dziejów Cerkwi prawosławnej w Polsce
3. **Sokrat Janowicz**, lat 71, urodzony i zamieszkały w Krynkach, literat, publicysta, wydawca „Anus Albaruthenicus”
4. **Marek Kulakowski**, lat 42, urodzony i zamieszkały w Białymstoku, radca prawny
5. **Piotr Chomik**, lat 42, urodzony i zam. w Białymstoku, dr historii Uniwersytetu w Białymstoku
6. **Irena Andrejczuk**, lat 45, urodzona i zamieszkała w Białymstoku, technik medyczny
7. **Oleg Łatyszonek**, lat 50, urodzony w Elblągu, dr historii Uniwersytetu w Białymstoku,
- przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Historycznego
8. **Michał Stelmaszuk**, lat 48, urodzony w Dublanach, gmina Michałowo, inżynier-elektronik, mieszka w Białymstoku
9. **Irena Baran**, lat 43, urodzona w Wierzchlesiu, gmina Szudziałowo, technik medyczny, mieszka w Białymstoku
10. **Radosław Dąbrowski**, lat 24, urodzony i zamieszkały w Białymstoku, przewodniczący Białoruskiego Zrzeszenia Studentów, dziennikarz
11. **Aleksander Suszczenia**, lat 46, urodzony i zamieszkały w Białymstoku, absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, przedsiębiorca
12. **Eugeniusz Petelski**, lat 49, urodzony w Gródku, inżynier elektryk, mieszka w Białymstoku
13. **Wiesław Iwaniuk**, lat 42, urodzony i zamieszkały w Białymstoku, przedsiębiorca
14. **Wiktor Stachwiuk**, lat 59, urodzony w Trześciance, gmina Na-

płatne ogłoszenie wyborcze

Okręg nr III – miasto Łomża, powiaty: łomżyński, kolneński, grajewski

1. **Stanisław Bujnicki**, lat 54, urodzony w Białorusi, mieszka w Białymstoku, ekonomista
2. **Bożenna Baldowska**, lat 51, urodzona w Białymstoku, ekonomistka
3. **Łukasz Filip Pieczyński**, lat 25, urodzony w Bielsku Podlaskim, student
4. **Jerzy Krysiuk**, lat 49, urodzony i zamieszkały w Białymstoku, architekt
5. **Maciej Juliusz Chołodowski**, lat 43, urodzony w Białymstoku, dziennikarz i publicysta
6. **Krzysztof Janiuk**, lat 23, urodzony i zamieszkały w Białymstoku, student
7. **Piotr Leszczyński**, lat 41, zamieszkały w Makówce, przedsiębiorca
8. **Tadeusz Supiński**, lat 79, urodzony we Francji, mieszka w Białymstoku, emeryt
9. **Arnold Toczyski**, lat 36, urodzony w Białymstoku, podróżnik, pisarz, kucharz

Okręg nr IV – powiaty: zambrowski, wysokomazowiecki, siemiatycki, bielski

1. **Jan Czykwini**, lat 66, urodzony w Dubiczach Cerkiewnych, mieszka w Bielsku Podlaskim, profesor Uniwersytetu w Białymstoku, przewodniczący Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” w Polsce
2. **Mikołaj Prokopiuk**, lat 55, urodzony w Ciechanowcu, mieszka w Siemiatyczach, ekonomista

3. **Lech Jacek Mystkowski**, lat 54, urodzony we Wrocławiu, prawnik
4. **Anna Szajkowska**, lat 32, ur. w Bielsku Podlaskim, zamieszkała w Orli, filolog, dziennikarka
5. **Włodzimierz Sacharczuk**, lat 48, urodzony w Orli, mieszka w Bielsku Podlaskim, technik budowlany
6. **Nadzieja Artymowicz**, lat 61, mieszka w Bielsku Podlaskim, białoruska poetka
7. **Jerzy Haponiuk**, lat 45, ur. w Kleszczelach, pracuje w Bielsku Podlaskim, handlowiec
8. **Olga Szymczuk**, lat 52, urodzona w Krzywcu, mieszka w Bielsku Podlaskim, emerytka
9. **Piotr Chomański**, lat 27, urodzony i zamieszkały w Bielsku Podlaskim, przedsiębiorca
10. **Piotr Juszczyk**, lat 57, urodzony w Krzywcu, gmina Bielsk Podlaski, mieszka w Białymstoku, radca prawny, pełnomocnik finansowy Białoruskiego Komitetu Wyborczego

Okręg nr V – powiaty: moniecki, sokólski, hajnowski, białostocki

1. **Eugeniusz Wappa**, lat 42, urodzony w Długim Brodzie, gmina Dubicze Cerkiewne, redaktor naczelny białoruskiego tygodnika „Niwa”, przewodniczący Związku Białoruskiego w RP
2. **Mikołaj Buszko**, lat 58, urodzony w Nowosadach, gmina Hajnówka, animator kultury, organizator Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka”
3. **Eugeniusz Mironowicz**, lat 51, urodzony w Aleksiczach, gmina Zabłudów, profesor historii w Katedrze Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku

4. **Michał Androsiuk**, lat 47, urodzony i zamieszkały w Hajnówce, pisarz, dziennikarz, przewodniczący Białoruskiego Forum Samorządowego w RP
5. **Włodzimierz Łukoszyk**, lat 59, urodzony w Dzierniakowie, mieszka w Gródku, mgr inż. zootechnik, rolnik
6. **Leon Pszczolak**, lat 33, urodzony w Kleszczelach, zamieszkały w Pogrebach, absolwent historii Uniwersytetu w Białymstoku, prowadzi gospodarstwo ekologiczne
7. **Hanna Kondratiuk-Świerub-ska**, lat 41, urodzona w Hajnówce, zamieszkała w Kotłowie, publicystka, redaktor „Zorki” w tygodniku „Niwa”
8. **Jerzy Chmielewski**, lat 44, urodzony w Krynkach, redaktor naczelny miesięcznika „Czasopis”, przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich
9. **Eugeniusz Jańczuk**, lat 36, urodzony i zamieszkały w Hajnówce, nauczyciel historii w Zespole Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce
10. **Alina Hapunowicz**, lat 40, urodzona w Narewce, pracownik socjalny w gminie Narewka i sądowy kurator społeczny
11. **Józef Jodczyk**, lat 64, urodzony w gminie Dąbrowa Białostocka, prowadzi gabinet rehabilitacji leczniczej
12. **Łukasz Plewa**, lat 22, urodzony i zamieszkały w Hajnówce, przewodniczący Związku Młodzieży Białoruskiej
13. **Paweł Woszczenko**, lat 25, zamieszkały w Dubinach, gmina Hajnówka, student
14. **Jerzy Suchodoła**, lat 60, urodzony w Narewce, zamieszkały w Białymstoku, emeryt

płatne ogłoszenie wyborcze



31 сакавіка 2007 г. у Вільні памёр Аляксей Анішчык. Пражыў амаль 95 гадоў! Быў сьведкам бурлівых падзеяў XX стагодзьдзя, у якіх таксама незайздросна ўдзельнічаў. Яшчэ да вайны закончыў Познаньскі унівэрсытэт, дзе вывучаў эканомію. Праседзеў 12 гадоў у Сібіры. Зьвязаны з Беласточчынай двойчы ў жыцьці: у савецкі перыяд працаваў у фабрыцы у Гарадку, быў таксама настаўнікам. Пасьля вяртаньня са ссылкі ў 1957 г. прац...



– My havorym pa-prostu, prostym jazykom – tak zaўša pra svaju movu kazali ludzi, jakija z daўna-davion žyli na ziemiach pamiž Bielaviežskaj Puščaj (z paľudnia), rečkami Narva i Bobra (z zachadu), Suvalščynaj (z poўnačy), pa Vilenščynu i Nioman (z uschodu). Heta cudoўnaja i niepaўtornaja ў śviecie kraina nie мае adnak adnoj, ahulna pryniataj, histryčna-hiehrafičnaj svajoj nazvy. Tamu ja jaje ўstanaŭlaju – ZIAMLA PROSTAJ MOVY... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail:** czasopis@free.ngo.pl

<http://kamunikat.org/czasopis>

Tel. (085) 653 79 66

Redaktor Naczelny:

Jerzy Chmielewski, tel. 0502 661 316.

Zespół redakcyjny:

Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Sokrat Janowicz, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy: Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Borowiec (Lublin), Maciej Chołodowski, Janusz Gawryluk (Warszawa), Joanna Gościak, Jury Humianiuk



(Grodno), Mirosława Łuksza, Hanna Kondratiuk, Janusz Korbel, Michał Mincewicz (Orla), Sławomir Nazaruk, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank BPH Białystok 76 1060 0076 0000 3300 0031 2501

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытаньням сучаснасьці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасьць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesyłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Numer złożono 25 kwietnia 2007. Nakład 1000 egz.